

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK NAUKOZNAWCZY

TOM I

MARZEC 1946

NR 3

Ż Y C I E N A U K I

Redaguje MIECZYŚLAW CHOYNOWSKI

przy współpracy

TADEUSZA BUKOWSKIEGO, BOGUSŁAWA LEŚNODORSKIEGO
I TOMASZA KOMORNICKIEGO

Doradczy Komitet Redakcyjny stanowią

EUGENIUSZ BRZEZICKI, KAZIMIERZ DOBROWOLSKI, KONSTANTY GRZYBOWSKI, TADEUSZ LEHR-SPEŁAWIŃSKI, ANATOL LISTOWSKI, KAZIMIERZ MAŚLANKIEWICZ I STANIŚLAW SKOWRON

Wydaje z zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE PRZY TOWARZYSTWIE
ASYSTENTÓW U. J.

Adres Redakcji:

KRAKÓW, SZOPENA 1—7. TEL. 535-75

Redaktor przyjmuje we wtorki od 4 do 6

S P I S R Z E C Z Y

KONFERENCJA w sprawie zasad organizacji nauki	153
Zagajenie LUDWIKA SAWICKIEGO	153
LUDWIK SAWICKI: Podstawowe postulaty organizacji nauki	155
WITOLD SUCHODOLSKI: Na marginesie konferencji krakowskiej	169
BOGDAN SUCHODOLSKI: Podstawy i zadania nauki	172
W sprawie związku pracowników naukowych (REDAKCJA)	179
TADEUSZ DOWJAT: O reprezentację zawodową pracowników naukowych	180
BOGUSŁAW LEŚNODORSKI: O celach związku zawodowego pracowników naukowych	186
LEON BIAŁKOWSKI: Potrzeby starożytnictwa polskiego	191
HENRYK BATOWSKI: W sprawie Instytutu Słowiańskiego w Polsce	193
NAUKA W KRAJU	198
NAUKA ZA GRANICĄ	214
KORRESPONDENCJA	217
KOMENTARZE	218
SPRAWOZDANIA	225
ENGLISH SUMMARIES	228

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK NAUKOZNAWCZY

TOM I

MARZEC 1946

NR 3



DNIA 13 lutego br. odbyła się na zaproszenie wiceministra J. Bermana w Prezydium Rady Ministrów konferencja w sprawie zasad organizacji nauki z udziałem wiceministra oświaty Władysława Bieńkowskiego i wiceministra kultury i sztuki Leona Kruczkowskiego oraz delegacji naukowej, w skład której wchodził rektor U. W. Stefan Pieńkowski, rektor S. G. H. Józef Zawadzki, prof. Roman Kozłowski, dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego Ludwik Sawicki i dyrektor Archiwów Państwowych Witold Suchodolski. Zamieszczamy poniżej przemówienie dyr. Ludwika Sawickiego, który zagał konferencję, i jego memoriał w sprawie organizacji nauki oraz uwagi dyr. Witolda Suchodolskiego o koferencji krakowskiej (Życie Nauki nr 2).

DELEGACJA, której mam zaszczyt być uczestnikiem, jest wyrazem najzupełniej samorzutnej inicjatywy — incjatywy, idącej z dołu, to znaczy bezpośrednio od przedstawicieli zawodu, w tym konkretnym wypadku — naukowego, zainteresowanych w należyтым uprawianiu tego zawodu.

Ten fakt jest dowodem, że wszystkich uczestników tej delegacji, jako też tych, którzy nas upoważnili do reprezentowania ich opinii, ożywia wyłącznie chęć służenia pomocą Rządowi w sprawie najlepszego rozwiązania zagadnienia odbudowy naszej nauki. Według bowiem naszej oceny, dalsze trwanie obecnego stanu rzeczy w dziedzinie organizacji nauki jest przedłużaniem stanu organizacyjnego przedwojennego, wybitnie pogorszonego w następstwie poniesionych strat. Świadomość tego faktu jest źródłem głębokiego niepokoju o najbliższą przyszłość naszej nauki — o wydajność i jakość naszej produkcji nau-

kowej. W podniesieniu wydajności i wartości tej produkcji widzimy przede wszystkim interes państwa i nie mamy żadnych wątpliwości, że to nasze stanowisko jest zgodne z poglądem kierowniczych czynników państwowych na znaczenie i rolę nauki, czy to w dziedzinie odbudowy naszego życia gospodarczego, wzrostu bogactwa narodowego, podniesienia poziomu kultury najszerszych warstw naszego społeczeństwa, czy wreszcie — wzrostu naszego autorytetu w świecie zewnętrznym.

Nie przychodzimy przeto w celu uzasadnienia, dlaczego uprawianie nauki na należytych poziomach jest ważne dla społeczeństwa i państwa, dlaczego wydatki na potrzeby nauki nie są pozycjami deficytowymi w budżecie państwowym — lecz w celu przedstawienia istniejącego faktycznego stanu rzeczy w dziedzinie organizacji naszej nauki, który oceniamy jako groźny. Zdajemy sobie sprawę z trudności odbudowy naszego aparatu naukowego, na którego całokształt składają się nie tylko szkody i straty materialne, nie tylko niedostateczność rozporządzalnych środków materialnych, lecz przede wszystkim szczupłość kadr czynnych pracowników naukowych i brak widoków na szybkie ich dopełnienie.

Dlatego jednak, że zdajemy sobie dobrze sprawę z powagi sytuacji, w jakiej nauka polska znalazła się w następstwie tej wojny, stwierdzamy konieczność oparcia jej odbudowy na konkretnym planie, którego naczelnymi zasadami byłyby: 1) koncentracja czynnych sił naukowych, 2) koncentracja środków materialnych, przeznaczanych przez państwo na naukę, 3) ześrodkowanie w jednym organie dyspozycyjnym całokształtu spraw organizacyjnych i programowych nauki, z tym jednak, że pracami tego organu kierowałiby fachowcy, to znaczy ludzie nauki o odpowiednich kwalifikacjach, jako znający specyficzne właściwości zawodu naukowego, środowisko oraz potrzeby nauki, wreszcie — 4) zapewnienie temu organowi należytej mu pozycji w hierarchii naczelnich władz państwowych.

Przyjęcie tych zasad stworzyłoby właściwą bazę dla dalszego działania, ewentualnie w myśl wytycznych, przedstawionych w moim referacie, które były przedmiotem wyczerpującej dyskusji na jednej z konferencji zespołu przez nas reprezentowanego. Jest to jednak sprawa dalsza.

W zakończeniu niepodobna pominąć milczeniem sprawy, której znaczenia nie można nie doceniać. Oto na konferencji krakowskiej (26 I. 1946) podniesiono, że istnieje w stosunku do świata nauki atmosfera nieufności. Pytano się, dlaczego, i stwierdzono potrzebę usunięcia jej, jako czynnika hamującego powrót do stosunków normalnych. Obserwacja niewątpliwie słuszna, lecz wypowiadający ją nie dodał, że

jest to atmosfera nieufności z obu stron. Jeżeli o tym fakcie wspominam, to tylko dlatego, że jest on jeszcze jednym argumentem, przemawiającym za koniecznością podjęcia planowej akcji w zakresie organizacji nauki. Każde bowiem celowe posunięcie w tej dziedzinie, stwarzające korzystne perspektywy dla rozwoju działalności naukowej u nas, stanowić będzie najskuteczniejszy środek, rozładowujący atmosferę nieufności. Ludzie nauki chcą pracować i to jest ważne dla omawianego zagadnienia. Skoro bowiem państwu i społeczeństwu praca ta jest potrzebna, należy ją umożliwić, a wówczas usunięta zostanie najważniejszą przyczyna owego nastroju wzajemnej nieufności.

LUDWIK SAWICKI

Podstawowe postulaty organizacji nauki

SWIADCZENIA Państwa na rzecz nauki w okresie międzywojennym nie przekraczały nigdy granic wytyczonych względami, które można by nazwać prestiżowo-propagandowymi. Były one dostateczne, by nauka mogła wegetować, a zbyt małe, ażeby mogła rozwijać się odpowiednio do swych możliwości potencjalnych oraz ciążących na niej zadań. Okres ten charakteryzuje powszechny lament nad upośledzeniem nauki w Polsce oraz nieustanne i nie kończące się, a jakże uciążliwe, zabiegi naszych instytucji naukowych i poszczególnych uczonych o dotacje i subwencje na cele naukowe. Zabiegi te pochłaniały masę energii, a ich skuteczność, wobec skąpości sum przeznaczanych przez Państwo na potrzeby nauki, nie mogła być i nie była zadawalająca.

Według opinii ogólnie panującej, niedostateczność środków materialnych była główną przyczyną niedostatecznego uprawiania nauki u nas. Jest to pogląd tylko częściowo słuszny. Upraszcza on bowiem zagadnienie, redukując je do jednej z przyczyn niepomysłnego stanu rzeczy w dziedzinie działalności naukowej w Polsce okresu międzywojennego.

Powrót do niepodległości w roku 1918 zbiega się z potężnym wstrząsem, jaki świat kapitalistyczny przeżył w następstwie rewolucji październikowej w Rosji. Uwikłane w wojnę ze Związkiem Radzieckim i zaabsorbowane walką na froncie wewnętrznym — z nastrojami rewolucyjnymi proletariatu miejskiego i wiejskiego oraz części inteligencji pracującej — Państwo Polskie organizowanie bytu materialnego i kulturalnego narodu pozostawiło niemal całkowicie inicjatywie prywatnej. Na odcinku nauki zaznaczyło się to w przejęciu i kontynuacji

form organizacyjnych z okresu niewoli, w traktowaniu subiektywnych interesów naukowych w płaszczyźnie potrzeb organizacyjnych nauki, w uznaniu faktu *wspaniałego odosobnienia* nauki w stosunku do potrzeb bieżących życia społecznego i państwowego. Sprawy nauki były sprawami ludzi nauki, którzy stanowili świat rządzący się własnymi prawami. Nauka była tym klejnotem, który miał jedynie dodawać blasku Rzeczypospolitej. Rola państwa sprowadzała się do obowiązku pielegnowania nauki, do mecenasowania jej.

Obecnie, gdy po zniszczeniach wojennych i straszliwej w skutkach, niemal sześćioletniej okupacji hitlerowskiej, stajemy do odbudowy naszego życia naukowego, należy stwierdzić, iż *nie może* być ono odbudowane na dawnych podstawach. W szczególności, nie może być powrotu do warunków organizacyjnych, w jakich nauka u nas była uprawiana w okresie międzywojennym. Mówiąc słowami Żeromskiego, „W wolnym państwie polskim nauka nie może być wyżebrana”... i „przemycana”... „W nasze życie nowoczesne, bogate, nieokiełznane, żywiołowe, musi wejść ścisła nauka jako regulator i kierownik. Ona to jedynie musi nam dopomóc, ażebyśmy z miazgi bujnej, lecz złupionej przez najeźdźców, starganej przez złą uprawę, sponiewieranej przez jawną głupotę, skłóconej o byle co lub nagim ugiem leżącej, mogli rozpocząć planowe budowanie nowej treści wewnętrznej”...

Sprawa reformy stanu organizacyjnego nauki dojrzała obecnie do realizacji. Przedłużanie istniejącego stanu rzeczy przynosi ogromne szkody nauce i państwu. Niewątpliwie, problem przeprowadzenia niezbędnych reform jest skomplikowany i trudny, jednak wobec jego wagi i aktualności podjęcie go przez powołane czynniki państwowe nie może być odkładane. Inicjatywa w tej dziedzinie spotka się nie tylko z uznaniem, lecz i gotowością współdziałania ludzi nauki w najlepszym praktycznym rozwiązaniu tego problemu.

Jeżeli w Polsce okresu międzywojennego nauka była uprawiana w sposób niedostateczny, to nie dlatego, żeby brak nam było kultury naukowej, wybitnych umysłów i zdolnych pracowników naukowych oraz zapału do pracy badawczej, lecz z powodu braku niezbędnych warunków obiektywnych — organizacyjnych. Mielśmy pięć uniwersytetów — nie mieliśmy natomiast, niemal zupełnie, należyście zorganizowanych i wyposażonych warsztatów pracy naukowo-badawczej, w których uczeni, nie zajmujący stanowisk profesorskich w naszych uniwersytetach, mogliby również, jeżeli nie przede wszystkim, spokojnie twórczo pracować, z którymi ludzie młodzi, pragnący poświęcić się zawodowi naukowemu, wiązaliby już w czasie studiów swą przy-

szłość. Zakłady uniwersyteckie, ze względu na ich ograniczone możliwości organizacyjno-budżetowe i dla różnych innych przyczyn, tego rodzaju warsztatami, zaspokajającymi w szerszym zakresie potrzeby badawcze nauki, nie były. Mimo to na tych zakładach, mówiąc zaś dokładniej, na barkach ich kierowników-profesorów, spoczywał dotąd niemal wyłącznie obowiązek, a właściwie przywilej działalności naukowo-badawczej. W ówczesnych bowiem warunkach organizacyjnych przywilejem była sama możność uprawiania nauki, a już przywilejem wyjątkowym było: posiadanie zakładu, służącego indywidualnym potrzebom badawczym jego kierownika, możność korzystania z pracy uczniów — dzięki odpowiedniemu doborowi tematów zajęć praktycznych, wreszcie — zupełna niezależność, gdyż żaden czynnik zewnętrzny nie miał prawa wglądu w to, w jaki sposób i nad czym pracuje dany zakład uniwersytecki, pod groźbą naruszenia uświęconej tradycją zasady wolności nauki.

Toteż fakt, że świat uczony uniwersytecki zachował się dotąd biernie, w stosunku do zagadnienia reformy organizacji naszej nauki i nie ujawnił żadnej w tym kierunku inicjatywy, jest zjawiskiem, którego wy tłumaczenie nie nastrecza trudności. Z jednej bowiem strony działały tu, podobnie jak w innych wypadkach (np. w sprawach personalnych), względy, wpływające z poczucia więzi korporacyjnej, z drugiej zaś strony — obawa uszczuplenia posiadanych przywilejów i prerogatyw w następstwie realizacji generalnej reformy dotychczasowego stanu organizacyjnego nauki.

Mamy jednak w uniwersyteckim świecie profesorskim poważny odłam uczonych, którzy uznają konieczność przeprowadzenia gruntownej reorganizacji całokształtu naszego życia naukowego i którzy oczekują odpowiedniej inicjatywy ze strony państwa, aby ją poprzeć. Zasadniczo, potrzebę reformy uznają wszyscy, istnieje tylko rozbieżność zdań co do jej zakresu i treści. Szereg postulatów, mających istotne znaczenie dla sprawy, jest przez licznych uczonych uznawany bez zastrzeżeń. Istnieje też zgodność opinii, że obecny okres ogólnej odbudowy życia państwowego winien być wyzyskany dla dokonania niezbędnych reform również w dziedzinie organizacji nauki, zgodnie z wytycznymi planu, obejmującego całokształt zagadnienia.

* * *

„Jakież wskazania i wnioski, jako te, które winny być przyjęte za podstawę przy opracowywaniu planu odbudowy naszego życia naukowego, nasuwają się z rozpatrzenia sytuacji nauki i przyczyn hamujących jej rozwój w okresie międzywojennym?

Są liczne, a najważniejszym z nich jest:

1) *uznanie nauki za jeden z czynników podniesienia ogólnej kultury oraz wzrostu bogactwa narodowego i utrwalenia demokracji.*

Oznacza to, że, podobnie jak w stosunku do zagadnienia oświaty powszechnej i szkolnictwa zawodowego, państwo w stosunku do spraw nauki przyjmuje wraz ze wszystkimi konsekwencjami, z tego faktu wynikającymi, *postawę czynną* — czynnika inicjującego i organizującego warsztaty pracy naukowej. To „upaństwowienie” nauki nie może budzić obawy skrepowania indywidualnej inicjatywy twórczej, a wprost przeciwnie — budzi uzasadnione nadzieje, że sprzyjać będzie jej rozwojowi i pełnej realizacji.

Ścisłe z poprzednim związany jest postulat następny:

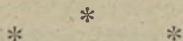
2) *ześrodkowanie całokształtu spraw dotyczących nauki w specjalnym Podsekretariacie Stanu przy Prezydium Rady Ministrów.*

Postulat ten czyni zarazem zadość potrzebie zapewnienia nauce należytej pozycji, odpowiadającej jej roli w społeczeństwie i państwie. Prowadzenie spraw nauki na poziomie Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty jest przeżytkiem z okresu rządów sanacyjnych, który, *jeżeli nauka ma być rzeczywistie funkcją państwa, nie może być utrzymany.* Sprawy nauki, to coś więcej, niż np. sprawy gospodarcze danego resortu, które również w ramach organizacyjnych Wydziału są załatwiane.

Rządy sanacji niewspółmierność tę nie tylko dostrzegły, ale i wyzyskały dla swych celów politycznych. Znalazło to wyraz w powołaniu do życia przy Prezydium Rady Ministrów specjalnego organu państwowego do spraw nauki i sztuki, pod nazwą Funduszu Kultury Narodowej. Zetknąwszy się z ogromem potrzeb materialnych i organizacyjnych oraz doceniając doniosłość nauki dla państwa, F. K. N. już w okresie pierwszego trzylecia swej działalności (1928—1931) stał się faktycznie centralnym organem państwowym do spraw nauki i polityki naukowej, dysponującym nawet funduszami na cele naukowe ówczesnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dodać należy, iż (zgodnie ze statutem) przewodniczącym Komitetu F. K. N. był Prezydent Rzeczypospolitej, zastępcą zaś jego i zarządzającym sprawami F. K. N. był Prezes Rady Ministrów. W latach 1928—1931 Fundusz wydał na cele nauki niemal 5 i pół miliona złotych, na popieranie sztuki — ponad 2 miliony zł.

Niezależnie od tego, jakimi przesłankami polityczno-taktycznymi kierował się inicjator F. K. N., i niezależnie od oceny działalności Funduszu, sam fakt powołania do życia tego organu oraz ulokowanie go w najwyższych władzach państwowych był dla nauki zdarzeniem bar-

dzo doniosłym. Jest rzeczą oczywistą, iż w Polsce demokratycznej w traktowaniu spraw nauki poniżej tego poziomu zejść nie możemy.



Akcja odbudowy naszego życia naukowego *nie może być bezplanową*. Ze stwierdzenia tego faktu nie wynika jednak, żeby z podjęciem jej należało czekać do opracowania planu, obejmującego w szczegółach całość zadania. To bowiem, że ma dotyczyć wszelkich przejawów życia naukowego i dokonać niezbędnej reformy jego organizacji, nadaje akcji tej charakter procesu, nie zaś czynności jednorazowej; procesu, realizowanego etapami w ciągu dłuższego okresu czasu. Dlatego też nie może być mowy o jakimś jednym, generalnym planie, lecz o szeregu szczegółowych planów roboczych, dotyczących każdej dziedziny z osobna, opracowywanych w toku dokonywania się tego procesu i w kolejności, odpowiadającej hierarchii elementów strukturalnych naszego gmachu nauki oraz aktualnych (dla danego etapu) potrzeb naszego życia państwowego.

Ponieważ każdy plan działania w swej konstrukcji musi być dostosowany do uprzednio sprecyzowanego celu, osiągnięciu którego ma służyć, przeto i w tym wypadku winien być przede wszystkim ustalony cel i zakres zamierzonej akcji; innymi słowy — musi istnieć konkretna koncepcja odbudowy naszej nauki, będąca punktem wyjścia i podstawą planu jej realizacji.

Spśród różnorodnych czynników, od których zależy w każdym państwie rozwój nauki — intensywność i skala prac badawczych, rozmiary i wartość produkcji naukowej — najważniejsze są liczebność i wartość kadr naukowych, dostateczność środków materialnych oraz należyta organizacja działalności naukowej. Przystępując do planowej akcji odbudowy nauki, należy zdać sobie sprawę z tego, że głównym zadaniem jej może być jedynie uporządkowanie spraw organizacyjnych, że w tej dziedzinie, istotnie, możliwe są poważne pozytywne osiągnięcia, zmieniające gruntownie dotychczasową sytuację naszej nauki. Ani powiększenia kadr pracowników — ze względu na brak odpowiednich rezerw, ani wydatniejszego powiększenia środków materialnych, przeznaczanych przez państwo na cele naukowe — nie spowoduje. Może jedynie, przez odpowiednią reorganizację naszego życia naukowego, przyczynić się do bardziej celowego wyzyskania nie tylko środków materialnych, lecz również ludzi nauki, stosując kryterium kwalifikacji i zainteresowań indywidualnych.

Wnioski praktyczne, jakie stąd wynikają, precyzują warunki, od zadośćuczynienia którym zależy właściwe rozwiązanie zagadnienia

odbudowy i dźwignięcia naszej nauki na wyższy poziom organizacyjny, umożliwiający dalszy pomyślny jej rozwój. Ujęte w formie postulatów, są to:

1) *Przeprowadzenie dokładnej i pełnej ewidencji czynnych pracowników naukowych* celem ustalenia aktualnego stanu i składu kadr naukowych jako podstawy planowego ich wyzyskania.

2) *Koncentracja środków materialnych*, przeznaczanych przez państwo na naukę, w celu planowego i jak najbardziej skutecznego ich zużytkowania.

3) *Uznanie ośrodka naukowego warszawskiego za główny ośrodek działalności naukowo-badawczej* oraz szkolenia nowych kadr pracowników naukowych, a w związku z tą jego rolą — dźwignięcie go na odpowiednio wysoki poziom organizacyjny.

4) *Koncentracja działalności naukowo-badawczej na prowincji w najwyższej i ośrodkach naukowych* oraz oparcie jej o zakłady szkół akademickich, muzea i inne placówki naukowe państwowe lub społeczne.

5) *Reorganizacja działalności wydawniczej, w szczególności w dziedzinie publikacji czasopism fachowych*, zgodnie z treścią postulatów 2, 3 i 4.

6) *Przyjęcie zasady planowania i koordynacji* przy opracowywaniu programów prac naukowo-badawczych.

Są to postulaty organizacyjne natury ogólnej — o charakterze programowym. Należy je przeto traktować jako podstawę wyjściową dla ustalenia wytycznych odbudowy poszczególnych dziedzin naszego życia naukowego, mianowicie dziedzin następujących: a) uniwersytetów i politechnik, b) instytutów i zakładów naukowo-badawczych pozauniwersyteckich, c) muzeów, d) bibliotek naukowych i archiwów, e) towarzystw naukowych akademickich, f) towarzystw naukowych nieakademickich.

W całokształcie zagadnienia reorganizacji naszego życia naukowego odcinek uniwersytecki, ze względu na jego doniosłe znaczenie dla nauki, jest odcinkiem najważniejszym, a wskutek tego — nastroczającym największe trudności. Istotę problemu można by ująć w formie pytania: Czym winny być uniwersytety? Czy wyższymi szkołami zawodowymi, kształcącymi zawodowców praktyków, nic nie wnoszących od siebie do zdobytego w uczelni zasobu wiedzy teoretycznej (praktyków lekarzy, farmaceutów, weterynarzy, prawników, nauczycieli itp.), czy też mają być ogniskami twórczej myśli naukowej, szkolącymi kadrę pracowników, którzy — spełniając swój zawód — zdo-

bytą wiedzę będą w sposób twórczy stosować i rozbudowywać? Rozstrzygnięcie kompromisowe tego pytania jest niemożliwe do przyjęcia, gdyż oznaczałoby utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy w uniwersytetach, które, jako szkoły zawodowe, są jednocześnie „za dużo” i „za mało” ogniskami twórczości naukowej.

Tak tę sprzeczność w działalności naszych uniwersytetów ujął prof. A. B. Dobrowolski w artykule, który, nie podobna zrozumieć dlaczego, nie spowodował żywej dyskusji i nie został uznany za podstawowy dla omawianego zagadnienia.¹

„Dla twórców nauki — stwierdza ten uczony — dla zawodowych badaczy naukowych, niezbędne są ogniska twórczości naukowej zarówno jak ogniska nauczania — przygotowywać twórców naukowych. Od dawna oba te ogniska zespoliły się w uniwersytetach. Rutyna, bezwładność tradycji — podobnie jak w innych (trzeba to pamiętać) „nadbudówkach” duchowych ekonomii kapitalistycznej — sprawiła, że uniwersytety, w znacznej części jeszcze nawet w Ameryce, średniowieczne, nie zupełnie dokładnie są do tego zadania przystosowane, są one „za dużo” i „za mało”. Spełniają zadania, z tym zadaniem mało mające wspólnego, zadania nie naukowe, nie służą — jakby powinny — jedynie temu zadaniu, a nie mają u siebie ognisk twórczości innej, z twórczością czysto naukową zgodnej i twórczość tę wspierającej”.

Stanowisko prof. A. B. Dobrowolskiego w kwestii, czym winny być uniwersytety, nie jest odosobnione. Umacnia mnie to w przekonaniu słuszności proponowanego poniżej rozwiązania tego zagadnienia. Oto najważniejsze wytyczne:

1) Bądź uznanie uniwersytetów za uczelnie kształcące w naukach teoretycznych i mające zadania badawcze, a tym samym wyodrębnienie z uniwersytetów i skoncentrowanie kształcenia w zawodach praktycznych w wyższych szkołach zawodowych;

2) Bądź podział uniwersytetu na dwa poziomy: niższy — szkolenia zawodowego, o programach dostosowanych do należytego wykonywania praktyki w zawodach, będących przedmiotem nauczania, i wyższy — szkolenia w naukach teoretycznych, które byłyby nastawione na kształcenie „badaczy naukowych czystych” i „badaczy naukowych praktycznych”;

3) Reorganizacja politechnik według tych samych zasad, z tym, że w wypadku przyjęcia drugiej koncepcji winna nastąpić unifikacja

¹ A. B. Dobrowolski: Uniwersytety i Instytuty naukowe jako szkoła badaczy naukowych „czystych” i badaczy naukowych „praktycznych” (Kuznica 1945, Nr 4—5). Wiele cennych myśli, co z przyjemnością na tym miejscu stwierdzam, zawierają również dwa artykuły W. Michajłowa: O planowość badań naukowych (Odrodzenie, 1945, Nr. 26) oraz W sprawie wolności nauki (Odrodzenie, 1945, Nr. 28).

organizacyjna z uniwersytetami, chociażby tylko w zakresie nauczania przedmiotów wspólnych na obu poziomach.

Unifikacja ta, stwarzając konkretne podstawy do ścisłej współpracy obu typów naukowców: teoretyków i praktyków, czyniłaby zadość postulatowi łączenia w tych samych zakładach zadań teoretycznych i praktycznych, co leży w interesie nie tylko nauki, lecz i państwa. Do argumentów merytorycznych, podanych przez prof. A. B. Dobrowolskiego w cytowanym wyżej artykule, nie wiele można by dodać. Za przeprowadzeniem tego rodzaju reorganizacji uniwersytetów i politechnik przemawiają również względy, wynikające z obecnej naszej sytuacji, a więc konieczność koncentracji sił naukowych i środków materialnych, podniesienia poziomu organizacyjnego zakładów naukowych tych uczelni, obsadzenia katedr przez siły o wysokich kwalifikacjach naukowych lub pedagogicznych, umożliwienia profesorom pracy naukowej oraz uintensywnienia ich pracy nad studiumi.

Nauka nasza ma przed sobą bardzo poważne zaległości do odrobienia, a możliwości osobowe i materialne bardzo ograniczone. Należy przeto sobie otwarcie powiedzieć, iż w tych warunkach nie stać jest nas na postawienie na należytych poziomach siedmiu uniwersytetów i sześciu politechnik. Musi zatem nastąpić rewizja istniejącego stanu rzeczy i w tej dziedzinie, a jej wynikiem winna być redukcja uniwersytetów do czterech. Nauka nie może być odbudowywana bez widzenia całości problemu i nie w nawiązaniu do rzeczywistych naszych możliwości subiektywnych i obiektywnych. O wartości bowiem osiągnięć w tej dziedzinie decydować będzie nie ilość, lecz jakość wyników, a od tych ostatnich zależeć będzie wartość naszej produkcji naukowej oraz jej znaczenie w nauce międzynarodowej.

W konsekwencji uznania nauki za jeden z czynników podniesienia ogólnej kultury oraz bogactwa narodowego i utrwalenia demokracji, państwo staje się nie tylko głównym, jeżeli nie jedynym źródłem zapewnienia nauce bytu materialnego, lecz jednocześnie staje się inicjatorem i organizatorem warsztatów twórczej pracy naukowej. Jest to zagadnienie wielkiej doniosłości. Dotychczas uniwersytety uważane były za jedynie powołane do tego, aby być ośrodkami prac badawczych w zakresie wszystkich dziedzin wiedzy, i faktycznie takimi ośrodkami były. Nieliczne instytuty i placówki naukowo-badawcze pozauniwersyteckie, istniejące u nas w okresie międzywojennym, na zmianę tego nastawienia wpłynąć nie mogły. Zresztą przy ówczesnym stosunku do spraw nauki, uznanie — jeśli tak można powiedzieć — monopolu na pracę badawczą uniwersytetów pozbawiało państwo kłopotu organizowania nauki i zapewnienia jej bytu. Okoliczność ta wiele tłumaczy, dlaczego uniwersytety nie mogły spełniać w dostatecznym stopniu

obowiązków ciążyących na nich z tytułu ich roli głównych ośrodków twórczości naukowej.

Projektowana reforma organizacji uniwersytetów uznaje w całej rozciągłości celowość łączenia nauczania z pracą badawczą. Wyodrębnienie szkolenia w zawodach praktycznych ma na celu nie co innego, jak właśnie pogłębienie i wzmożenie działalności badawczej zakładów uniwersyteckich, a jednocześnie tym ściślejsze związanie ich z potrzebami bieżącymi życia, do których zaspokajania przyczyniać się winna nauka. Przez długi czas nie stać nas będzie na stworzenie szeregu instytutów i placówek naukowo-badawczych pozauniwersyteckich. Dlaczegoż więc roli tych instytutów nie miałyby spełniać istniejące zakłady uniwersyteckie, odpowiednio zreorganizowane i rozbudowane? W obecnej sytuacji naszej nauki to rozwiązanie wydaje się jedynie możliwe i celowe pod warunkiem, że zakłady te będą pracowały na tych samych zasadach, jak zakłady i instytuty badawcze pozauniwersyteckie. To znaczy, że przestałyby być zakładami personalnymi danego profesora, z personelem przepływowym studencko-asystenckim, a byłyby zakładami: a) w pewnych działach wiedzy — kumulującymi parę lub kilka pokrewnych przedmiotów (np. nauki biologiczne z pracownikami specjalnymi, nauki geologiczne, historii kultury itp.), b) zatrudniającymi stały personel naukowy, z odpowiednią gradacją stanowisk i uposażeń, z kierownikiem-dyrektorem i kierownikami poszczególnych działów na czele, a prócz tego — szeregiem stanowisk pracowników naukowych samodzielnych; c) pracującymi na zasadach współpracy, której wyrazem organizacyjnym byłyby naukowe rady zakładowe.

Już przed wojną dawał się odczuć dotkliwie poważny niedobór sił naukowych i skonstatowane zostało niepokojące zjawisko zmniejszania się dopływu nowych sił młodych. Obecnie na skutek poniesionych strat i pomniejszonej aktywności, a nawet niezdolności do pracy naukowej części przedstawicieli starszego pokolenia naukowców, sytuacja pod tym względem uległa znacznemu pogorszeniu.² Najbliższa przy-

² „Mało, kto — stwierdza W. Suchodolski — zdaje sobie sprawę, że na to, aby tylko zastąpić fachowców z wyższym wykształceniem, zamordowanych lub zmarłych przedwcześnie wskutek złych warunków życiowych za okupacji — nasze szkolnictwo wyższe musi w ciągu najbliższych 8 lat dostarczyć życiu produkcyjnemu 30.000 dyplomantów. Poza tym, wobec zamknięcia szkół wyższych i średnich ogólnokształcących za okupacji, zabraknie i trzeba będzie doprodukować dalszych około 25.000 nowych pracowników z dyplomem wyższych uczelni, którzy w normalnych stosunkach powinni byli zastąpić zmarłych lub zaprzestających wskutek wieku pełnienia zawodowych obowiązków.

Ogółem więc, muszą nasze wyższe uczelnie wypuścić 55.000 dyplomantów w ciągu 8 lat, aby jedynie wyrównać deficyt, powstały za lata okupacji, niezależnie od wypuszczenia normalnego zastępu dyplomantów, obliczanego na wypełnienie luk, tym razem już w naturalny sposób powstających, wskutek zwykłej pokojowej śmiertelności i eliminacji roczników starszych. Nadmiernego tego wysiłku podjąć się musi szkolnictwo wyższe, ze zniszczonym apa-

szłość zapowiada się jeszcze gorzej, gdyż młodzież studiująca obiera sobie przeważnie zawody praktyczne. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie jest prosta: według dotychczasowego stanu rzeczy zawód naukowy dawał bardzo ograniczone możliwości zrobienia „kariery życiowej”, a przede wszystkim nie zapewniał znośnych warunków bytowania. Jeżeli nawet uznać, że względy te miały i mają znaczenie dla ludzi młodych, o niezdecydowanym kierunku swych zainteresowań, to przecież tych nielicznych, którzy pragnęliby naukę uprawiać zawodowo, nie może nie zniechęcać niewiedzenie siebie, po skończeniu studiów, w konkretnym warsztacie pracy naukowej. Instytucji i zakładów naukowych pozauniwersyteckich mieliśmy i mamy zbyt mało, a zakłady uniwersyteckie, jako związane z katedrami, były i są niedostępne wobec braku w nich stanowisk równorzędnych stanowisku profesora, osiąganych na drodze awansu z tytułu kwalifikacji i wagi pełnionych funkcji. Proponowana przeto reforma statutu organizacyjnego zakładów uniwersyteckich byłaby zarazem tym posunięciem, które by usuwało jedną z przyczyn hamujących dopływ do nauki sił młodych. Innym bardzo ważnym posunięciem w tej dziedzinie, które w każdym razie winno być zrealizowane, byłoby zwolnienie młodzieży od jakichkolwiek opłat z tytułu studiów, tym zaś, którzy obierają zawód naukowy — zapewnienie niezbędnego minimum egzystencji, bądź w formie stałego stypendium, bądź w formie tego rodzaju świadczeń, jak internaty z pełnym utrzymaniem oraz bezpłatna pomoc lekarska.

Odrębny punkt w rozważanym zagadnieniu stanowi sprawa samorządu uniwersytetów, z którym związane jest pojęcie wolności nauki. Należyte oświetlenie tej sprawy i właściwą interpretację wolności nauki daje W. Michajłow w cytowanym wyżej artykule. O cóż tu bowiem chodzi: o autonomię czy immunitet uniwersytetów? Bo jak się winny były zachować władze państwowe wobec faktu ohydnych ekscesów rasistowskich w uczelniach akademickich i bezradności władz tych uczelni? Uszanować tradycję, to znaczy — nietykalność ich terenu, czy też, łamiąc ją nawet, wkroczyć, by położyć kres zbrodniom masowym i bezkarności ich sprawców? Odpowiedź pozytywną dało społeczeństwo nasze, potępiając te zbrodnie i potępiając władze, które je tolerowały.

Zyjemy w innych czasach. Dziś nie potrzebujemy wygrywać nietykalności uniwersytetów wobec władz, jak to miało miejsce w okresie

ratem pracowni, seminariów, ze zdziesiątkowanym stanem wysoko kwalifikowanego ciała nauczającego. Ale nadmierny ten wysiłek szkół jest do pomyślenia jedynie przy równie nadmiernym wkładzie na uruchomienie i wyposażenie tych uczelni.”

Witold Suchodolski: Zagadnienie prymatu strat kulturalnych w ogólnym programie od-szkodowań. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Prace i Materiały Wydziału Rewidymacji i Od-szkodowań. Nr 1, Warszawa 1945.

walk z zaborcą i ruchów rewolucyjnych. Jesteśmy wolni, a jedyna walka, z jakiej zrezygnować nie możemy, to walka z reakcją społeczną i jej przeżytkami. Terenem jej są również uczelnie akademickie. Faktu tego nie dostrzegać i nie doceniać nam nie wolno i to jest właściwa droga obrony autonomii tych uczelni.

Uniwersytet *nie jest i nie może być urzędem*. Praca naukowa wymaga specjalnego klimatu, przede wszystkim — klimatu swobody i wzajemnego zaufania. Jak słusznie to stwierdza W. Michajłow: „Demokracja nie boi się nauki, nie lękają się jej doktryny społeczne, wyrosłe na gruncie teorii naukowych. Uczony nie powinien się lękać demokracji z jej tendencją społeczną oceny i krytyki, działań jednostki w ramach zbiorowości. Z krytyki i samokontroli wyrasta bowiem to, co nazywamy prawdą, a co dla naszych uczonych właśnie jest najdroższe”.

Zatem pełny samorząd wewnętrzny i wolność nauki, rozumiana jako wolność wyboru tematyki prac badawczych, jako swoboda indywidualnej inicjatywy naukowej, a jednocześnie ścisły kontakt z potrzebami życia bieżącego, z potrzebami społeczeństwa i państwa — oto postulaty, które nie tylko w zreorganizowanych uniwersytetach, lecz również w państwowych instytucjach i zakładach naukowo-badawczych pozauniwersyteckich winny być zrealizowane.

*

*

*

W okresie międzywojennym, a również w czasach ostatnich, państwo powołało do życia szereg placówek naukowych specjalnych, o nastawieniu wyłącznie praktycznym. O większości z nich, a nawet o ich istnieniu, bardzo mało lub nic nie wiadomo. Rozproszone, działające w ramach organizacyjnych różnych ministerstw, są niedostępne i nieznane. Taki stan rzeczy nie może być utrzymany. Statuty placówek tego rodzaju, ich budżety i skład osobowy oraz wyniki ich działalności muszą być poznane dla celów planowania (w skali państwowej) organizacji pozauniwersyteckich warsztatów pracy naukowej i naukowo-praktycznej. Bliższy wgląd w te sprawy ujawni prawdopodobnie niecelowość utrzymywania niektórych z tych placówek, ponieważ ich prace są lub mogą być wykonywane w instytucjach, obejmujących szerszy zakres działania lub w odpowiednich zakładach uniwersyteckich czy politechnicznych.

Rewizji i nowelizacji wymagają również statuty instytutów i mających zadania naukowo-badawcze muzeów centralnych, powołanych do życia przed wojną w drodze ustawodawczej, jak np. Państwowy Instytut Geologiczny, Państwowy Instytut Meteorologiczny, Państwowy

Instytut Naukowy w Puławach, Państwowe Muzeum Archeologiczne i Państwowe Muzeum Zoologiczne. O powołaniu do życia tych instytutów i muzeów zadecydowały poważne względy naukowe i interes państwa. Obecnie z tych samych powodów należy uznać za konieczne utworzenie w Warszawie, jako głównym ośrodku naukowym, na zasadach analogicznych, następujących centralnych zakładów (instytutów) naukowo-badawczych: fizyki, chemii, nauk biologicznych, geografii oraz muzeum etnograficznego. Zadania bowiem, jakie nauka w tych dziedzinach ma do spełnienia, przerastają możliwości organizacyjne uniwersytetu. Instytuty te natomiast i muzea, zgodnie z zasadą ścisłej współpracy pomiędzy różnymi instytucjami naukowymi, winny zastąpić odpowiednie zakłady uniwersyteckie. Zyskałyby na tym obie instytucje, a niewątpliwie najwięcej zyskałoby na tym studium.

Gdyby z jakichkolwiek przyczyn reorganizacja uniwersytetów i politechnik w myśl podanych wytycznych nie miała być dokonana, wówczas należałoby wysunąć postulat skoncentrowania działalności naukowo-badawczej w instytucjach pozauniwersyteckich, obejmujących pewne zespoły dziedzin pokrewnych. Tworzyłyby one, łącznie z już istniejącymi państwowymi, samodzielnymi instytutami naukowymi i muzeami centralnymi, główny ośrodek twórczości naukowej w państwie. Pracy naukowej obca jest atmosfera urzędu. Praca ta natomiast wymaga, jak wyżej to zostało określone, odpowiedniego klimatu, na który składają się czynniki takie jak samorząd wewnętrzny, swoboda i wzajemne zaufanie. Licząc się z tym, projektowane instytuty nie powinny być państwowymi placówkami naukowymi, lecz tylko utrzymywanymi przez państwo — działającymi w ramach organizacyjnych instytucji naukowej społecznej. W tym wypadku Towarzystwo Naukowe Warszawskie winno być wzięte pod uwagę, gdyż ma po temu wszelkie tytuły.

* *

Brak ludzi i środków materialnych nie pozwala nam nie tylko na rozbudowanie, ale nawet na utrzymanie przedwojennej sieci naszych muzeów. Radosna twórczość w tej dziedzinie może wydać najfatalniejsze skutki z punktu widzenia interesu naukowego. Potrzebny jest realny plan na dziś i rozwojowy na najbliższą przyszłość. Warunkiem najważniejszym stworzenia mocnych podstaw dla rozwoju naszego muzealnictwa jest powołanie do życia zespołu muzeów centralnych, mających zadania naukowo-badawcze, które by były zarazem szkołami nowych sił muzealnych.

Sieć muzeów prowincjonalnych winna być opracowana z najwię-

kszą ostrożnością, doskonałą i wszechstronną znajomością zagadnienia. W sieci tej przede wszystkim uwzględnione być winny miasta, będące siedliskami wyższych uczelni lub instytucji naukowych. To byłoby muzea drugoplanowe. Na trzecim planie winny znaleźć się muzea krajoznawcze, których sieci opracowanie przedstawia problem specjalny.

Przynajmniej na okres odbudowy naszego muzealnictwa należałoby przyjąć zasadę hierarchii muzeów, a w związku z tym -- sprawowanie fachowej opieki przez muzea wyższego stopnia organizacyjnego nad muzeami niższego stopnia organizacyjnego. Konieczne jest również powołanie do życia rady muzealnej, jako organu fachowego, ustalającego wytyczne odbudowy naszego muzealnictwa oraz rozstrzygającego inne sprawy bieżące. W skład tej rady powinni wchodzić kierownicy muzeów centralnych, wybitni muzeologowie oraz specjaliści w zakresie najważniejszych gałęzi wiedzy, objętych działalnością tych muzeów.

* * *

Z rozważań dotychczasowych pewne wnioski wynikają również w stosunku do bibliotek i archiwów. Sformułowanie ich należy jednak pozostawić specjalistom. Oczywiście, chodzi tu o biblioteki naukowe, które powinny być wyodrębnione z bibliotek, służących czytelnictwu powszechnemu. W stosunku zaś do bibliotek naukowych nasuwałyby się dezyderaty następujące:

1) udostępnienia w szerokim zakresie księgozbiorów bibliotek uniwersyteckich (nie zakładowych) czytelnikom, zgłaszającym się spoza uniwersytetów;

2) stworzenia warunków umożliwiających poważne studia literatury na miejscu.

Dezyderat ostatni odnosiłby się również do archiwów, które nie powinny być tylko magazynami akt dawnych, lecz zarazem placówkami naukowymi, umożliwiającymi studia materiałów archiwalnych na miejscu.

* * *

Czynny udział państwa w odbudowie naszej nauki, inicjowanie i organizowanie nowych warsztatów pracy badawczej, nie może oznaczać tendencji do zmonopolizowania i upaństwowienia twórczości naukowej. Instytut Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego był przed wojną w pełni utrzymywany przez państwo, a przecież nie był zakładem państwowym. Nie może też oznaczać niedoceniań roli i znaczenia społecznych organizacji

naukowych, jakimi są lokalne towarzystwa naukowe. Działalność tych towarzystw, jak zresztą wszelka inicjatywa społeczna, zmierzająca do wypełnienia istniejących luk w naszej pracy naukowej, podniesienia jej poziomu i wydajności — winna korzystać z pomocy państwa. Nie może to jednak być działalność nie skoordynowana i nie dostosowana do ogólnego planu prac naukowych, ustalonego na dany okres czasu.

Jako społeczne organizacje naukowe akademickie, pozycje czołowe zajmują Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Obie te zasłużone dla nauki instytucje działalność swoją opierają na statutach, które wymagałyby zaktualizowania. Jest to jednak sprawa, której załatwienie pozostawić należy uznaniu i inicjatywie tych instytucji.

* *

Z dezyderatów ogólnych byłyby następujące:

1) Powołanie do życia stałego komitetu doradczego w sprawach organizacji nauki i planowania przy Podsekretariacie Stanu spraw nauki. Komitet ten winien się składać z przedstawicieli głównych zespołów nauk przyrodniczych i humanistycznych, którzy do uczestnictwa w pracach Podsekretariatu Stanu spraw nauki byłiby zaproszeni (mianowani) przez Prezesa Rady Ministrów. W opracowywaniu szczegółowych planów organizacji działów specjalnych uczestniczyć winni przedstawiciele tych działów, doraźnie w tym celu zapraszani.

2) Zwołanie — w dalszej perspektywie, po dokonaniu posunięć zasadniczych — zjazdu przedstawicieli najważniejszych ośrodków naukowych w celu przedstawienia i przedyskutowania planu generalnego organizacji nauki.

3) Powołanie do życia Rady Naukowej, składającej się z osób zaproszonych (mianowanych) przez odpowiednią władzę państwową (Prezesa Rady Ministrów).

4) Powołanie do życia specjalnego centralnego biura spraw organizacji współpracy i rozbudowania stosunków naukowych z zagranicą. Działalność tego biura, pozostającego w żywym kontakcie ze wszystkimi naszymi instytucjami i organizacjami naukowymi, winna być pełna inicjatywy. Biuro to powinno przyczynić się do utworzenia przy naszych placówkach dyplomatycznych specjalnych *attachatów* do spraw współpracy naukowej i stosunków wymiennych oraz gromadzenia literatury naukowej. Są to sprawy dla nas bardzo ważne i pilne.

* *

Nauce naszej brak jest nie tylko ludzi, ale i pieniędzy. Wobec ogromu zniszczenia kraju trudno myśleć o wydatnym zwiększeniu dotacji na cele nauki. Niech ci, którzy nie zawsze w sposób godziwy zdobywają pieniądze i przepijają je, przyczynią się przynajmniej do poprawy sytuacji materialnej naszej nauki. Rozwój nauki, to podniesienie ogólnego poziomu kultury społeczeństwa, a w konsekwencji — moralności społecznej, i zmniejszenie nałogu pijaństwa. Z tych względów proponuję obłożenie każdego litra spirytusu, sprzedawanego dla celów konsumpcyjnych, dodatkową opłatą w wysokości 5 złotych od jednego litra, co winno dać ponad 250 milionów złotych rocznie na cele naukowe.

PAŃSTWOWE MUZEUM ARCHEOLOGICZNE, WARSZAWA.

WITOLD SUCHODOLSKI

Na marginesie konferencji krakowskiej (26. I. 46) w sprawie potrzeb i organizacji nauki w Polsce

WSZELKIE rozważania programowe, dotyczące organizacji nauki w Polsce, jej potrzeb aktualnych i rozwojowych, jeżeli rezultatem ich mają być wnioski konkretne i wskazania rzeczowe, muszą uwzględnić pewne momenty zasadnicze, mianowicie:

- a) organizację i stan nauki polskiej w okresie 1918—1939 r.;
- b) straty w szeregach sił naukowych i zniszczenia warsztatów naukowych, wywołane przez wojnę;
- c) zadania, jakie stają przed nauką polską w chwili obecnej.

Jako założenie ogólne przyjmuje się, że rola i znaczenie nauki w życiu narodów współczesnych uczyniły z niej jedną z dźwigni rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego, czyli nieodzowną funkcję tego rozwoju.

Czy tezy, które w skróceniu nazywać będziemy umownie „krakowskimi”, mogą być wzięte dziś za podstawę do rozwiązania praktycznego samego problemu? Odpowiedzią niech będzie ostatecznie zdanie pierwszej zaraz tezy, które może być słusznie poczytywane za hasło sztandarowe, pod którym zredagowane zostały tezy krakowskie: „Wolna nauka w zdrowym społeczeństwie znajdzie *sama* drogi służenia potrzebom życia, rozwijając na podstawie nauki czystej wszystkie gałęzie nauk stosowanych”. Brzmi to wprawdzie prawie jak aforyzm, nie jest przecież jak aforyzm bezsporne, a co ważniejsze, zamyka sprawę

w ogólniku, nie dającym materiału do konkretnych wniosków praktycznych, o które przede wszystkim chodzi w chwili obecnej.

Bez względu na to, jak zasadniczo rozstrzygniemy sprawę organizacji badań naukowych i jaka rola przypadnie w tej dziedzinie uniwersytetom czy szkołom akademickim w ogóle — zagadnieniem podstawowym, narzucającym się z bezspornością wprost tragiczną, jest „odbudowa człowieka”: wielotysięcznego zastępu zawodowców z wyższym wykształceniem fachowym oraz tysięcy naukowców jako kadry pracowników nauki i nauczania na stopniu akademickim.

Po stratach, jakie poniosły obie te grupy pracowników podczas wojny i okupacji, powstał deficyt ludzi tak groźny dla przyszłości naszego życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, że nakazem chwili staje się dla wyrównania tego deficytu mobilizacja środków materialnych bardzo poważnych i odpowiadający skali potrzeb wysiłek organizacyjny. A skoro tak, to wyjścia należy szukać przede wszystkim w płaszczyźnie praktycznych rozwiązań natury organizacyjnej.

Tezy krakowskie na plan pierwszy wysuwają sprawę wolności nauki, jak gdyby to było obecnie największą bolączką nauki w Polsce, gdy tymczasem nie jej wolności, ale wprost egzystencji zagrażają trudności olbrzymie natury obiektywnej. Przystępując do bezzwłocznego ich zwalczania, nie możemy nie obejrzeć się wstecz, do doświadczeń okresu 1918—1939, i nie zapytać, czy dają one nam dziś oparcie we wzorach ówczesnej organizacji nauki, szkół akademickich i stosunku rządu do potrzeb nauki.

Tezy krakowskie dają na to pytanie odpowiedź twierdzącą, stają bowiem całkowicie na gruncie dotychczasowych form organizacyjnych; w jakich zamykały się możliwości rozwoju nauki polskiej w oparciu o szkoły akademickie, uniwersytety zwłaszcza, i towarzystwa naukowe z Polską Akademią Umiejętności na czele.

Jako *novum* pragną tezy krakowskie widzieć jedynie odrębną organizację planującą, która by czuwała nad wszechstronnym rozwojem nauki, kierowała jej współpracą z zagranicą i miała decydujący wpływ na rozdział środków materialnych, przeznaczanych w państwie na naukę.

Otóż stoimy na stanowisku odmiennym, jeżeli chodzi o stosunek do przedwojennych osiągnięć organizacyjnych życia naukowego polskiego, zwłaszcza w ocenie ich przydatności przy rozwiązywaniu palących potrzeb nauki dnia dzisiejszego. Nie uważamy również, aby ze strony rządu w stosunku do nauki właściwą była jedynie postawa życziwego opiekuna. Stosunek taki do nauki ze strony rządu byłby dziś anachronizmem i żaden współczesny rząd nie zrzeknie się postawy

czynnej, choćby ze względów czysto użytecznych.

Powołanie do życia organu planowania w zakresie spraw nauki jest konieczne. Proces odbudowy trwać będzie lata w etapach, ułożonych z góry na podstawie analizy potrzeb pod względem ilościowym i jakościowym. To samo dotyczy mobilizacji środków materialnych i ich planowego rozprowadzenia. Konieczny do tego organ planujący, związany z ośrodkiem działania i kontroli wykonywania planu, musi być instrumentem pracującym nieprzerwanie i uchwytym z punktu widzenia odpowiedzialności za swą pracę. Nie obojętne jest też, jakie miejsce zajmie on w hierarchii urzędowej.

Tymczasem tezy krakowskie za najwłaściwszą formę takiej organizacji planującej uważają coś, co jest właśnie zaprzeczeniem wysuniętych przed chwilą postulatów, a mianowicie „Związek Instytucyj i Towarzystw Naukowych”, powstały z inicjatywy i pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności, z odpowiednią reprezentacją w Państwowej Radzie Naukowej, która z kolei powinna być przekształcona w stałą delegację przy ministrze oświaty.

Niejasność i ogólnikowość tych koncepcji organizacyjnych, którym nie przyświeca żadna myśl przewodnia w postaci działającego żywego aparatu (nic dziwnego, skoro i dla „Związku Instytucyj i Towarzystw Naukowych” i dla Państwowej Rady Naukowej dopiero ma się opracować statuty), pozbawia je wszelkiej wartości praktycznej.

Występują i sprzeczności rażące. Jak np. pogodzić uprawnienia owej projektowanej organizacji planującej („Związku Instytucyj i Towarzystw Naukowych”) do decydowania o rozdziale środków materialnych na naukę (cz. II, teza 3) z uprawnieniami Zarządu Państwowego Funduszu Nauki, który ma rozporządzać środkami Funduszu (cz. II, teza 5)?

Zatrzymaliśmy się dłużej nad тезami, zgrupowanymi w rozdziale II i poświęconymi organizacji nauki, bo są dla całości zagadnień i sposobu ich ujmowania najważniejsze. Inne rozdziały (stan i reforma szkół akademickich, badania naukowe kraju, społeczna rola nauki, stosunki naukowe z zagranicą), mimo rozpiętości poruszonych zagadnień nie wnoszą wiele materiału do rozważań. Nie docierając do istoty poruszonych zagadnień (społeczna rola nauki), ograniczają się raczej do formalnego zajęcia się sprawą lub też dotyczą jej fragmentów drugorzędnych.

Nie brak i tutaj punktów spornych, jak np. redukcja roli muzeów do funkcji wyłącznie społeczno-propagandowych z wyłączeniem zadań naukowo-badawczych (IV, 1) albo uznanie za jedynie zdrową takiej reformy studiów akademickich, której projekt wyjdzie z tych

samych szkół akademickich (III, 5). Samej reformie studiów akademickich tezy krakowskie nie udzielają wiele uwagi, stwierdzając tylko, że jest konieczna (z niezrozumiałym zupełnie ograniczeniem do „niektórych” szkół akademickich i „niektórych” ich wydziałów).

Widoczna tendencja do obronienia stanu posiadania uniwersytetów w sprawach nauki przed urojonym chyba jego zagrożeniem oraz do dalszego rozszerzenia prerogatyw Polskiej Akademii Umiejętności nadają teżom krakowskim pewne specyficzne zabarwienie kosztem niezbędnej obiektywności.

WYDZIAŁ ARCHIWÓW MINISTERSTWA. OŚWIATY, WARSZAWA

BOGDAN SUCHODOLSKI

Podstawy i zadania nauki

W KONCU roku 1945 ukazała się w Londynie głęboka i ciekawa książka Arnolda S. Nasha pt. *The University and the Modern World — An essay in the Social Philosophy of University Education* (London, 1945. S. C. M. Press. Str. 217). Tytuł określa zbyt wąsko wartość dzieła, ponieważ w pewnej tylko mierze poświęcone jest ono kwestiom uniwersyteckim, a przede wszystkim przynosi analizy z zakresu filozofii i socjologii nauki. Zresztą sam autor zdawał sobie sprawę z tego, iż książka analizuje raczej podstawy uniwersyteckiego nauczania, niż problemy i zadania z nich wyrastające, ponieważ zapowiedział wydanie w najbliższym czasie dalszego ciągu swych rozważań pt. *The Reconstruction of the University*.

Książka składa się z trzech części, stanowiących wyraźne elementy zasadniczej tezy autora. Część pierwsza przedstawia rozkwit i upadek „naukowego indywidualizmu” i związanego z nim uniwersytetu liberalnego; część druga analizuje totalistyczne dążenie do syntezy światopoglądowej i uniwersytet w państwie totalistycznym. Część ta nosi tytuł „słuszną diagnoza i zgubne lekarstwo”. Część trzecia poświęcona jest rozważaniom, na jakich drogach można wyjść z konfliktów między liberalizmem a totalizmem, unikając błędów i zaniedbań pierwszego oraz grzechów drugiego z tych stanowisk.

Część pierwsza rozpoczyna się cytatem z H. G. Wellsa, stwierdzającym, iż w dziedzinie kierowania ludzkimi sprawami wszystkie uniwersytety razem wzięte mają mniejsze wpływy, niż jakikolwiek wła-

ściel gazety lub pierwsza lepsza grupa finansistów. Autor stara się pokazać, iż dzieje się tak dlatego, że uniwersytety przechodzą ostry kryzys, mający swe źródła w wewnętrznych konfliktach liberalnej, kapitalistycznej demokracji. Powołane do pielęgnowania nauki bezinteresownej i bezklasowej, uniwersytety są, jako instytucje, uwikłane w społecznych konfliktach epoki i nie mogą w należytej czystości wypełniać swych podstawowych zadań.

Uniwersytety tych czasów rozwiązywały problem stosunku do społeczeństwa na podstawie mechanicznego zespolenia dwóch teorii, które autor określa obrazowo jako teorię „spektatorskiego stosunku do życia” i teorię „pogotowia ratunkowego”. Pierwsza z nich powoływała się na słuszną zasadę, iż „prawda winna być poszukiwana i cenniejsza ze względu na nią samą”, ale interpretowała ją w sposób przesadny i szkodliwy, wzbraniając zajmowania się zagadnieniami, wyrastającymi z potrzeb życia gospodarczo-technicznego i społecznego. Hasło „badań dla badań” zbyt często stawało się wygodnym płaszczykiem, osłaniającym uniwersytecką niezaradność lub nawet oportunistyczne przystosowanie się do woli grup rządzących, dla których nie byłoby rzeczą pożądaną, aby wiedza wstępowała na służbę potrzebom społecznym i wskazywała racjonalne drogi społecznej i gospodarczo-technicznej przebudowy.

Ale rozwój oświaty i demokracji oraz skomplikowanie rzeczowych warunków życia i pracy sprawiały, iż coraz silniejsze stawały się roszczenia społeczeństw w stosunku do nauki, coraz głośniejsze wołania o rozumne i celowe kierownictwo. Słowa „nauka” i „naukowy” coraz bardziej fascynowały obietnicami porządku, pewności i skuteczności poglądów i metod. Ulegając tym roszczeniom uniwersytety, od przypadku do przypadku, udzielały rad i wskazań dorywczych, często sprzecznych, zazwyczaj mało przemyślanych. Naukowcy, odrywani od warsztatów pracy i zapytywani o różne kwestie, dawali odpowiedzi najczęściej zależne od prywatnych mniemań, ponieważ nie mieli sposobności systematycznego i długotrwałego badania danych zagadnień praktycznych.

Nacisk tych potrzeb i żądań spychał uniwersytety coraz wyżej w ciasne zaułki utylitaryzmu i prowadził do łatwego nadużywania nauki. Jak bezinteresowność badań stawała się często rodzajem *alibi* dla zaniedbań i grzechów, tak „naukowość” nadużywana była jako marka dla dowolnych doktryn grup politycznych.

W ten sposób uczeni doby liberalizmu przerzucani byli między biegunowymi przeciwieństwami; jedni z nich akcentowali dumną obojętność wobec potrzeb i zadań społecznych, drudzy — często nawet

ci sami — oddawali swą wiedzę na usługi politycznych nienawiści i wyłączności.

Uniwersytet chcąc nie chcąc wchodził w konflikty i walki społeczne. Rola zaś jego tym dalej odbiegała od istotnych jego powołań, im silniej zaznaczał się niepokojący pokłon uczonych wobec władców świata. Już Benda zwrócił na to uwagę. Z dużą słusnością można powiedzieć, iż czasy ostatnie były nie tylko okresem upadku człowieka jako człowieka, ale przede wszystkim upadkiem myślącego człowieka, upadkiem czołowych filozofów.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy autor upatruje w dominującej w tym okresie koncepcji wiedzy, jej charakteru i zadań. Koncepcja ta nie stanowiła zwartej i świadomie formułowanej teorii; była raczej pewnym ogólnym nastawieniem. Dlatego też występowała w różnych odmianach i z tej racji autor używa różnych, chociaż zbliżonych, określeń na jej oznaczenie. Mówi więc o racjonalistycznym indywidualizmie, o liberalistycznym indywidualizmie, o naukowym indywidualizmie.

Sledząc początki i wzrost tej koncepcji, Nash analizuje teorię Whiteheada, wiążącą genezę nowożytnej nauki z racjonalizmem metafizycznym scholastyki, następnie dłużej się zastanawia nad rolą protestantyzmu i gospodarki kapitalistycznej w rozwoju nauki. Szczególnie tę ostatnią sprawę omawia dokładniej. Sądzi, iż między duchem kapitalizmu a postawą nowożytnej nauki zachodzą głębokie związki. Kapitalizm i wiedza opierają się na zasadzie racjonalnego przewidywania przyszłości, gdy tymczasem w okresie przedkapitalistycznym w gospodarce i myśleniu i obowiązywał raczej styl inny, styl posłuszeństwa wobec tradycji. Kapitalizm i wiedza nowożytna akcentują znaczenie nieograniczonego gromadzenia i narastania wartości w czasie. Kapitalizm i wiedza nowożytna zerwały związek z kryteriami moralnymi jako kryteriami celów działania ludzkiego. Łącznie też potraktowały przyrodę jako materiał eksploatacyjny, odnosząc w tym zakresie znaczne sukcesy.

Powstająca w ten sposób koncepcja wiedzy opierała się na szeregu założeń, które wszakże — zdaniem autora — okazywały się coraz mniej przekonujące. Najważniejsze z nich polegają na wierze, że nauka prowadzi do sądów opartych wyłącznie na faktach, że nie wymaga założeń i że z tej racji trzeba radykalnie oddzielić naukę od filozofii. Doświadczenie jednak pokazało, iż sprawa nie jest tak prosta. Świadczy o tym zwłaszcza spór między maksymalistyczną a minimalistyczną teorią wiedzy. Wedle jednych nauka odpowiada na wszystkie pytania i zastępuje całą filozofię, wedle innych ma tylko charak-

ter konwencji. Haeckel i Duhem przeciwstawiają się sobie ostro, ale zgadzają się w przeświadczeniu, iż filozofia i założenia nie mają nic wspólnego z nauką. Różnią się tylko w przekonaniu, dotyczącym zasięgu tak pojmowanej nauki. Wedle jednego jest on ogromny, a wedle drugiego z nich znikomy.

Ze stanowiska społecznego obie teorie są równie szkodliwe. W pierwszym bowiem przypadku społeczeństwo uzyskuje od nauki wskazania fałszywe, w drugim zaś nie otrzymuje żadnych. Rozwój zaś nauk przyrodniczych — widzimy to coraz jaśniej — prowadzi ludzkość równocześnie do dobrobytu i do zagłady. W życiu człowieka zawsze potwierdza się prawda, iż rosnące możliwości ładu idą w parze ze wzrostem niebezpieczeństwa chaosu. Intelktualiści muszą tu uwzględnić intelektualne wychowanie społeczeństwa i brać w nim udział.

Analogiczne zjawiska zachodzą w zakresie nauk humanistycznych. Jak w stosunku do przyrody fizyka i chemia miały zastąpić filozofię natury, podobnie w stosunku do człowieka psychologia, a później socjologia, miały zastąpić filozofię człowieka. Ale różnorodne „naukowe” koncepcje, jakie formułowano, były — w gruncie rzeczy — wynikiem przyjmowanych nieświadomie założeń lub tendencji filozoficznych. Doktryna „bezzałożeniowej” nauki była wygodną legitymacją dla pseudofilozoficznych teorii, wnoszących wiele niejasności i zamieszania. Jako reakcja przeciwko temu, słuszny i wartościowy był prąd neopozytywizmu. Ale w dążeniu do ścisłości i precyzji pojęciowej zaniedbał wreszcie zagadnienia merytoryczne, zwłaszcza właśnie z zakresu humanistyki. Pozostawiając je odłogiem jako „bezsensowne”, wydał je na łup zupełnej dowolności.

W ostateczności przeto nauka w dobie liberalizmu, zarówno w dziedzinie przyrodoznawstwa jak i w dziedzinie humanistyki, prowadziła coraz wyraźniej bądź do fałszywej i maskowanej filozofii, bądź do obojętnego i relatywistycznego fikcjonalizmu. Pokazywało się coraz wyraźniej, iż „nie sposób żyć samymi faktami”. Ustroje totalistyczne skorzystały z tej sytuacji. Stwierdzając potrzebę udziału nauki w życiu, wyzyskały niepewność liberalistycznej postawy dla ugruntowania nowej i zwartej teorii wiedzy. Miała być ona oparta na przekonaniu, iż prawda jest wyrazem specjalnie wartościowej grupy społecznej. Podjęto tedy walkę z tradycyjną teorią prawdy jako wartości niezależnej ponadindywidualnej i ponadgrupowej, jako wartości uniwersalnej, teorii wyznawanej przez ideologie tak różne jak chrystianizm, liberalizm, marksizm.

Hitleryzm — w przeciwstawieniu do liberalnej teorii wiedzy — głosił, że wiedza opiera się na założeniach, że służy innym celom,

a nie tylko bezinteresownemu badaniu, że nie jest obiektywna, lecz uwarunkowana, że nie jest atomistyczna, ale stanowi jednolitą całość. W zasadach tych tkwi rdzeń prawdziwy; zinterpretowane one jednak zostały przez hitleryzm w sposób niszczący i zabójczy. Wiedza istotnie opierać się musi na założeniach, ale oczywiście nie na takich, które ustalał Hitler. Wiedza rzeczywiście winna służyć pewnym celom wyższym niż badanie, ale celami tymi nie są potęga i korzyść państwa lub rasy. Nauka istotnie jest uwarunkowana, ale powinna właśnie zmierzać do wyzwolenia się z tych zależności, a nie do ich uznania. Należy wreszcie istotnie przeciwdziałać zatamizowaniu wiedzy, ale nie wolno tego czynić w kategoriach politycznych.

I właśnie dlatego, że zasadniczo słuszna i potrzebna reakcja przeciw dogmatom liberalizmu uzyskała w ideologii hitlerowskiej wyraz głęboko fałszywy i szkodliwy, właśnie dlatego ideologia ta była i jest tak bardzo niebezpieczna. Najniebezpieczniejsze bowiem są te fałsze, które potrafią wzbudzać przekonanie, iż wypełniają jakieś słuszne potrzeby, fałsze pasożytujące na prawdzie.

W dalszym ciągu tej części książki, która analizuje reakcję przeciw liberalnej teorii nauki, autor daje charakterystykę koncepcji wiedzy i organizacji uniwersytetów w ZSRR. Stwierdza na wstępie tego rozdziału swoistość pozycji marksizmu w jego walce z liberalizmem. „Marksizm — pisze — jest równocześnie protestem i kontynuacją myśli liberalnej”. Z jednej bowiem strony atakuje przekonanie, iż nauka jest niezależna i że nie ma innych celów poza samą sobą, z drugiej zaś — inaczej niż hitlerowski atak na liberalizm — podkreśla wartość obiektywnego i uniwersalnego pojęcia prawdy.

Mimo to — zdaniem autora — pojęcia tego nie broni dostatecznie w praktyce. W Związku Radzieckim zbyt ciasno stawiane są utylitarne cele wiedzy, a niezależność badań zbyt skrupowana. Marksizm trafnie i bystro wykazuje tendencyjność nauki kapitalistycznej; ale niewystarczająco chroni przed innym, nowym dogmatyzmem.

W wyniku tych analiz autor stwierdza, że reakcja przeciw liberalizmowi jest w zasadzie słuszna, ale wszelkie próby wyzyskania tego faktu do stworzenia jakiegś sztywnej ideologii stanowią jeszcze gorsze zło. Problem założeń i zadań nauki, problem, który się nie da wyminąć, winien być podjęty świadomie i krytycznie. Podobnie, problemy społecznego uwarunkowania wiedzy oraz jej wewnętrznej spójności nie mogą być w liberalistycznym duchu zlekceważone jako nieważne lub rozwiązywalne same przez się.

Ostatnia część książki nosi tytuł „Ku przebudowie” i zawiera zarys pozytywnych wniosków autora, wynikających z krytyki liberalizmu.

hitleryzmu i komunizmu. Opierają się one na rozróżnieniu celów i metod nauki, określanych przez autora jako ontologiczna i formalna struktura wiedzy. W obu zakresach — zdaniem autora — dokonują się dziś zasadnicze przemiany. W średniowieczu nauka miała służyć chwale bożej, w okresie mieszczańskim — niezależnej jednostce, w koncepcji marksowskiej — bezklasowemu społeczeństwu przyszłości, w teorii hitlerowskiej — rasie. Oto przekształcająca się „ontologia” wiedzy. W średniowieczu nauka była zrazu platonizująca, później arystoteleliczna, w XVII i XVIII stuleciu matematyczno-fizyczna, w wieku XIX ewolucjonistyczna, w marksizmie dialektyczna. Oto przekształcająca się „forma” wiedzy.

dot. socj. Z zestawienia tego widzimy, iż „ontologia” zmienia się wolniej niż „forma” i że w atmosferze tej samej ontologii możliwe są różne „formy”. Toteż problem szukania drogi współczesnej obejmować musi oba te zagadnienia, a rozwiązanie jednego nie przesądza jeszcze o drugim. Autor podejmuje przede wszystkim rozważania dotyczące „formy”. Podkreśla, iż decydującą rolę powinna w tym zakresie odegrać socjologia wiedzy jako pozytywna nauka historyczna, rzucająca światło na różnorodne „style” wiedzy i ich związki z podłożem społecznym. Tylko socjologia wiedzy zdolna jest wyjaśnić wiele zagadek „formy” nauki, które inaczej pozostają niezrozumiałe lub są rozumiane fałszywie.

Uznawanie przydatności socjologii wiedzy stawia jednak w świetle szczególnie ostrym problem prawdy. Powołując się właśnie na wyniki socjologii wiedzy głosi się dziś, iż wszelka prawda jest tylko wyrazem grupy społecznej. Prowadzi to na przemian do relatywizmu, który nie uznaje żadnej prawdy, i do absolutyzmu, który bezwzględnie stawia własną lokalną prawdę jako jedynie obowiązującą. Zdaniem autora racja nie jest ani po stronie relatywistów, ani po stronie absolutystów. Mają ją tzw. relacjoniści, którzy usiłują rozróżnić genezę od zawartości i z faktu genetycznego uwarunkowania nie wyprowadzają wniosków co do wartości wyników. Relacjoniści sądzą, że „tylko prawda sama jest absolutna; wiedza ludzka jest zawsze względna; raczej odnosi się ona do prawdy, niż ją wyraża”. Ale właśnie dlatego, że się do prawdy ma odnosić, nie może być dowolnością ani subiektywnym wyrazem jednostek lub grup. W ten sposób przewyżczamy relatywizm, usprawiedliwiający wszelkie sądy, i absolutyzm, uznający tylko własne stanowisko za wyłącznie i trwale słuszne. Relacjonista natomiast, formułując swe przekonanie, ma zawsze świadomość, iż jest ono słuszne tylko w określonych warunkach, przy określonych założeniach, przy określonym punkcie widzenia. Źródła te nie tkwią w społecznych atrybutach osoby ludzkiej, ale w jej istocie. Tkwią one po prostu — pisze

autor — w grzechu zaciemniającym zdolność bezpośredniego widzenia prawdy.

Uwaga ta prowadzi do zasadniczej sprawy, do ontologii wiedzy. Jeśli jej „forma” ma się oprzeć na socjologii uświadamiającej uwarunkowanie, to na czym oprzemy koncepcję celów wiedzy? Aby na to pytanie śmiało odpowiedzieć, trzeba zdać sobie sprawę, że jest ono nieuchronne. Powołując się na Kierkegaarda autor podkreśla, że w podstawowych sprawach życia nie może być pozycji neutralnej. Pozycja neutralna jest także pozycją. Dlatego też nauka i uniwersytety dzisiejsze — nawet wówczas, gdy wbrew naciskom społecznym potrafią być rzeczywiście neutralne, nie stawiały się przez to wolne od odpowiedzialności za decydowanie o zasadniczym powołaniu człowieka.

Uświadamiając sobie, iż chcąc czy nie chcąc dajemy odpowiedź na pytanie dotyczące zadań i celów prac ludzkich, łatwiej nam będzie szukać jakiejś odpowiedzi sensownej. Zdaniem autora, jedna jest tylko możliwa: odpowiedź chrześcijańska. Wykazuje on na szeregu przykładów z różnych dziedzin wiedzy, jak wyraża się dziś przekonanie o potrzebie chrześcijańskiego poglądu na świat. Stawiając tę tezę, autor przeciwstawia się hasłom „nawrotu do średniowiecza” i hasłom odrodzenia scholastyki. Klęska scholastyki spowodowana była sztywnością, która nie pozwalała uznać i wyzyskać eksperymentalnie badanych faktów. Musimy iść drogami własnymi. Musimy pamiętać, że tylko Bóg — nie zaś jakiegokolwiek system teologiczny — jest panem.

Rozwiązywanie problemu ontologii wiedzy w kategoriach chrześcijańskich nasuwać może — przewiduje autor — zastrzeżenia, iż porzucamy naukę na rzecz wiary. Autor zwalcza te zastrzeżenia. Nieśłusznie sądzono, że możemy wybierać między religią a nauką jako między wiarą a pewnością. Uznawanie nauki jest także wiarą, a cała liberalistyczna teoria wiedzy przeniknięta jest na wskrós swoistą wiarą w pewność podstawowych dogmatów.

Omówiona tu obszerniej książka A. Nasha jest nierówna w swych różnych częściach. Charakterystyka i krytyka tradycyjnej, liberalistycznej teorii wiedzy i uniwersytetów tej doby są doskonałe. Krytyka koncepcji hitlerowskiej, oparta na źródłowym materiale, jest również słuszna i uzasadniona. Zbyt zwięźle natomiast potraktowano zagablenienie nauki radzieckiej, a zwłaszcza niewystarczające są uwagi części ostatniej, mające wskazywać drogi przyszłości. Zasadnicza jednak koncepcja książki oraz wielkie bogactwo cytowanych przykładów i materiałów, dotyczących poglądów na naukę i uniwersytety, wynagradzają te braki.

Zapewne książka stanie się punktem wyjścia żywych dyskusji.

Szczególnie problem zadań i odpowiedzialności społecznej nauki oraz problem uświadamiania, założeń, na których nauka się wspiera, są dziś doniosłymi zagadnieniami. W wieku XX zaznaczył się niebýwały wzrost prądów irracjonalnych, ale opanowanie wynikających stąd niebezpieczeństw nie jest sprawą prostą. Racjonalizm jednak, jeśli ma osiągnąć zupełne i trwałe zwycięstwo, musi mieć charakter integralny i pogłębiony, charakter dyscypliny myślenia ogarniającego całość zagadnień interesujących człowieka. Tylko dzięki temu irracjonalizm zostanie opanowany i wyzyskany, a nie zakneblowany i zmuszony do odwetów. Nie zapominajmy, że filozofia J. B. Vico, ojca irracjonalizmów nowożytnych, zrodziła się z protestu przeciw kartezjańskiej jednostronności.

Innym ważnym problemem jest problem społecznego uwarunkowania nauki. Nash widzi w nim zupełnie słusznie problem wyjaśnienia charakteru i struktury badań. Ale socjologiczna refleksja jest zawsze łatwiejsza w stosunku do przeszłości niż w stosunku do terażniejszości. Pozostaje otwarta sprawa, jakimi metodami potrafimy zdekonspirować ~~do~~ wolności i jednostronności współczesnej nauki, nie tracąc równocześnie zaufania do samej nauki. Zarysowuje się tu centralny problem historii — a w pewnym sensie w ogóle filozofii — problem trwałości i zmienności.

Prowadzi nas to wreszcie do ostatniej ważnej i spornej sprawy, mianowicie przewyciężenia fałszywej alternatywy, wedle której musimy wybierać między relatywizmem i absolutyzmem w pojmowaniu prawdy. Oba stanowiska są fałszywe. Prawdziwe jest stanowisko trzecie, stanowisko relacjonistyczne. Dzieje nauki są jego realnym potwierdzeniem. Wskazują one, iż ludzie szukają prawdy, tzn. nie sądzą, aby ją osiągnęli, ale też i nie wątpią, że mogą do niej dotrzeć. Istnienie nauki świadczy przeciw sceptycyzmowi i przeciw dogmatyzmowi.

SEMINARIUM HISTORII WYCHOWANIA U. W., WARSZAWA.

W SPRAWIE ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH

SPRAWA zrzeszenia się pracowników naukowych w związek zawodowy coraz częściej bywa przedmiotem dyskusyj i projektów w różnych ośrodkach nauki polskiej. W ostatnich dniach lutego br. na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Towarzystwa Asystentów U. J. zapadła przez aklamację uchwała, w której licznie zebrani młodzi pracownicy nauki proszą Pana Rektora i Senat Akademicki U. J. o powołanie specjalnej komisji, która by dokonała prac wstępnych, związanych z założeniem i organizacją związku zawodowego pracowników nau-

kowych. Jednomyslność zebranych, różniących się przecież gałęzią wiedzy, stylem myślenia, a niewątpliwie i poglądami politycznymi, jest naszym zdaniem znamienna. Znamiennym też torem poszła w przeważnej mierze dyskusja, która poprzedziła ową uchwałę.

Zamieszczamy poniżej dwa artykuły, poświęcone dwu różnym koncepcjom związku. Autorem jednego z nich jest sekretarz zarządu Związku Zawodowego Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych w Lublinie, autorem drugiego — prezes Towarzystwa Asystentów U. J., z którego inicjatywy zapadła powyżej omówiona uchwała (por. wypowiedzi Mieczysława Choynowskiego i Bogusława Leśnodorskiego w dyskusji na konferencji krakowskiej dnia 26 stycznia br., *Życie Nauki* nr 2, str. 110 i 111).

Zdajemy sobie sprawę, że z punktu widzenia skuteczności walki o byt materialny pracowników naukowych, koncepcja krakowska ustępuje być może, lubelskiej. Doceniamy w pełni doniosłość tej walki. Fakt, że maszynistki w niektórych przedsiębiorstwach państwowych zarabiają więcej niż profesorowie uniwersytetów na państwowych etatach, jest oburzający i kompromituje państwo, w którym się to dzieje, oraz ludzi, którzy na to pozwalają. Niemniej jednak wysuwanie spraw materialnych na pierwszy plan działalności związku jest krótkowzrocznością, która stanie się oczywista dla wszystkich dopiero wtedy, gdy przeminie walka o uposażenia i przydziały, a pozostaną zagadnienia zadań nauki w organizacji i przyszłości świata.

Opowiadając się w zupełności za koncepcją krakowską sądzimy, że sprawa ta może i powinna stać się przedmiotem dyskusji, której chętnie udzielimy miejsca, prosząc jednak o wypowiedzi zwięzłe i w miarę możliwości nie przekraczające 60 wierszy druku.

REDAKCJA

TADEUSZ DOWJAT

O reprezentację zawodową pracowników naukowych

JEDNYM z najbardziej charakterystycznych rysów obecnego okresu naszej cywilizacji jest wspaniały rozwój nauki, imponująca rozbudowa instytucji naukowych i zwiększenie się liczby ludzi w nich pracujących. Oauce i jej szczytowych osiągnięciach mówi dziś każdy, nawet przeciętnie wykształcony człowiek; prasa chętnie pisze o nowościach naukowych i odkryciach, a publicystyka polityczna wysuwa daleko idące wnioski z niektórych osiągnięć laboratoryjnych. W dyskusjach światopoglądowych przeważają argumenty z prac naukowych i hipotezy, czerpane z dorobku różnorodnych dyscyplin.

Jednakże inaczej przedstawia się sprawa powszechnego zaintere-

sowania i uznania w stosunku do ludzi tworzących naukowo, zwłaszcza u nas w Polsce. Poza uczonymi mało kto pamięta nazwiska laureatów naukowych nagród Nobla sprzed kilku lat. Moglibyśmy scharakteryzować to zjawisko powiedzeniem, iż dzieło uczonych w swych konsekwencjach cywilizacyjnych przerasta twórców. Lecz to bynajmniej nam nie wyjaśni owego niedomiaru w ocenie znaczenia osobistych wartości i społecznego wpływu ludzi nauki. I tu socjologia kultury wraz z psychologią twórczości niewątpliwie kiedyś wyjaśnią, czy prawdziwe są hipotezy, dopatrujące się przyczyn tego zjawiska, po pierwsze, w zwiększeniu znaczenia zespołowej pracy badawczej w związku z rozbudową wiedzy; i po drugie, w znaczeniu wielkich instytucji naukowych i środków materialnych, bez których prace badawcze w większym stylu są niemożliwe.

To usuwanie w cień osób tworzących naukowo nie budziłoby może z ich strony większego protestu, bo znana jest skromność i ofiarność większości naukowców, gdyby nie niebezpieczeństwo zepchnięcia do roli najemnych specjalistów, których zadaniem jest tylko dostarczanie pomysłów i prac. Wyzyskiwanie zaś pracy naukowej należałoby do kogo innego; uczony nie miałby na to decydującego wpływu. Dalszy rozwój stosunków w tym kierunku doprowadziłby do tego, że pracownicy nauki straciliby rolę decydującą w sprawach kierunku badań i właściwej oceny ich wyników. O tym, że widać już zapowiedzi tej niekorzystnej sytuacji, świadczą takie fakty, jak wyższa ocena zasług osób finansujących badania naukowe od prowadzących je, a nawet przejęcie przez pewne państwo grupy uczonych jako zdobyczy wojennej.

Nie tak skomplikowane i trudne do wytłumaczenia, jako następstwa czasów wojennych, są objawy lekceważenia i niedoceny uczonych, okazywane im w najrozmaitszych okolicznościach (patrz choćby artykuł T. Kotarbińskiego w 6 numerze *Kuźnicy* (1945) pt. „Sprawozdanie z podróży służbowej”),

Czas więc zacząć skutecznie temu przeciwdziałać. Tym więcej, że i analiza warunków pracy i obecnej sytuacji materialnej ludzi nauki dostarcza tu niemało argumentów, naglających do pośpiechu.

Liczba instytucji naukowych i ich pracowników jest już dość znaczna i ma stale wzrastającą tendencję. Mamy obecnie 8 uniwersytetów, 6 politechnik, 16 szkół wyższych i akademii i ponad 35 instytutów naukowo-badawczych. W tym zestawieniu do rzędu instytutów zostały zaliczone: 1) istniejące od dawna placówki naukowo-badawcze o dużym dorobku i znaczeniu (np. Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Państwowy Zakład Higieny, Insty-

tut Higieny Psychiczej, Instytut Pedagogiki Specjalnej, Państwowy Instytut Geologiczny, Instytut Bałtycki itp.), jak również i nowo założone (np. Państwowy Instytut Weterynarii, Państwowy Instytut Naftowy, Instytut Badawczy Lasów Państwowych i inne); 2) Muzea (np. Muzeum Narodowe, Państwowe Muzeum Zoologiczne, Muzeum Przemysłu i Techniki itd.); 3) Archiwa państwowe; 4) Biblioteki (np. Biblioteka Narodowa, księgozbiory naukowe); 5) Biura i urzędy zajmujące się pomiarami w sposób naukowy (np. Główny Urząd Statystyczny, Główny Urząd Pomiarów Kraju, Centralny Urząd Planowania); 6) Zakłady doświadczalno-wytwórcze (Państwowe Zakłady Biologiczno-Farmaceutyczne).

Takie zestawienie dąży do uchwycenia wszystkich ogniw szeroko pojętej pracy naukowej. Do tego należy dołączyć jeszcze polskie towarzystwa naukowe, których według Małego Rocznika Statystycznego z roku 1939 mieliśmy 314 (dane z r. 1936). Liczba osób, zatrudnionych we wszystkich instytucjach naukowych w Polsce, wynosi już dziś ponad 10.000 (wraz z pracownikami administracyjnymi).

Liczebność sama nie stanowi jeszcze o odrębności ani o znaczeniu pracowników naukowych w układzie grup zawodowych w społeczeństwie. Tym czynnikiem jest sama praca uczonego. Na jej charakter składa się umięśnienie pewnej dziedziny nauk i całkowite poświęcenie się badaniom w jednym zakresie. Dołącza się do tego jeszcze wieloletnia specjalizacja, czyniąca z tych ludzi element niezastąpiony. Ma to doniosłe konsekwencje w dziedzinie bytu materialnego pracownika naukowego. Przede wszystkim praca jego jest kosztowna, niekiedy tylko rentowna dla niego samego, uniemożliwiająca ze względu na czas i specjalizację szukania ubocznych źródeł dochodu. Jest wyczerpująca i przeważnie odbywa się w niekorzystnych warunkach zdrowotnych. Zmiana rodzaju pracy i szukanie nowych źródeł zarobkowania w późniejszym okresie życia równają się osobistej katastrofie. Dlatego też byt materialny pracowników nauki i ich rodzin powinien być bezwzględnie zabezpieczony; system zapomóg, pożyczek bezprocentowych, opieki zdrowotnej i organizacji wczasów oraz zaopatrzenia emerytalnego należyce rozbudowany i zagwarantowany. Tymczasem obserwujemy dopiero początkową realizację pewnej części tych postulatów, o niektórych z nich w ogóle jeszcze nie mówi, choć są one równie ważne.

Uporządkowaniu tych spraw nie sprzyja fakt zależności organizacyjnej i służbowej instytucji naukowych od wielu różnych resortów państwowych, co powiększa różnorodność systemu wynagrodzeń i zaopatrzenia zatrudnionych w nich pracowników naukowych.

Wszystkie wymienione wyżej problemy oczekują na rozważenie ich przez szersze koła ludzi pracujących na polu nauki i wszczęcie z ich strony energicznej akcji, zorganizowanej i posiadającej ogólnopolskie znaczenie. Dotychczasowe bowiem próby poszczególnych osób lub instytucji mogą wskazywać drogę postępowania, lecz nie są w stanie dać zadowalających rozwiązań w skali państwowej. Niezadowalający stan materialny i wadliwa sytuacja społeczna pracowników naukowych będą się przeciągały aż do momentu utworzenia przez nich jednolitej, niezależnej i własnej reprezentacji zawodowej.

Niestety, sprawa ta dotychczas nie była należycie doceniana przez zainteresowanych tu najbardziej pracowników naukowych i nie znajdowała w okresie międzywojennym zadowalającego rozwiązania. Teraz też niejednokrotnie się słyszy głosy nawołujące profesorów i asystentów szkół wyższych do wstępowania do Z. N. P., jednakże wydaje się, że za tym stanowiskiem przemawiają raczej pewne momenty tradycji i kontaktów osobistych, aniżeli obiektywna analiza sytuacji. Bo przecież pracownicy naukowci na wyższych uczelniach nie zajmują się tylko wyłącznie nauczaniem studentów; przeciwnie, olbrzymia większość z nich znalazła się tam ze względu na swe umiłowanie pracy naukowej i wyniki w niej osiągnięte. Nauczanie jest tylko ubocznym zajęciem. Właśnie Polska, jak dotychczas, jest przykładem kraju, gdzie zasadniczym czynnikiem postępu w pracy naukowej są szkoły wyższe ze swymi zakładami.

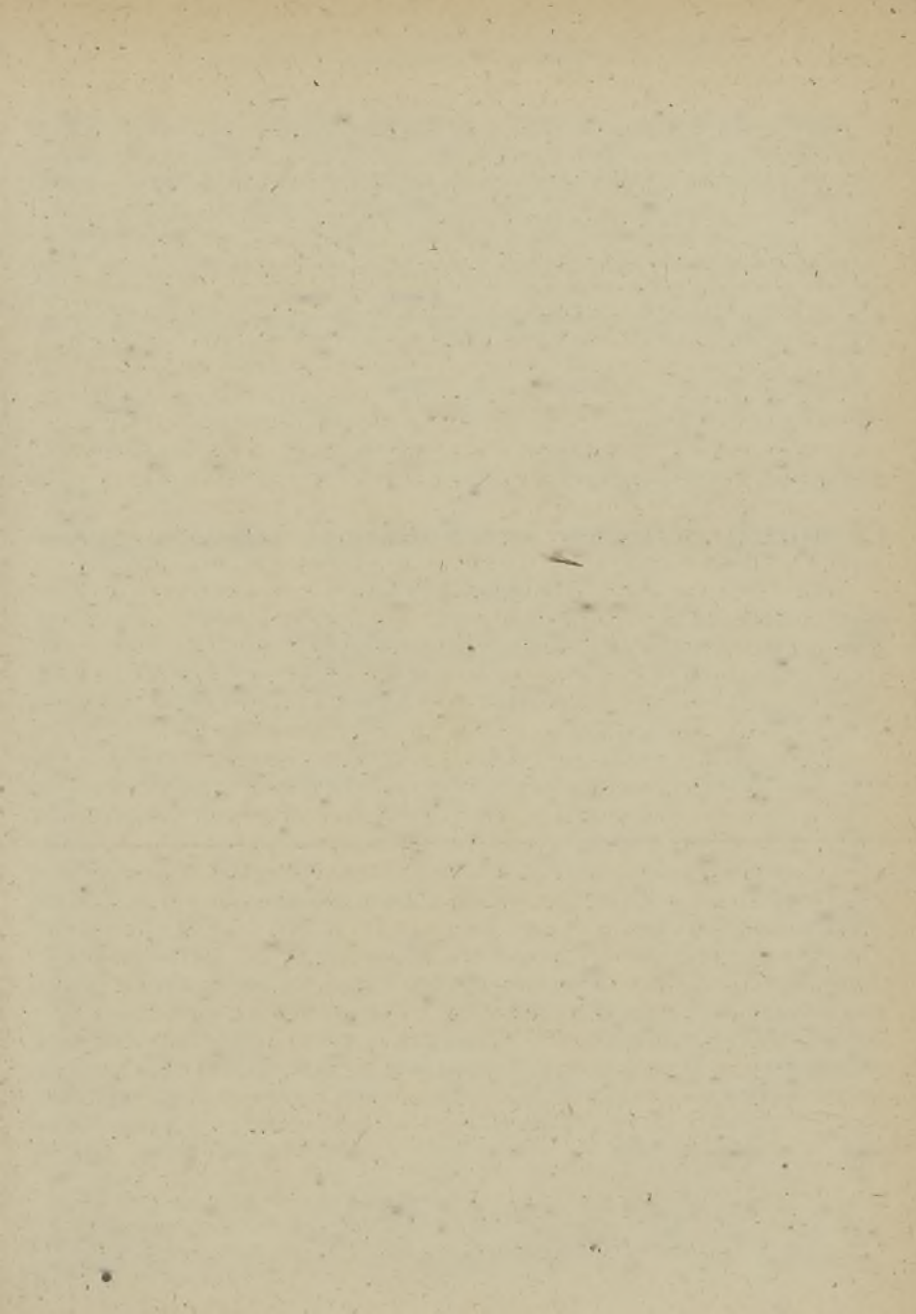
Ponadto poza profesorami i asystentami wyższych uczelni mamy już obecnie licznych pracowników naukowych, zatrudnionych w instytutach naukowo-badawczych, muzeach, bibliotekach, specjalnych biurach. Ci wszyscy nie mogliby się pomieścić w Z. N. P. i musieliby szukać schronienia w przypadkowo dobranych związkach grup urzędniczych lub robotniczo-branżowych. Powziąwszy koncepcję udziału w Z. N. P., tym samym przekreślibyśmy ambicję rozbudowywania nauki polskiej w specjalnych jednostkach w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej. Jest jeszcze jeden powód, dla którego ramy Z. N. P. nie wystarczają na pomieszczenie pracowników instytucji naukowych — mianowicie organizacja ta w strukturze swej kwalifikuje się do związków zawodowych o budowie tzw. „poziomej”. Oznacza to, że przyjmuje ona na członków ludzi, spełniających jedną tylko czynność zawodową, tj. w tym wypadku — nauczycieli. Administracja szkolna pozostaje już poza zasięgiem tej organizacji. W razie gremialnego przystąpienia pracowników naukowych do Z. N. P., pracownicy administracyjni instytucji naukowych znaleźliby się niejako bez oznaczonego przydziału do organizacji zawodowej i byłiby zmuszeni szukać

oparcia w związkach zawodowych, nie zainteresowanych bliżej warunkami pracy i zadaniami instytucji naukowych. Tymczasem wydaje się rzeczą jasną, że urzędników i personel techniczny łączy więcej spraw i zainteresowań z kierownictwem i personelem naukowym tej instytucji naukowej, w której pracują razem, niż z innymi grupami pracowników, zrzeszonych w związkach branżowych. Istnienie zresztą dwóch lub więcej związków na terenie jednej instytucji jest niebezpieczne, gdyż może wywołać trudne do rozwiązania sytuacje.

Jak więc widać, dotychczasowe próby nie doprowadzają do powstania jednolitej i silnej reprezentacji zawodowej polskiego świata nauki. Trzeba tu nowej koncepcji organizacyjnej, odpowiadającej wszystkim warunkom, stawianym takiej reprezentacji, i godzącej wszystkie przeciwieństwa. I dlatego dobrze się stało, że wreszcie powstały poważne usiłowania w tym kierunku z pomyślnym i zadowolającym na razie wynikiem.

W ubiegłym roku akademickim grono profesorów i asystentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zawiązało Związek Zawodowy Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Zanim związek ten ustalił swój charakter organizacyjny, przechodził szereg zmian. Podstawę jego stanowiło zrzeszenie asystentów, założone w lutym 1945 r., które zapoczątkowało energiczną akcję w sprawie zwiększenia pborów pracowników naukowych, popartą przez rektora tejże uczelni, prof. dra Henryka Raabe, i rozwiązana częściowo pomyślnie. We wrześniu rozszerzono ramy tej organizacji zawodowej, przyjmując do niej wszystkich pracowników administracyjnych uczelni. Wynikało to ze struktury organizacji zawodowej, nakazującej pomieszczenie w jednym związku wszystkich pracowników danej instytucji. Ponadto stanowisko takie było wyrazem dążności do harmonijnej współpracy wszystkich elementów składowych zespołu pracowniczego dla dobra instytucji i dla zwiększenia wysiłków pracy. Członkowie związku dzielą się na 3 sekcje: pracowników naukowych, urzędników i personelu technicznego. Wszystkie sekcje mają swoich reprezentantów w siedmioosobowym zarządzie.

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych prowadził na terenie uniwersytetu działalność, zmierzającą do poprawy stanu materialnego ogółu pracowników w dziedzinie zaopatrzenia aprowizacyjnego i ubraniowego oraz organizacji wczasów. Podjęte starania co do urządzenia domu wypoczynkowego w majątku uniwersyteckim są w okresie realizacji. Na ten cel uzyskano sumę zł 50.000 od Funduszu Wczasów Pracowniczych, działającego przy CKZZ. Ponadto związek otrzymał po 25 miejsc na przeciąg całego



w naszych warunkach nowa i niewątpliwie stanie się przedmiotem licznych dyskusji. Jednakże pracownicy instytucji naukowych w żadnym razie nie powinni rezygnować z próby powołania do życia swojej reprezentacji zawodowej. Żyjemy bowiem w okresie, gdy poszczególne grupy zawodowe określają swój stosunek do państwa, zakres swoich obowiązków społecznych i warunki swego bytu. I byłoby to niedopatrzaniem i oznaką braku prężności pracowników naukowych, gdyby o ich losie i stanowisku społecznym zadecydowały inne czynniki.

UNIwersytet MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ, LUBLIN.

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

O celach związku zawodowego pracowników naukowych

NA PYTANIE o cele związku zawodowego pracowników naukowych ta się nasuwa przede wszystkim odpowiedź, że musi on służyć ochronie materialnych i moralnych interesów nauki polskiej. Jest rzeczą powszechnie znaną, że wynagrodzenia są tutaj wybitnie niskie, a warunki ekonomiczne tego zawodu — dlatego szczególnie ciężkie, że w przeciwieństwie do innych zawodów dość trudno jest ludziom nauki o dodatkowe źródła zarobkowania, które dostępne są na innych stanowiskach.

A jednak nie możemy ograniczać się do tego jednego zagadnienia. Położenie materialne jest rzeczą ważną, ale stają przed nami inne jeszcze problemy.

Wymienia się wśród nich sprawę wolności nauki. Znowu wszakże wśród nas, młodych i najmłodszych pracowników nauk, nie na to zagadnienie kładzie się największy nacisk. Pojawi się ono zapewne w deklaracji ideowej mającego powstać stowarzyszenia. Zdajemy sobie jednak sprawę, że dotychczasowe zastosowania nauki nosiły na ogół charakter przypadkowy, chociaż w ustroju kapitalistycznym ściśle zależały od prywatnych i niezorganizowanych — przynajmniej ze strony państwa — czynników, którym pozwolono kontrolować stosowanie nauki. Takie postępowanie miało być zgodne z „prawem natury”, a wszelki wysiłek zmierzający do planowej kontroli skutków społecznych nauki uważano powszechnie za zakłócenie naturalnego biegu rzeczy. Równocześnie zaś wolność osobistą tłumaczono na terenie nauki jako uspra-

wiedliwienie przypadkowości w sprawach społecznych. W rezultacie tego rodzaju myślenia narzędzie tak potężne jak nauka, narzędzie rozległych i daleko w przyszłość sięgających przemian społecznych, dawano na pastwę często całkiem prywatnych interesów w imię korzyści tych ludzi lub tych grup, którzy sytuację w ten sposób umieli wyzyskać. Stąd zasadnicze poczucie niepewności. Stąd dość anarchiczne w tym zakresie stosunki. Na skutek ten, oczywiście bynajmniej nie zamierzony przez ludzi nauki, zwracają uwagę liczni Anglosasi, jak John Dewey, J. D. Bernal, Julian Huxley, Hyman Levy, Lancelot Hogben i inni.

O cóż więc iść powinno przy tworzeniu związku zawodowego pracowników nauki? Nie tylko o ich materialne i moralne interesy, nie tylko o swobodę badań naukowych, ale nade wszystko o funkcję społeczną nauki.

*

Społeczną rolę nauki docenia się już od dawna w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, w Związku Radzieckim. *British Association of Scientific Workers*, obejmujące pracowników, działających na polu nauk ścisłych, przyrodniczych i technicznych, powstało jeszcze w roku 1917, niewątpliwie na skutek przełomu duchowego, wywołanego przez poprzednią wielką wojnę. Nawiazywało zresztą po części do tradycji Brytyjskiego Stowarzyszenia Medycznego i Towarzystwa Prawniczego.¹

„Głównym zadaniem Stowarzyszenia — czytamy w programie — jest popieranie interesów pracowników naukowych i zapewnienie powszechniejszego stosowania nauki i metod naukowych dla dobra społecznego”. Obejmuje Stowarzyszenie ogół wykwalifikowanych pracowników naukowych, mężczyzn i kobiet. W zakresie zawodowej reprezentacji świata nauki zmierza do wzmacniania jedności „klasy naukowców”, walczy o odpowiednie uposażenia i o zatrudnianie uczonych poza sferą nauki czystej nawet na najwyższych stanowiskach, zarówno w administracji państwa jak w przemyśle.

W szerszym zakresie społecznym Stowarzyszenie ma dbać o należyte finansowanie badań naukowych, o kształcenie naukowe, o organizację nauki przy dołożeniu troski o to, by zapewnić jej maksimum inicjatywy, a minimum marnotrawstwa czasu i energii. Zgodnie z angielskim *common sense* dodają tu jednak autorzy programu, że „the science should be *intelligently* organized”. Związek zawodowy repre-

¹ Ob. Policy of the British Association of Scientific Workers, oraz Provisionel Programme of the American Association of Scientific Workers w dodatku do książki J. D. Bernala „The Social Function of Science”, London 1939. Ob. także *Nauka Polska* XIX, 1934, 421nn, XXIII, 1938, 249nn.

zentować ma świat nauki wobec władz rządowych i parlamentu, na którego terenie działa od lat specjalny komitet parlamentarny spraw nauki, w szczególności dla zapewnienia nauce właściwego ustawodawstwa. Prowadzić ma związek m. in. rejestr ogółu pracowników naukowych Zjednoczonego Królestwa oraz uprawiać rozumnie pomyślaną „informację i propagandę” w sprawach nauki i jej stosowania. I co najważniejsza, badania naukowe służyć mają przede wszystkim ulepszeniu warunków życia, zwalczać się ma wszelkie „cele niszczyielskie”. Dlatego też nauka powinna mieć charakter międzynarodowy.

Podobnym celom służy analogiczna organizacja amerykańska, z tą różnicą, że obejmuje pracowników naukowych z wszelkich dziedzin. Ona także stawia na pierwszym miejscu troskę o zarobki i stałość pracy, ochronę ekonomiczną zawodu, z czego okazuje się raz jeszcze dobitnie, że o sprawy te walczyć trzeba także w bogatych Stanach Zjednoczonych. Uderza nas jednak taki m. in. postulat, że celem związku jest w imię dobra publicznego „wyjaśnianie teorii pseudonaukowych, szczególnie tych, których używa się w celu usprawiedliwienia tego, co antyspołeczne, antydemokratyczne, wymierzone przeciw światu pracy i prowojenne”.

*

Przeciw organizowaniu w Polsce osobnego związku zawodowego pracowników nauki podnosi się czasem pewne zastrzeżenia. I tak dlaczego nie miałby wystarczyć Związek Nauczycielstwa Polskiego? Niewątpliwie jest to poważna organizacja o starych już tradycjach, ale różni ją przecież od naszego związku cel. Gdyby jeszcze chodziło tylko o interesy materialne, to można by się zgadzać na koncepcję Z. N. P., chociaż pracownikom naukowym groziłoby wówczas utonięcie w masie członków tej wielkiej organizacji. Ale przecież pracownicy nauki nie uprawiają tylko nauczania, jak ogół członków Z. N. P., przecież chodzi tu o różne zasadniczo funkcje społeczne, a również i o to, że pracownikami naukowymi są obok pracowników zatrudnionych na wyższych uczelniach także ludzie, nie mający już zupełnie nic wspólnego z nauczaniem, jak pracownicy instytutów naukowych, bibliotek, archiwów itd.

Drugie zastrzeżenie dotyczy kwestii, czy tworzyć związek „pionowy” czy „poziomy”. Czy związek zawodowy pracowników nauki obejmować ma wszystkich pracowników zatrudnionych na naszych wyższych uczelniach, a więc także administracyjnych i fizycznych? Musimy stwierdzić, że położenie materialne tych grup pracowników jest nie tylko złe, ale urąga wprost, wszelkiej przyzwoitości. Troska o polepszenie ich bytu jest jednym z naczelných nakazów dla wszelkich

właściwych tu czynników! Ale przecież, znowu w naszej koncepcji nie o to idzie, by bronić tylko interesów materialnych. A zresztą można wręcz w statucie związku zawodowego umieścić postanowienie, że troszczyć się ma w imię ogólnych interesów świata pracy i w imię ogólnych interesów nauki o położenie materialne wszystkich pracowników zatrudnionych w instytucjach naukowych. Ale przed związkiem tym stoją wzory takich rozbudowanych już i pięknie pracujących organizacji, jak wspomniany Związek Nauczycielstwa Polskiego, jak Związki Zawodowe Literatów, Dziennikarzy, Plastyków, Muzyków itp. Przecież nikt nie twierdzi, że do Związku Literatów powinni należeć także woźni, zatrudnieni w Domu Literatów, lub do Związku Dziennikarzy urzędniczki z administracji pisma, choć, zdaje się, jest to w tych zespołach ludzi rzeczą zupełnie zrozumiałą, że przydział materiału na ubranie otrzymuje tam także woźny i pracownik administracyjny. Nie zapominajmy o rodzaju uprawianego zawodu, o czym jeszcze poniżej, nie zapominajmy o jego funkcji społecznej!

*

Przeglądając programy wspomnianych organizacji anglosaskich oraz polskich związków zawodowych w zawodach intelektualnych, natykamy szereg myśli, które warte są zastosowania na naszym terenie.

I tak *pro foro interno* byłoby rzeczą co najmniej pożądaną rozwinięcie przez związek szerokiej akcji samopomocowej, utrzymywanie kas pożyczkowych i zapomogowych (co praktykowane jest w zrzeszeniach asystentów), zakładanie różnego typu spółdzielni. Z tym zagadnieniem łączy się budowa i prowadzenie własnych domów, organizacja wycieczek i wyjazdów zdrowotnych i wypoczynkowych pracowników naukowych i ich rodzin do odpowiednich miejscowości w kraju i za granicą, gdyż organizacja wyjazdów w celach badawczych należałaby raczej do towarzystw naukowych.

Z kolei wymienić należy opiekę nad wdowami i sierotami po zmarłych pracownikach nauki; bezpłatną pomoc prawną, obronę członków związku w wypadkach godnych zbiorowego poparcia.

Byłoby rzeczą ważną dla samych pracowników nauki z różnych gałęzi wiedzy stworzenie organizacji, jednoczącej cały świat naukowy, wszystkie uczelnie i wszystkie wydziały wraz z instytucjami pomocniczymi. Byłoby pożyteczne nawiązywanie tu m. in. współzycia kulturalno-towarzyskiego w odpowiednich klubach, dokonywanie wspólnych badań nad metodami pracy naukowej, a także metodyką nauczania i wychowania, oraz nad usprawnieniem organizacji i administracji naszych szkół wyższych, bibliotek itd. Niezmiernie ważne byłoby inten-

sywne popieranie początkujących i w ogóle młodych pracowników nauki.

Nie mniej istotne są cele *pro foro externo*. Nasuwa się tu najpierw myśl o postulatach w zakresie warunków pracy i uposażenia, bytu ekonomicznego ogółu naukowców, ale zgodnie z wysuniętym powyżej zastrzeżeniem także i innych pracowników, zatrudnionych w naszych instytucjach naukowych. Chodzi tu o przedkładanie tych postulatów władzom państwowym oraz informowanie opinii publicznej o potrzebach ludzi nauki i zakładów naukowych. W przeciwieństwie do zjazdów i zebrań naukowych, urządzanych przez towarzystwa naukowe, do związku zawodowego powinno należeć urządzenie zebrań społecznych, dyskusyjnych zebrań obywatelskich, służących kontaktowi świata nauki ze społeczeństwem. Związek zawodowy mógłby czynnie zainteresować się oświatą dorosłych przez współudział w tego typu planowych akcjach lub urządzenie własnych w tym zakresie imprez. Związek musiałby nawiązać współpracę z innymi pokrewnymi organizacjami, z innymi związkami zawodowymi, jak Z. N. P., i skierowywać swych członków do czynnej pracy społecznej. Wydaje się, że przy całym poszanowaniu dla władz naszych uniwersytetów i dla towarzystw naukowych z Polską Akademią Umiejętności na czele, związek nasz poza uprawianymi przez te czynniki kontaktami instytucjonalnymi będzie się mógł dobrze przyczynić na drodze społecznej do realizacji zasadniczych postulatów nauki i postępu. Ale i na tym nie wyczerpują się zadania związku zawodowego pracowników nauki.

*

Jest przekonaniem coraz powszechniejszym, że jeden z największych problemów, które kiedykolwiek stanęły przed ludzkością, stanowi sprawa następstw społecznych nauki. Nauka jest, mówiąc po prostu, najskuteczniejszą metodą rozwiązywania wszelkich zagadnień. Wiemy dobrze, że w zakresie nauk przyrodniczych uczeni tych gałęzi wiedzy mogą się pochłubić doniosłymi rezultatami swych badań, wydaje się jednak, że nie było dostatecznych usiłowań, by rozważyć i systematycznie wyzyskać narzędzie, jakim jest nauka, dla kontrolowania społecznych naszych poczyną i ich konsekwencji. A przecież można stosować metody naukowe do własnych naszych postaw i dyspozycji kontrolujących, używać nowej techniki do kierowania naszymi myślami i wysiłkami celem planowego opanowania sił społecznych. Postawa naukowa, podnosi John Dewey, powinna być wyzyskana do stworzenia nowej postawy duchowej i etycznej, a nie pozostawać w służbie pragnień, zamierzeń i instytucyj, które powstały jeszcze w okresie przednaukowym. I nie należy się martwić dotychczasowymi

brakami, bo funkcją intelektualną kłopotów jest pobudzanie ludzi do myślenia. Ale zagadnienie polega na tym, czy trwać dalej w przypadkowości wyzyskiwania techniki naukowej, czy wprowadzić w nim planowość i pewien stopień kontroli następstw społecznych.

Mówił kiedyś prof. Władysław Natanson: „Czy nie powinniśmy za złe poczytywać wszechludzkiej nauce, że nieobliczalnej potęgi narzędzia podała narodom, które nie dorosły do nich moralnie? Opanowaliśmy siły natury, ale samych siebie nie opanowaliśmy. Toteż wynosi się krótkowidzący egoizm i rodzi, jak zwykle, klęski: cofa nas, wstecz zawraca. Milczeniem, pozorną zgodą, nauka szkodzi swej wysokiej godności. Narodom nauka ma wiele do powiedzenia: kiedy przemówi? Kiedy znajdzie dość natchnienia i mocy, ażeby przestrzec, powstrzymać, przekonać?”

Pesymizm nigdy nie jest twórczy. Idzie też obecnie nie tylko o „przestrzeżenie, powstrzymanie, przekonanie...”, chodzi o pozytywną funkcję nauki w lepszym urządzeniu świata. Oczywiście rolę tę może odegrać nauka, oparta o krytyczny racjonalizm i twórcza w ogólnym dziele krytyki i konstrukcji. Sądzę, że związek zawodowy mógłby się skutecznie przyczynić do zorganizowania się uczonych i wchodzących w życie adeptów nauki w imię odpowiedzialności ich za przyszłość świata i do pogłębienia w nich poczucia własnych możliwości. Mógłby się skutecznie przyczynić do realizacji zasad naukowego humanizmu.

SEMINARIUM HISTORYCZNO-PRAWNE U. J., KRAKÓW

LEON BIAŁKOWSKI

Potrzeby starożytnictwa polskiego

PROTOHISTORIA. Od roku 1932, gdy w *Nauce Polskiej* (XV, 345) narzekałem na brak pomocy ze strony prehistoryków w badaniu wczesnopodziejowej Polski — postęp ogromny i zdobycze bardzo ważne! Wykopaliska grodu poznańskiego (wał) i podgrodzia gnieźnieńskiego oraz grodów w Kłecku, Santoku, Wołyniu (Wolin) ukazały technikę budowy za pierwszych Piastów (wiek X). Słynny Biskupin nie należy do pierwodziejów Polski, lecz do jej pradziejów, stoi odosobniony, ma razie, w „otchłani wieków”. Ale do zjawisk wczesnopiastowskich należy nestorowa Sutiejska, Sącieska (z czasem przezwana Sąsiadką) w powiecie zamojskim, dokąd Rurykowice przyjeżdżali z Piastowicami, pókój zawierać: *mira tvoriti* w XI wieku (Monomach).

Najlepiej badane są ziemie zachodnie, w zasięgu zasłużonego In-

stytutu Prehistorii Uniwersytetu Poznańskiego. (Ścieszę badali uczeni warszawscy). Czekają jeszcze na swego odkrywcę Kalisz, choć tamtejsze grodzisko widział już Demetrykiewicz. Średniowieczna kolegiata św. Pawła, a w niej grobowiec Mieszka III, ukryte są w ziemi tegoż grodziska. Czekają na protohistoryka również Lublin i ziemia lubelska. Lublin ma grodzisko, znane pod tą nazwą już w połowie XVI wieku, gdy je (jako nieużytek) darowano Żydom na kirkut.

WYDAWNICTWA ŹRÓDEŁ. (a) Nowe wydanie *Monumenta Poloniae Historica*, to szczyt marzenia, bo edycja Bielowskiego i wyczerpana od wielu lat i nieraz przestarzała. Póki to nie nastąpi, pożądany jest osobny nowy tom *M. P. H.*, który by zawarł w sobie rzeczy nie znane w epoce Bielowskiego (w tym i orientalia)¹ i taką np. księgę henrykowską, której przekładu powinien się podjąć Instytut Śląski i puścić w masę. (Rzecz ułatwiona, bo już wyciągi do użytku szkolnego wydał był Antoni Rybarski). Jest to źródło zbyt ważne do dziejów społecznych Polski pierwotnej, aby można było poprzestać tylko na wydaniu ściśle akademickim samego oryginału.

(b) Trudno jeszcze ogarnąć i obliczyć straty archiwów naszych. Niemcy część porozwozili po świecie, z czego znów część zmarnowali lub ukradli obcy, niewystowienie dużo cięż Niemcy bestialsko spalili po upadku powstania warszawskiego. Teraz dopiero oceniamy, jak — mimo wszystko — byliśmy bogaci w zasoby archiwalne, a jak teraz biedni! Ale widzimy dziś i to, jak niewspółmiernie mało ogłaszaliśmy źródeł archiwalnych drukiem. Po prostu trzeba było „całą parą” drukować *fontes*, archiwalia starsze i nowsze, najbardziej podstawowe. Wiele wszak materiału, i to nawet z XIV wieku (w tym i rewindykaty), nie mogło się doczekać druku. Czy tylko z braku środków? Nie tylko. Po prostu odstraszano wydawców zbyt wygórowanym kanonem drobiazgowych wymagań edytorskich. (Był przecież projekt symboliki, co przewidywał kilkanaście kombinacji i odmian użycia nawiasów!).

Jako stary archiwista, który przed 40 laty pilnie się uczył paleografii u Stanisława Krzyżanowskiego, a co dzień *sua sponte* praktykował ją na brulionowych zapiskach XV—XVI wieku pod okiem Bujaka i Kutrzeby, i z tym już wędrował po archiwach od Kijowa po Poznań, bo mi i w *École des Chartes* nie zaimponowano, rozumiem lepiej niż kto, że tekst dokumentu ma być odtworzony nieskazitelnie i że tu nigdy dość pedanterii. Fotokopia nie rozgrzeszy nigdy archiwisty z uchybień lekcji tekstu. Ale niech nam, Polakom, którym pom-

¹ Postulat ten jest już bliski urzeczywistnienia (zob. *Życie Nauki* Nr 1, str. 42).

nitki dziejowe z ręki wszelakich najeźdźców płoną co lat kilkadziesiąt (i mniej), dadzą pokój z tym całym aparatem, który wymaga, aby np. czterdziestowiejszy dokument wydawca poprzedzał, dajmy na to, czterema stronami bitej kursywy, tracąc na to miesiąc czasu, aby nie tylko podać wszystkie najblahsze notki dórsalne, opisać do nitki każdą pieczętkę, ale uwzględnić i późne, nieraz nieudolne, porozrzucane po kraju kopie i rejestry, i to mając przed sobą oryginał! A spotykałem jeszcze i bibliografię wzmianek o danym dokumencie. *L'art pour l'art*.

Cóż pozostanie korzystającemu z dokumentu? Łyknąć gotową gałkę. Niedość, wydawco, że ściśle i wiernie tekst wydrukujesz, po krótkce podasz wymiary i opis dokumentu i pieczęci, wymienisz miejsce przechowania i ewentualnie dawniejsze wydawnictwo, o ile był już kiedy publikowany, bacz czyć nie zgania, że nie znasz jakichś tam rozprawek, co z tego tekstu się zasilają i o nim się wypowiedziały, choć to zbytek i nadmiar dla nich honoru... A skutki? Zanim się kto odważył na zółwią procedurę — niejeden zaś wprost nie chciał się wystawiać na ataki prawodawców edytorstwa — pierwszorzędne źródła obróciły się w perzynę. I kto wie, czy nie temu przypisać należy, iż np. od lat 40 oczekujemy piątego tomu kodeksu dyplomatycznego Małopolski. Dzieło rąk ludzkich nigdy nie będzie bez żadnej skazy. Dziś jeszcze korzystamy z wydawnictw źródeł, dokonanych przed 50 laty. Dziś widzimy, że trzeba wydawać lepiej, ale zahamować edytorstwo fantazyjnie idealną precyzją — to w naszych warunkach rzecz szkodliwa.

SEMINARIUM HISTORII POLSKI I WIEKÓW ŚREDNICH K. U. L. LUBLIN.

HENRYK BATOWSKI

W sprawie Instytutu Słowiańskiego w Polsce

W XV TOMIE *Nauki Polskiej* (1932) ogłosiłem uwagi zatytułowane „O potrzebie, zadaniach i organizacji przyszłego Instytutu Słowiańskiego w Polsce“ (str. 305—310). Nie pierwszy zresztą z projektem tym wystąpiłem — jak mnie informuje nasz zasłużony słowianoznawca starszej generacji T. S! Grabowski, b. poseł polski w Bułgarii, a obecnie profesor U. J. — pisał on na ten temat jeszcze przed I wojną światową. Na pewno pojawiły się i inne jeszcze w różnych czasach na ten temat sugestie. Moje uwagi, zamieszczone w ówczesnym oficjalnym niejako organie nauki polskiej, ujęte w sposób dość systematyczny, spotkały się z teoretyczną aprobatą czynników naukowych, z niewielkim wszakże zainteresowaniem ze strony ówczesnego MWRiOP. W każdym bowiem

razie przez 7 lat od ogłoszenia owych uwag aż do wybuchu II wojny światowej sprawą tą nie zajęło się bliżej ani ministerstwo, ani druga instytucja, mogąca w niej więcej zdziałać, Fundusz Kultury Narodowej, który mimo całego entuzjazmu słowiańskiego jego kierownika, dyr. St. Michalskiego, również sprawy tej nie podjął.

Być może, odegrały tu rolę poglądy pokutujące i dziś jeszcze w starszej generacji naszego świata naukowego: że co nie wychodzi od tej właśnie generacji, tj. od noszących najwyższe tytuły naukowe, na poważne traktowanie nie zasługuje (w chwili ogłoszenia wspomnianego projektu w *Nauce Polskiej* miałem lat 25). Może było tak, może inaczej, w każdym razie rzuconej inicjatywy nikt nie podjął.

Wiadomo mi, że sprawą przyszłego Instytutu Słowiańskiego w Polsce zajmowano się dość poważnie w okresie prac nad przyszłą organizacją nauki, prowadzonych w okresie okupacji. Nie wiadomo natomiast, co się ostatecznie stało z projektami, jakie mogły w owym czasie powstać. Czyżby nie doszło do ich ostatecznej krystalizacji?

Dojść musiało do tego, że ponownie z projektem takim wystąpił nienaukowiec i to na forum nienaukowym. Płk. K. Sidor, ówczesny dyrektor departamentu administracyjnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zasiadający w komisji organizacyjnej Komitetu Słowiańskiego w Polsce, przedstawił na zjeździe Komitetu w Warszawie w dniach 22 i 23 sierpnia 1945 opracowany przez siebie nowy projekt, który wywołał ożywioną dyskusję i częściowe nawet zastrzeżenia ze strony obecnych na sali uczonych. W przekonaniu, że w zasadzie trzeba każdy dobry w założeniu projekt poprzeć, uzgodnienie szczegółów zostawiając na później, poparłem projekt energicznie, jakkolwiek zdawałem sobie sprawę z jego niektórych niedociągnięć. Mimo zastrzeżeń, wysuniętych przez oficjalnych przedstawicieli polskiej slawistyki (oficjalnych, tzn. posiadających tytuł profesorski na uniwersytetach), projekt został przyjęty.

Komitet Słowiański w Polsce został założony jako naczelna instytucja, koordynująca wszelkie polskie poczynania w zakresie słowiańskim, a więc również badania naukowe. Przez powołanie do swego grona kilku wybitnych pracowników słowianoznawstwa polskiego i zaproszenie do współpracy dalszych, Komitet zapewnił sobie odpowiednie fachowe podchodzenie również do zadań organizacji naukowej. Uchwalony w zasadzie projekt utworzenia Instytutu Słowiańskiego w Polsce winien był więc znaleźć się już niebawem w stadium realizacji.

Nie stało się tak jednakowoż. Wysunięty przez nienaukowca, ale przecież człowieka dobrze i rzeczowo zagadnienia słowiańskie oceniającego, projekt jakoś tak bardzo nie zainteresował oficjalnych przedsta-

wicieli nauki, że mimo ponownej uchwały Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Polsce z października ub. r. w sprawie konieczności wszczęcia prac organizacyjnych oraz mimo utworzenia przy Prezydium Komitetu specjalnej Komisji spraw Instytutu — co uchwalono w styczniu br., samorzutnego zainteresowania nie okazano i jakichś konkretnych propozycji nie wysunięto. Co więcej — zaznaczyły się jakieś postronne wątpliwości: czy ten instytut jest naprawdę potrzebny? Czy nie można by się bez niego obejść, aby nie odbierać pracy instytucjom już istniejącym, a w tej dziedzinie działającym?

Wyraz tym wątpliwościom dała nawet po części dyskusja, przeprowadzona na zebraniu krakowskiego świata naukowego, zwołanym przez podpisanego dla celów orientacyjnych w dniu 16 lutego br. Część obecnych, jak profesorowie Małecki, Roniewicz i Stołyhwo, okazała żywe zainteresowanie całą kwestią i wypowiedziała się za użytecznością mającego powstać Instytutu — inni jednak wysuwali różne wątpliwości, niektórzy zaś nawet zastrzeżenia w opisanym wyżej duchu.

Sprawa przedstawia się dość prosto. Utworzenie Instytutu Słowiańskiego w Polsce jest już przesądzone mocą wspomnianych uchwał Komitetu Słowiańskiego. Dyskutowanie nad potrzebą takiej instytucji wydaje się rzeczą bezprzedmiotową. Wystarczy przypomnieć fakt, iż już przed ostatnią wojną istniał w Polsce Instytut Zachodnio-Słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim, Instytut Europy Wschodniej w Wilnie, oraz istniało Studium Słowiańskie Uniwersytetu Jagiellońskiego (chwilowo, w r. 1945, noszące także nazwę Instytutu). Bez istotnej potrzeby wszystkich tych instytucji do życia nie powołano — i to na pewno. Wileńskiej już nie ma, ale krakowska i poznańska działają ponownie. Instytut Słowiański w Polsce powstać ma w Warszawie. Stolica państwa nie może się obyć bez centralnej placówki badawczej, zajmującej się Słowiańszczyzną, z którą nas łączą tak doniosłe i różniczne stosunki we wszystkich dziedzinach. Powstanie Instytutu nie przyniesie w niczym ujmy istniejącym placówkom w Poznaniu i Krakowie, lecz przy odpowiednim podziale ról i zadań może przyczynić się nawet do odpowiedniego ich rozrostu.

Sądzę, że najważniejszym argumentem w tej sprawie winien być fakt, iż wśród trzech naszych sąsiadów mamy dwa państwa słowiańskie, ZSRR i Czechosłowację, w obu zaś tych państwach instytucje takie istnieją już od lat co najmniej kilkunastu: *Institut Slawianowiedienija Akademii Nauk SSSR* oraz *Slovansky Ustav* w Pradze (ten ostatni założony już w r. 1928 i teraz, po przerwie wojennej, wskrzeszony). To nam powinno wystarczyć: jeżeli te dwa państwa uznały potrzebę posiadania instytutów słowiańskich i niewątpliwie nie bez podstaw

łożą na ich istnienie poważne sumy, winniśmy bezwarunkowo posiadać taką instytucję również my w Polsce. *Les absents ont toujours tort* — mówi stare przysłowie, a my winniśmy unikać powtarzania sytuacji, w której przez swoją nieobecność narażani byliśmy na rozmaite szkody.

Instytut Słowiański z siedzibą w Warszawie utworzony będzie zatem staraniem Komitetu Słowiańskiego w Polsce, z przyrzeczoną już poparciem czynników rządowych, a przy współpracy tych uczonych polskich, którzy do sprawy zechcą przystąpić bez formalistycznych zastrzeżeń, opartych na przesłankach wyżej wspomnianych. Zastrzeżenia owe były istotnie tak nierzeczowe, że aż się dziwić należy, iż wyszły z ust naprawdę poważnych. Być może — miejmy przynajmniej nadzieję, że tak będzie — już niedługo dojdzie w polskim świecie naukowym do tego, że inicjatywa i akcja organizacyjna będą oceniane według swojej wartości rzeczowej, bez względu na to, czy inicjatorzy lub organizatorzy mają oficjalne tytuły akademickie.

Co do planu organizacyjnego przyszłego Instytutu, stwierdzić trzeba od razu, że będzie on ośrodkiem badawczym, nie zaś ośrodkiem nauczania, jakim jest np. (przynajmniej w głównej mierze) krakowskie Studium Słowiańskie U. J. Będzie to ośrodek badań naukowych, zajmujący się przede wszystkim *Słowiańszczyzną współczesną*, zużytkowujący wyniki tych badań do celów praktycznych polskiej akcji słowiańskiej oraz dostarczający owych wyników czynnikom rządowym i zainteresowanym organizacjom społecznym itp. Teoretyczne badania, prowadzone w wielu dziedzinach (głównie jednak filologicznej) przez ośrodki krakowski i poznański, oczywiście będą w nich kontynuowane, w nowym zaś Instytucie zwróci się uwagę przede wszystkim na związek nauki z życiem współczesnym, na badanie żywej rzeczywistości i wyzyskiwanie tych badań do każdorazowo najpilniejszych potrzeb naszego Państwa i społeczeństwa.

Przy organizacji Instytutu będą wzięte pod uwagę najnowsze osiągnięcia organizacyjne oraz praktyka i wyniki szeregu wielkich instytucji zagranicznych, nie tylko praskiej i moskiewskiej. Uwzględni się również organizację i działalność instytucji takich jak *Royal Institute of International Affairs* w Londynie, *Council of Foreign Relations* w Nowym Jorku, *Institut Mirowego Chozjajstwa i Mirowoj Politiki* w Moskwie, *Institut des Hautes Études Internationales* w Paryżu, *Istituto per gli Studi di Politica Internazionale* w Rzymie i in., aby, łącząc je z doświadczeniami zebranymi z działalności ośrodków polskich, zyskać najwłaściwsze, nowoczesne ramy działalności przyszłej, tak dla nas ważnej, placówki.

Instytut Słowiański w Polsce zajmować się będzie zatem przede

wszystkim zagadnieniami gospodarczymi oraz innymi kwestiami życia bieżącego, politycznego i społecznego. Nasze stosunki z krajami słowiańskimi od tych dziedzin będą w dużej mierze zależne, mniej zaś od znajomości problemów humanistycznych, dotyczących narodów słowiańskich (istniejące u nas obecnie ośrodki, krakowski i poznański, zajmują się głównie zagadnieniami humanistycznymi, zwłaszcza filologią). Niektórzy uczeni nasi nie chcą jeszcze przyznać sprawom polityki współczesnej, tzw. *histoire contemporaine*, a więc badaniom życia gospodarczego czy społecznego współczesności, prawa obywatelstwa w nauce, nie chcąc badań tego rodzaju uważać za pracę naukową, lecz zaliczają je do publicystyki. Bo tak było dawniej, że tylko to, co oddzielone było od nas pewnym przynajmniej odstępem czasu, zasługiwało na naukowe podejście, a zajmowanie się tym było uznawane za zajęcie naukowe. Nowoczesne studium współczesności zerwało z ową tradycją, nie rezygnując zresztą bynajmniej z metod i celów naukowych. Miejmy nadzieję, że przyszły Instytut Słowiański w Polsce przyczyni się u nas do zmiany poglądów na te sprawy.

Instytut będzie zapewne działać w trzech sekcjach, polityczno-społecznej, gospodarczej i kulturalnej, z referatami poszczególnych krajów i narodów słowiańskich, ze specjalnymi komisjami poszczególnych zagadnień łącznych między wydziałami Instytutu itd. Szczegóły te będą bliżej opracowane na podstawie ankiety, jaka zostanie w najbliższym czasie rozpisana przez Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Polsce wśród zainteresowanych naukowców oraz działaczy społecznych i gospodarczych. Instytut będzie gromadzić materiały informacyjne o współczesnych krajach i narodach słowiańskich, tworząc m. in. ich kartotekę encyklopedyczną. Materiały te służyć będą dla zebranych dyskusyjnych i publikacji, na które położy się specjalny nacisk. Przewidziane są prace encyklopedyczne i monografie poszczególnych krajów słowiańskich oraz opracowania zagadnień specjalnych Słowiańszczyzny, uwzględniające w miarę możliwości *wszystko*, co wiedzieć się o nich powinno.

W zakresie działalności Instytutu znajdzie się również popularyzacja wiedzy o Słowiańszczyźnie, a więc wydawnictwa popularne, odczyty powszechne itd., które niewątpliwie będą na dobrym poziomie.

PREZYDIUM KOMITETU SŁOWIAŃSKIEGO W POLSCE, WARSZAWA.

N A U K A W K R A J U

Ł ó d ź

ŁÓDŹ powojenna stała się ośrodkiem skupiającym cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet, Politechnika, Szkoła Główna Handlowa i Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego zostały zorganizowane w mieście, które w tym zakresie nie posiadało ustalonych tradycji. Jeśli dodamy jeszcze ogólne trudności powojenne, to łatwo wyobrazimy sobie pionierskie warunki pracy nowych szkół. Mimo tych ciężkich warunków wyższe uczelnie w Łodzi pracują normalnie.

Uniwersytet Łódzki został utworzony na podstawie dekretu z dnia 24. V. 1945 r. Początkowo obejmował tylko 3 wydziały: humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy i prawno-ekonomiczny. We wrześniu włączono w skład Uniwersytetu jeszcze wydziały: lekarski, stomatologiczny i farmaceutyczny. Rektorem Uniwersytetu mianowany został prof. dr Tadeusz Kotarbiński. Zamierzeniem Uniwersytetu jest nawiązanie ścisłego kontaktu z proletariacką Łodzią i stworzenie w niej postępowego ruchu naukowego.

Politechnika Łódzka, powołana do życia dekretem z dnia 26. V. 1945, obejmuje trzy wydziały: mechaniczny z oddziałami: energetyczno-konstrukcyjnym, kolejowo-komunikacyjnym, samochodowym, technologicznym, włókienniczym (przewidziany lotniczy); elektryczny z oddziałami: prądów silnych, telekomunikacji oraz chemiczny. Rektorem Politechniki jest prof. dr inż. Bohdan Stefanowski.

Szkoła Główna Handlowa jest oddziałem S. G. H. w Warszawie. Studia uruchomiono na wszystkich 4 latach. Szkoła obejmuje jeden kierunek ogólno-ekonomiczny z przewagą teorii ekonomii. Specjalizacja Szkoły idzie w kierunku administracji przedsiębiorstw przemysłu przetwarzającego: włókienniczego i metalowego oraz bankowości. Przy Szkole czynne są roczne studia (kursy): bankowe, ubezpieczeniowe, spółdzielcze, skarbowe, organizacji i administracji przedsiębiorstw.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego została utworzona decyzją Ministerstwa Oświaty na początku września 1945. Na delegata-organizatora tej nowej uczelni typu wyższego nieakademickiego powołany został prof. dr Franciszek Skupiński. Szkoła posiada wydział rolniczy, ogrodniczy, przemysłu rolnego oraz studium społeczno-oświatowe i spółdzielcze. Program Szkoły jest trzyletni. Po ukończeniu studiów absolwenci otrzymują tytuł inżyniera.

Przy wszystkich wyższych uczelniach czynne są kursy wstępne.

Równocześnie z pracą naukową w uczelniach rozpoczęły pracę i towarzystwa naukowe. Tej pracy towarzystw poświęcamy poniższy przegląd kronikarski, zaznaczając z góry, że nie obejmuje on ani wszystkich istniejących na terenie Łodzi organizacji naukowych, ani wszystkich prowadzonych prac.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk wznowiło swoją działalność w kwietniu 1945 r. Prezesem Towarzystwa jest prof. dr Kolankowski. Praca Towarzystwa skupia się w sekcjach i komisjach. Istnieją dwie sekcje: nauk humanistycznych

i matematyczno-przyrodniczych, odbywające zebrania organizacyjne i naukowe. Przy Towarzystwie istnieją również dwie komisje. Komisja Atlasu opracowuje atlas, obrazujący region łódzki pod względem geograficznym, gospodarczym, kulturalnym i historycznym. Atlas obejmie około stu map. Pierwsza edycja, przygotowana w bieżącym roku budżetowym, zawiera 20 map. Komisja Muzeów Regionalnych ma za zadanie harmonizowanie prac istniejących i powstających muzeów w regionie łódzkim. Wydawnictwa zorganizowane są w sposób następujący: każda sekcja wydaje prace naukowe z swojego zakresu, a prócz tego sekretariat generalny wydaje każdego roku tom sprawozdań z zebrań naukowych. W tomie będą zawarte zarówno streszczenia jak i prace objętościowo mniejsze od jednego arkusza. Poza tym Towarzystwo projektuje wydawanie własnego czasopisma *Wiadomości Naukowe*, którego celem będzie informowanie o życiu i rozwoju nauki.

Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Historycznego rozpoczął pracę w kwietniu 1945. Ogólnym celem Towarzystwa jest krzewienie wiedzy historycznej oraz prowadzenie badań naukowych, zwłaszcza regionalnych. Prezesem jest dyr. Ludwik Waszkiewicz. Oddział liczy 105 członków. Praca towarzystwa idzie dwoma torami — działalności odczytowej oraz pracy w sekcjach i komisjach. Sekcja dydaktyczna skupia przede wszystkim nauczycieli szkół powszechnych i średnich. Komisja Bibliograficzna zbiera materiały do bibliografii Łodzi i regionu łódzkiego, przygotowując jej wydanie. Komisja Polskiego Słownika Biograficznego współpracuje z wydawnictwem Słownika, zbierając materiały dotyczące regionu łódzkiego. Towarzystwo przygotowuje do wydania drukiem najstarsze księgi miejskie Łodzi z lat 1477—1528. Wydawnictwo będzie miało charakter źródłowy.

Należy wspomnieć również o *Archiwum Miejskim*. Archiwum ocalało całkowicie i obejmuje 200 tysięcy woluminów. Zasadniczy zręb tworzą akta miejskie z lat 1775—1945, prócz niego istnieje dział pergaminów z XV—XX w. o charakterze historycznym i literackim, dział kartograficzny, zawierający poza planami Łodzi i mapami województwa również plany miast z całej Polski. Archiwum jest instytucją naukową wyposażoną w dużą bibliotekę podręczną.

Polski Instytut Socjologiczny został wznowiony przez prof. dra Józefa Chałasińskiego jeszcze w Lublinie. Po oswobodzeniu całej Polski Zarząd Główny przeniósł się do Łodzi, gdzie zorganizowano również miejscowy Oddział Łódzki. Instytut prowadzi badania terenowe na Śląsku Opolskim, interesując się przede wszystkim dwoma zagadnieniami: naczelnymi, mianowicie zagadnieniem społecznej więzi regionalnej i narodowej („ślazackość” a polskość), oraz wszystkimi sprawami związanymi z akcją osiedlania repatriantów, wzajemnych stosunków między repatriantami zza Bugu a ludnością miejscową, wzajemnych postaw, ocen, powstawania nowych grup społecznych itp. Prace przygotowawcze rozpoczęto w lipcu, a badania w terenie w sierpniu 1945 r. Badaniami kieruje prof. dr St. Ossowski. Oddział prowadzi również działalność odczytową. Zarząd Główny Instytutu przygotowuje wznowienie *Przeglądu Socjologicznego* oraz *Biblioteki Socjologicznej*.

Instytut Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego zorganizował w roku aka-

demickim 1945—1946 cykl wykładów pod nazwą „Studium problemów chłopskich i robotniczych”. W I trymestrze wykładali prof. dr J. Chałasiński („Szlachecka i chłopska kultura Polski”), prof. dr St. Ossowski („Zbiorowość narodowa i klasa społeczna”), prof. dr M. Serejski („Kwestia agrarna w starożytnym Rzymie”) i dr W. Kula („Kwestia społeczna w powstaniach polskich”).

Biblioteki obu Instytutów, obejmując razem około 5.000 dzieł, dostępne są dla pracowników naukowych i studentów we wspólnej czytelni otwartej cały dzień.

Oddział Łódzki Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza grupuje polonistów i sympatyków literatury. Zakres prac obejmuje odczyty naukowe, dyskusyjne oraz prace wydawnicze. Na czele Oddziału stoi prof. dr Stefania Skwarczyńska. Towarzystwo przygotowuje wydawanie 2 dwumiesięczników oraz projektuje publikowanie prac naukowych swoich członków oraz prac zgłoszonych. Dla zdobycia podstaw działalności wydawniczej zawiązano spółdzielnię wydawniczą „Polonista”.

Instytut Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego ma na celu prowadzenie prac badawczych w dziedzinie nauk biologicznych. Centrala Instytutu, zupełnie zniszczonego podczas wojny, przeniesiona została do Łodzi. Cały wysiłek skierowany jest na zorganizowanie laboratoriów. Przewidziane są zakłady: biologii ogólnej, fizjologii, biochemii, psychologii fizjologicznej i biochemii mikrobów. Równocześnie rozpoczyna działalność stacja morska Instytutu w Gdyni. Pracownicy Instytutu przygotowali do druku szereg prac. Na czele Instytutu stoi prof. dr Jerzy Konorski.

Polskie Towarzystwo Fizjologiczne, które wznowiło swoją działalność z siedzibą w Warszawie, organizuje oddział łódzki.

Sekcja Szkół Wyższych Z. N. P. dzięki niezmordowanej pracy prof. dra Rajmunda Gostkowskiego zorganizowała trzy cykle referatów, mianowicie: referaty naukowe, połączone z dyskusją, zaznajamiające z ostatnimi wynikami badań naukowych; referaty pedagogiczne i referaty popularne dla świetlic i wojska. Zadania popularyzatorskie spełniają Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, zorganizowane przez Uniwersytet Łódzki pod kierownictwem prof. R. Gostkowskiego, oraz cykl wykładów, zatytułowany „Rozwój kultury europejskiej”, zorganizowany przez „Czytelnika”.

Jan Szczepański

POLSKI INSTYTUT SOCJOLOGICZNY, ŁÓDŹ

Pomorze

ZADANIA, które stanęły przed nauką na Pomorzu, mają zarys odmienny od zarysu z lat międzywojennych. Poczynania naukowe w owym okresie musiały — w cieniu dążeń niemieckich, — zawierać często pierwiastek samoobronny. Obydwa czołowe zagadnienia stojące przed nauką: Pomorze — więź Polski z morzem kulturalna, historyczno-polityczna, geograficzna i gospodarcza oraz drugie wielkie zagadnienie — morza, stanowiły przedmiot badania, znajdujący się w zamkniętym środowisku. Istniał dysonans między żywiołowym parciem

Polski ku morzu na skrawku wybrzeża z sztucznie podtrzymywanym życiem w okalających go niemieckich kresach. Ciało obce w postaci Wolnego Miasta Gdańska, tkwiąc w najżywotniejszym nurcie życia, stanowiło następną komplikację w polu badania.

Twórczość naukowa była nieraz skrepowana, nagięta ku obronie. Obecnie cień lat międzywojennych przestał doraźnie ciążyć, odsuwając się na czas pozwalający na wciągnięcie głębszego oddechu. Równocześnie jednak wojna zadała głębokie, nie łatwe do zagojenia rany. Środowisko osłabione, lecz w którym znikły skrepowania lat międzywojennych, musi dziś tworzyć nowe metody pracy i organizować od samych podstaw nie istniejący dawniej aparat naukowy.

Przyświecać tu będą niewątpliwie cele idealne na miarę badań, które przykuły myśl największego syna Pomorza — Mikołaja Kopernika.

Równoległe do nich życie stawia przed nauką na Pomorzu rozległy program pracy. Od Odry, wzdłuż morskiego wybrzeża, do mazurskich jezior jest kraj, któremu wszystkie warunki materialne i geograficzne nadają cechę jednorodnej całości. Istnieją jego głębokie związki, sięgające daleko w przeszłość, z wielkimi dorzeczami rzek, mającymi tu swoje ujścia do morza. W historii Pomorza niezmiennie powtarzało się zjawisko wzmaganiania się tętna życia, wielokroć zacieśniały się owe związki z Polską — słabnięcia, gdy wbijał się klin niemieczyny. Dziejowy moment powrotu tej ziemi w jej właściwe niejako łożysko zbiega się z narodzinami nowych form współżycia pomiędzy ludźmi — zdarzeniem niecodziennym w życiu pokoleń.

Przed historią i humanistyką stoi zadanie oczyszczenia przeszłości z namulisk fałszu, który narosnął wskutek istnienia sztucznych, tamujących naturalny bieg rzeczy przegród politycznych; odsłonięcia właściwego oblicza związków, łączących ujścia Wisły i Odry z ich wielkimi dorzeczami, oraz związków, wiążących rodzinę narodów skupioną nad Bałtykiem. W zakresie nauk przyrody i geografii stoi zadanie syntezy w stosunku do Wielkiego Pomorza oraz uzupełnienia lat zaniedbań w istniejącym już dorobku. Istnieje wreszcie wielka dziedzina gospodarczego związku Polski z morzem i wynikająca z niej sprawa zagospodarowania wybrzeża.

Nauka na Pomorzu ma szereg prób do przebycia. Najważniejsze z nich, to próba człowieka — sprawa wychowania zastępu uczonych na miarę piętrzących się zadań; następnie zorganizowania podstaw pracy i narzędzi pracy naukowej, i wreszcie nie najmniejsza, próba konfrontacji nauki z życiem praktycznym w rozwiązywaniu zagadnień związanych z osadnictwem, odbudową zniszczonych miast i portów, zagospodarowaniem się na ziemiach odzyskanych, czy z organizacją samej nauki.

Ta ostatnia postawiła już pierwsze kroki ku podjęciu stojących przed nią zadań.

W dniu 5 stycznia br. nastąpiła uroczystość pierwszej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uruchomione zostały cztery wydziały: humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy, prawny i nauk społecznych oraz sztuk pięknych. Sylwetka pierwszego rektora, profesora dra Ludwika Kolankowskiego, któremu jakże bliska musi być duchowa spuścizna pracy epoki Jagiellonów na Pomorzu, oraz postacie dziekanów, Kcn-

rada Górskiego, Jana Prueffera, Witolda Reissa i Bronisława Jamontta, jako organizatorów z terenu wileńskiego, pozwalają z ufnością spoglądać w przyszłość nowej uczelni. Przewidziano utworzenie 77 katedr i ponad 1.500 miejsc dla słuchaczy. W dalszych planach istnieje projekt zorganizowania w pobliżu Torunia obserwatorium astronomicznego. Sprawa ta będzie złożona w ręce prorektora uniwersytetu, prof. dra Władysława Dziwulskiego.

Wcześniej aniżeli Alma Mater Pomorza zaczęły swoją pracę *Politechnika Gdańska*, której rektorem jest prof. Stanisław Łukasiewicz, w październiku ub. r., *Akademia Handlu Morskiego* w Gdyni, uruchomiona pod kierunkiem rektora Władysława Kowalenko w listopadzie, i ostatnio *Akademia Lekarska* w Gdańsku z prof. Edwardem Grzegorzewskim na czele.

Otwarto również zakłady, związane ściśle z życiem wybrzeża — *Państwową Szkołę Morską* w Gdyni i *Liceum Budowy Okrętów* we Wrzeszczu.

Pierwszy okres pracy stosunkowo najpóźniej oswobodzonej części Polski doprowadził zatem do zarysowania wyraźnego już zrębu, na którym życie nauki będzie się dalej rozwijało. Zręb ten daleki jest jeszcze od doskonałości i od potrzebnych mu wymiarów. Uniwersytet w Toruniu ma do rozwiązania szereg trudności pomieszczenia sal wykładowych i pracowni naukowych z odpowiednimi księgozbiorami. Akademia Handlu Morskiego w Gdyni walczy z trudnościami podobnymi, od których rozwiązania zależą warunki już nie samej pracy, ale bytu na wybrzeżu tak pracowników naukowych jak słuchaczy. Liczy ona w chwili obecnej 22 profesorów, 4 asystentów i 365 studentów.

Politechnika w Gdańsku uruchomiła od października ub. r. sześć wydziałów: mechaniczny, elektrotechniczny, budowy okrętów, inżynierii lądowej i wodnej, chemii i architektury. W najbliższych zamierzeniach leży uruchomienie ponadto studium przemysłu drzewnego. Przewiduje się utworzenie 97 katedr, z czego prawie połowa jest już obsadzona. W roku bieżącym politechnika ma około 1.600 słuchaczy. Gmach główny politechniki jest nieomal całkowicie zniszczony, księgozbiór spalony, a w pracowniach pomoce naukowe poważnie zdekompletowane. Istnieją duże trudności zapewnienia profesorom właściwych warunków bytu i pracy, zwłaszcza pod względem mieszkaniowym.

Akademia Lekarska w Gdańsku przedstawia obraz zakładu naukowego już zorganizowanego w najważniejszych zarysach. Zasobne muzeum gipsowych modeli anatomicznych, 30 mikroskopów amerykańskich w pracowni histologicznej, piękne kliniki, stanowiące zamkniętą w sobie jakby internatową całość, dają warunki — mimo pewnej ciasnoty i prymitywu prosektorium — działania nie tylko naukowego, ale wychowawczego w stosunku do słuchaczy. Akademia Lekarska zamierza uruchomić w roku przyszłym wydział stomatologiczny oraz instytuty naukowe chorób morskich i chorób tropikalnych.

Wobec szczupłości nowopowstałego zrębu nauki na Pomorzu doniosłą zadania przypadają instytucjom naukowym.

Istniejące od roku 1875 *Towarzystwo Naukowe w Toruniu*, walczące od wielu lat o uczelnię uniwersytecką na Pomorzu, już w czerwcu ub. r. wznowiło swą działalność pod przewodnictwem ks. prałata Pawła Czaplewskiego i odbyło szereg posiedzeń naukowych oraz kilka zebrań publicznych; obecnie podjęło

wznowienie wydawnictw, z których *Zapiski* (kwartalnik poświęcony historii Pomorza) ukaże się w najbliższym czasie.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdańsku, założone w 1922 r., wznowiło przerwana przez wojnę pracę nad archiwum Wybickiego. Zamierza wydać w najbliższym czasie *XII Rocznik Gdański*, którego nakład uległ w 1939 roku całkowitemu zniszczeniu. Prezesem Towarzystwa jest Marcin Dragan, sekretarzem generalnym dr Marian Pelczar.

Instytut Bałtycki, założony w 1926 r., reaktywował wiosną ub. r. swą działalność pod kierunkiem dyrektora dra Józefa Borowika. Instytut obejmuje zakresem swoich zainteresowań całość zagadnień Morza Bałtyckiego: Wydział Pomoroznawczy mieści się w Bydgoszczy (do niedawna w Toruniu), Skandynawski zaś w Sopocie, gdzie chwilowo ma swą siedzibę również Wydział Morski. Sprawa nazewnictwa na Pomorzu Wschodnim i teren b. Wolnego Miasta Gdańska zajmuje się komisja, działająca z ramienia Instytutu Bałtyckiego w Krakowie pod przewodnictwem prof. W. Taszyckiego.

Działalność naukowo-informacyjna Instytutu Bałtyckiego znalazła wyraz w poważnym już dorobku, komunikatów Działu Informacji Naukowej Wydziału Pomoroznawczego (17 numerów) i komunikatów Gospodarczego Archiwum Morskiego oraz w periodycznie opracowywanym zbiorze źródłowego materiału bieżącego o sprawach morskich: *Biuletynie Informacyjnym Morskim*. Instytut Bałtycki opracował ponadto i wydał szereg wydawnictw zarówno z zakresu pomoroznawczego jak morskiego; najważniejsze z nich, to: „Główne liczby nowej Polski, próba prowizorycznego zliczenia”; S. Srokowskiego „Prusy Wschodnie”, K. Żurawskiego „Składniki transportu morskiego”. W dziedzinie kartografii wydane zostały: mapa komunikacyjna Pomorza, mapa podziału administracyjnego Pomorza oraz mapa Pomorza Wschodniego w opracowaniu J. Szaflarskiego. Szereg prac, dotyczących historii Gdańska i Pomorza Wschodniego, jest bądź w opracowaniu, bądź już w przygotowaniu do druku.

Na Pomorzu wschodnim, w Olsztynie, zaczął działalność *Instytut Mazurski*, a na Pomorzu zachodnim powstało pod koniec ub. r. w Słupsku *Studium Badań Słowiańskich*.

Wraz z intensyfikacją życia naukowego w Toruniu zamierza uruchomić tam placówkę naukową również *Instytut Zachodni*; zjawienie się jego na Pomorzu witane jest z uznaniem dzięki zasłużonej sławie, którą umiał w tak krótkim czasie zdobyć w kraju swym rozmachem oraz inicjatywą badawczą i wydawniczą.

Odrębne zagadnienie przedstawia sprawa bibliotek na Pomorzu. W Toruniu obok istniejącej Książnicy Miejskiej im. Kopernika tworzy się od podstaw Biblioteka Uniwersytecka. W Bydgoszczy ocalała Biblioteka Miejska. Księgozbiory bydgoski i toruński pomimo dotkliwych okaleczeń ze strony okupanta przedstawiają wartościową pomoc naukową, zwłaszcza jeśli chodzi o badania historyczne. Obydwa są już dostępne dla szerszego użytku. W Gdańsku ocalała Biblioteka Miejska, licząca razem z niektórymi księgozbiorami tam zabezpieczonymi ok. 300.000 tomów. Poważniejsze księgozbiory istnieją ponadto w Szczecinie (ok. 500.000 tomów Biblioteki Miejskiej wraz z zabezpieczonymi księgozbiorami niemieckimi) i w Elblągu (ok. 80.000 tomów). Z wyjątkiem księ-

gozbioru gdańskiego obydwą zbiory wymagają żmudnej pracy w zakresie uporządkowania i udostępnienia dla szerszego użytku. Trudno ponadto w chwili obecnej stwierdzić stan ich zawartości. W Bibliotece Miejskiej w Gdańsku odnaleziona została znaczna część przedwojennego księgozbioru Instytutu Bałtyckiego (ok. 5.500 tomów) oraz duża część biblioteki biskupiej, wywiezionej przez okupanta z Pelplina.

Alfred Wielopolski

INSTYTUT BAŁTYCKI, Sopot

Zjazdy i konferencje

POLSKIE TOWARZYSTWO BOTANICZNE

POLSKIE TOWARZYSTWO BOTANICZNE, którego życie przed wojną skupiało się w pięciu oddziałach w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie i które co rok urządzało zjazdy kolejno w innym ośrodku, po sześciu latach zastoju zorganizowało się na nowo. Oddział krakowski i podczas wojny, zbierał się potajemnie, oddział warszawski od maja 1945 r. zaczął odbywać swe posiedzenia. Obecnie zorganizowane już zostały oddziały w Poznaniu, Lublinie (wraz z Puławami) i Łodzi. Pierwszy po wojnie zjazd odbył się w Warszawie dnia 29 i 30 września. Stwierdzono wielkie straty personalne: zmarło kilkudziesięciu członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Z wybitniejszych członków zmarli: Z. Woycicki, cytolog, długoletni (1927—1936) prezes Tow., S. Krzemieniewski, fizjolog, ostatni prezes od r. 1936, S. Dziubałowski, fitogeograf, sekretarz generalny od dnia założenia Tow., J. Paczoski, współtwórca fitosocjologii, J. Trzebiński, fitopatolog, W. Siemaszko, fitopatolog, J. Miklaszewski, leśnik, rektor S. G. G. W., A. Ossowski, farmakognosta, W. Staniszkis, agronom, W. Gorjaczkowski, pomolog i fitopatolog, W. Vorbrodt, fizjolog, K. Piech, cytolog, J. Włodek, rolnik, J. Przyborowski, rolnik, J. Badian, mikrobiolog, A. Wróblewski, dendrolog i fitopatolog, T. Wiśniewski, fitogeograf i bryolog, F. Krawiec, bryolog i lichenolog.

Ocalała w większej części cenna biblioteka Towarzystwa, choć nie posiada jeszcze odpowiedniego lokalu.

Zjazd dokonał wyborów nowego głównego Zarządu Towarzystwa w następującym składzie: prof. B. Hryniewicki — prezes, prof. K. Bassalik — wiceprezes, doc. R. Kobendza — sekretarz, doc. J. Kochman — bibliotekarz, prof. D. Szymkiewicz i prof. K. Bassalik — redaktorzy wydawnictw, doc. T. Gorczyński — skarbnik, doc. W. Gajewski — zastępca sekretarza, i członkowie Zarządu: dr Karnowski (Puławy), prof. M. Korczewski (Warszawa), prof. B. Pawłowski (Kraków), prof. F. X. Skupieński (Łódź), prof. W. Strązewicz (Poznań), prof. W. Szafer (Kraków).

Poza sprawami administracyjnymi referaty wygłosili: K. Bassalik (Antagonistyczne działanie mikroorganizmów w świetle najnowszych wyników praktycznych), A. Kozłowska (Zmiany wywołane molibdenem a choroby

wirusowe roślin), W. Gajewski (Studia cytologiczne nad *Anemone Janczewskii*), E. Malinowski (Zagadnienie mutacji genów), B. Pawłowski (O systematyce zespołów roślinnych rzędu *Vaccinio-Piceaetalia*).

Uchwalono dzięki pomocy ze strony Ministerstwa Oświaty wznowić wydawnictwo *Acta Societatis Botanicorum Poloniae*, którego druk rozpoczęło w Krakowie. Następny Zjazd według uchwały ma się odbyć w Lublinie.

Bolesław Hryniewiecki

ZAKŁAD SYSTEMATYKI I GEOGRAFII ROŚLIN U. W. WARSZAWA

KONFERENCJA FIZYKÓW POLSKICH

Z INICJATYWY Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego odbyła się w Warszawie w dniach 29. 10.—1. 11. z. r. Ogólnopolska Konferencja Profesorów i Docentów Fizyki Szkół Akademickich. Był to — o ile nam wiadomo — pierwszy tego rodzaju zjazd w Odrodzonej Polsce; miał na celu omówienie całokształtu zagadnień organizacyjno-administracyjnych, które nabrały tak znacznej wagi wobec katastrofalnego niemal stanu naszej nauki, szczególnie jeżeli chodzi o nauki doświadczalne, spowodowanego przez znaczny ubytek sił naukowych i zniszczenie laboratoriów i bibliotek. Należało jak najprędzej pomyśleć o znalezieniu środków zaradczych. Na Konferencji wysunęły się dwa zasadniczej wagi zagadnienia: konieczność możliwie szybkiego wykształcenia kadr młodych fizyków oraz specjalizacja poszczególnych ośrodków wraz z koordynacją ich badań. Ponieważ nie jesteśmy w stanie obsadzić od razu wszystkich ośrodków siłami o poziomie najwyższym, należy stworzyć na razie przynajmniej kilka pierwszorzędnych ośrodków fizyki w Polsce przez skoncentrowanie w nich najlepszych sił, wyszkolić w nich jak najprędzej nowe kadry fizyków i wtedy wyrównywać stopniowo poziom wszystkich ośrodków. Referat na temat kształcenia nowych kadr fizyków wygłosił rektor Pienkowski, po referacie tym wywiązała się dłuższa dyskusja, która wykazała, że zdania w tej sprawie nie są jeszcze jednolite i że sprawa wymaga dalszych studiów; uchwalono, że przedstawiciele poszczególnych ośrodków porozumieją się ze swymi kolegami z Wydziałów i prześlą swe opinie na ręce stałego sekretarza Konferencji. Konferencja zwróciła uwagę na to, że z uwagi na szybkie postępy fizyki, oprócz kształcenia nowych nauczycieli należy pamiętać o dokształcaniu dawnych przez organizowanie specjalnych kursów.

Referat o specjalizacji badań poszczególnych ośrodków wygłosił prof. Weyssenhoff, który przytoczył szereg przykładów, jak korzystna jest współpraca wielu badaczy nad wspólnymi zagadnieniami. Omówiono też obszernie organizację współpracy poszczególnych ośrodków w dziedzinie personalnej oraz sprawę wypożyczania przyrządów i książek. Poruszono też sprawę wytwórni przyrządów fizycznych.

W wyniku Konferencji postanowiono wysłać do Ministerstwa Oświaty

memoriał w sprawie niezwykle ciężkiej sytuacji fizyki polskiej i konieczności jak najszybszego podjęcia środków zaradczych. Konferencja utworzyła komitet organizacyjny Polskiego Instytutu Fizyczno-Technicznego pod przewodnictwem prof. Niewodniczańskiego (powołanego niedawno na U. J.). Przedyskutowano też obszernie konieczność zorganizowania na którymś z uniwersytetów pełnych studiów geo- i astrofizycznych. Uchwalono wreszcie wydanie dwóch podstawowych podręczników: fizyki doświadczalnej i fizyki teoretycznej, jako dzieł zbiorowych uczonych polskich, przy czym wszyscy uczestnicy zjazdu zobowiązali się przyjąć te podręczniki za podstawę swych wymagań egzaminacyjnych. Na redaktorów wybrano prof. Sołtana z Łodzi i prof. Weyssenhoffa z Krakowa. Na koniec stworzony został Stały Sekretariat Konferencji Fizyków Polskich pod kierownictwem prof. Błatona (powołanego niedawno na U. J.).

Jan Weyssenhoff

ZAKŁAD FIZYKI TEORETYCZNEJ U. J., KRAKÓW

SPRAWA NAUKI NA KONFERENCJI O KSZTAŁCENIU NAUCZYCIELI

W DNIACH 17, 18 i 19 grudnia zr. obradowała w Krakowie, zwołana z inicjatywy prof. U. J. Wł. Heinricha, konferencja przedstawicieli Ministerstwa Oświaty oraz szkolnictwa powszechnego, średniego i akademickiego nad kształceniem nauczycieli. Sprawa ta wymaga oświecenia stanowiska i zadań uniwersytetu, jako instytucji przygotowującej część nauczycielstwa, a w tym związku dotyczy problemu nauki w ogóle, co znalazło wyraz zarówno w zagajeniu (prof. Heinricha) jak w referatach (prof. Szafera, Wędkiewicza i Klemsiewiczza), jak wreszcie w dyskusji.

Przed wszystkim uwydatniono stanowczo zależność twórczości naukowej od należytej organizacji kształcenia nauczycieli w tym znaczeniu, że kandydaci stanu nauczycielskiego, zwłaszcza szkoły typu średniego, stanowią zarazem podstawę rekrutacyjną przyszłych pracowników naukowych. Im ta podstawa jest szersza, im rzetelniej poddana działaniu czystej nauki w okresie studiów, tym lepszy będzie pod względem jakościowym i ilościowym wynik dokonującej się naturalnie selekcji na naukowców i zawodowców. Ponadto ci nawet absolwenci, którzy ze względu na swe zdolności, zamiłowania i inne okoliczności nie pójdą na drogę pracy naukowej, ale poświęcą się wyłącznie działalności zawodowej, mogą oddać znaczne usługi nauce popularyzując w sposób poprawny jej zdobycze w najszerszych kręgach społeczeństwa i wytworząc ich przyjazną dla nauki postawę. Wśród nauczycieli znajduje się zawsze spora ilość naukowców, którzy nie mogą znaleźć oparcia w instytucjach czystej nauki. Należy nad tymi rozłożyć szczególną opiekę, aby utrzymując ich na wysokim poziomie wiedzy i podniecając do wysiłków twórczych, organizować rezerwę osobową pracowników naukowych; tu właśnie władze szkolne wszelkiego stopnia mogą i powinny waleśnie dopomóc nauce polskiej w częściowym bodaj wyrównaniu strasznych strat wojennych.

Program naukowy poszczególnych przedmiotów studium uniwersyteckiego i jego realizacja w wykładach i ćwiczeniach nie mogą być przykrawane do zacieśnionych potrzeb przyszłego nauczyciela-zawodowca. Należałoby dążyć owszem do rozszerzania kręgu zagadnień, do przekroczenia granic zakreszonych pewnym partykularyzmem rodzimości, tracącym nieraz wręcz zaściankowością, umożliwić nauce polskiej i jej adeptom poznawanie i badanie odległych także krajów i odrębnych kultur. Każdy uczeń musi zdobyć rzetelną wiedzę w zakresie swojej specjalności, wspierając ją w miarę możliwości na najszerszym tle ogólniejszym; każdy — co nie mniej ważne — powinien się zetknąć z badawczo-twórczą pracą, zmieniającymi się metodami, z mozolnie budowanymi a dalekimi od dogmatyzmu teoriami. Tylko tak bowiem zdobędzie uczeń samodzielność i krytycyzm myślenia, zorientuje się w zjawiskach kultury; uzyskany przez niego stopień magistra powinien być naprawdę i wyłącznie stopniem naukowym.

Inna rzecz, że w ramach studiów uniwersyteckich musi kandydat stanu nauczycielskiego znaleźć rzetelne przygotowanie zawodowe: pedagogiczno-dydaktyczne, w czym może się zawrzeć także stosowne spojrzenie na materiał wybranej dyscypliny, opanowany przedtem ze stanowiska czysto naukowego.

Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że wszyscy uczestnicy konferencji całkowicie się zjednoczyli w uznaniu rozstrzygającej roli nauki w życiu narodu i państwa, w rozumieniu doniosłości uniwersytetu, jako najcenniejszego ogniska tworzenia i upowszechniania nauki, wreszcie w trosce o obecny stan nauki polskiej, ugodzonej tragicznymi ciosami podczas wojny, nekanej teraz jej katastrofalnymi skutkami: niedostatkami uczonych i sił pomocniczych, brakiem bibliotek, pracowni, zbiorów itd., nie zawsze należytem a czynami popartym zrozumieniem i poszanowaniem w społeczeństwie.

Zenon Klemensiewicz

SEMINARIUM JEZYKA POLSKIEGO U. J., KRAKÓW

Kronika

JUBILEUSZ sześćdziesięciolecia pracy naukowej obchodził Karol Bohdanowicz, znakomity geolog i badacz terenów Azji, od Kaukazu po Sachalin, od roku 1921 do 1934 profesor Akademii Górniczej w Krakowie i doktor h. c. tejże uczelni, wreszcie dyrektor Państwowej Służby Geologicznej (aż do dnia dzisiejszego).

W LUBLINIE obchodził dnia 3 lutego br. czterdziestolecie pracy naukowej i literackiej znakomity polonista, profesor Juliusz Kleiner.

REKTOREM Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie wybrany został prof. dr Aleksy Wakar, prorektorem zaś prof. dr Andrzej Grodek.

DR EDWARD GRZEGORZEWSKI, dotychczasowy profesor UMCS w Lublinie, został mianowany rektorem Akademii Medycznej w Gdańsku.

WALNE ZGROMADZENIE Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika odbyło się w Krakowie, prezesem zarządu głównego wybrany został prof. dr Wojciech Rogala.

W KRAKOWIE powstało Towarzystwo Ekonomiczne jako oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, założonego w Łodzi.

WZNOWIŁ przed dwoma miesiącami działalność Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie; uruchomił on poradnię ortofoniczną i laboratorium psychologiczne.

INSTYTUT Badania Sztuki Ludowej utworzyło Ministerstwo Kultury i Sztuki.

SZKOŁA GŁÓWNA Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie inaugurowała drugi rok akademicki dnia 27 stycznia br. Obok dotychczasowych trzech wydziałów organizuje się międzywydziałowe Studium Pedagogiczne dla nauczyceli licealnych szkół rolniczych, nadto Studium Gospodarstwa Domowego oraz Wydział Melioracji Rolnych.

STUDIUM Nauk Społeczno-Gospodarczych w Kałowicach otrzymuje prawa akademickie. Posiada ono obecnie około 700 słuchaczy.

AKADEMIA Lekarska w Gdańsku inaugurowała uroczystie nowy rok akademicki dnia 2 lutego br.

MIASTO Lublin ofiarowało Uniwersytetowi im. Curie-Skłodowskiej około 22 ha gruntu. Na terenie tym powstanie miasto uniwersyteckie z budynków zawierających zakłady naukowe i sale wykładowe oraz mieszkania profesorów i studentów. Na razie teren wyzyskany będzie pod działki ogrodowe dla profesorów i studentów.

CENTRALNY Zarząd Przemysłu Papierniczego przekazał Politechnice Łódzkiej milion złotych na cele uczelni.

POWSTAŁO Gdyńskie Towarzystwo Lekarskie, które ma cele naukowe i społeczne.

CENTRUM Organizacji Badań Naukowych chce stworzyć Centralny Urząd Planowania. Ma być również zwołany kongres Nauki Polskiej, który zbierałby się raz do roku, prezydium zaś jego urzędowałoby stale. Opracowywany jest projekt dekretu.

BIURO Odbudowy Stolicy utworzy Radę Naukową, składającą się z przedstawicieli instytucji, dostarczających BOS potrzebnych materiałów naukowych.

WYDZIAŁ Humanistyczny Uniwersytetu Karola IV w Pradze uchwalił podarować uniwersytetom w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Wrocławiu komplet swych publikacji.

SZWAJCARIA ofiarowała uniwersytetowi MCS w Lublinie kompletne urządzenie ambulatorium ocznego. Szwajcarska Centrala Sanitarna przyjęła patronat nad tym uniwersytetem.

WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA w Bydgoszczy powzięła uchwałę, mocą której każdorazowy rektor Uniwersytetu MK w Toruniu jest członkiem Rady Wojewódzkiej.

WŁADZE radzieckie odsyłają do Polski cenne zbiory muzealne, odnalezione w Prusach Wschodnich, a stanowiące własność Muzeum Wielkopolskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Zbiory te obejmują obrazy, sztychy, broń, zbiory numizmatyczne i inne materiały.

SZWAJCARSKIE Towarzystwo Chemiczne zaprosiło profesora Uniwersytetu Poznańskiego dr Alfonsa Krausego na zebranie do Neuchâtel dla wygłoszenia tam odczytu.

UNRRA utrzymuje w Monachium uniwersytet dla osób przebywających w obozach. Ma on otworzyć wydziały filozoficzny, lekarski, weterynaryjny i prawny; może pomieścić 1.500 studentów i ma już 200 profesorów. Kierowniczką administracyjną jest Polka, Halina Gaszyńska.

WYDZIAŁ LEŚNY SGGW utworzył Oddział Technologii Drewna.

WALNE ZGROMADZENIE Polskiej Akademii Umiejętności odbyło się dnia 21 marca 1946 r., poprzedzone dnia poprzedniego posiedzeniami naukowymi i administracyjnymi wydziałów.

Akta ustawodawcze

dotyczące nauki i szkolnictwa wyższego, ogłoszone w Dzienniku Ustaw
Rzeczypospolitej Polskiej od dnia 1. I. 1945 do dnia 30. VI. 1945

9. Dekret z dnia 22. III. 1945 r. o częściowej mobilizacji do służby wojkowej. Dz. U. R. P. Nr 11, poz. 55. Wg Art. 3 § 1 od powołania do czynnej służby wojskowej mogą być m. in. zwolnieni na wniosek Ministra Oświaty — profesorowie, docenci i asystenci szkół wyższych oraz pracownicy zakładów i laboratoriów naukowych (por. nr 1, 6).

10. Dekret z dnia 30. III. 1945 r. o mobilizacji kobiet do pomocniczej służby wojskowej. Dz. U. R. P. Nr 11, poz. 56. Wg Art. 2 nie podlegają powołaniu do pomocniczej służby wojskowej słuchaczki wyższych uczelni.

11. Dekret z dnia 13. IV. 1945 r. o podatku wojskowym. Dz. U. R. P. Nr 13, poz. 74. Wg Art. 3 od podatku wojskowego są zwolnieni uczniowie wszelkiego rodzaju zakładów naukowych i oświatowych. Wg Art. 5 podatek wojskowy wynosi rocznie od osoby, trudniącej się pracą naukową i oświatową, jeśli osoba ta nie pozostaje w stosunku służbowym lub stosunku najmu pracy, (kiedy podatek wynosi 1% wynagrodzenia brutto) — 100 zł.

12. Rozporządzenie Kierownika Resortu Oświaty, wydane w porozumieniu z Kierownikiem Resortu Administracji Publicznej, z dnia 30. XI. 1944 r. o częściowej zmianie rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 9. II. 1934 r. w sprawie bezpłatnego dostarczania druków dla celów bibliotecznych i urzędowej rejestracji. Dz. U. R. P. Nr 14, poz. 77. Zmiana dotyczy dostarczania obowiązkowych druków do kuratoriów szkolnych wzgl. do Biblioteki im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

13. Dekret z dnia 7. V. 1945 r. o upaństwowieniu Muzeum Narodowego w Warszawie. Dz. U. R. P. Nr 18, poz. 98. Muzeum Narodowe w Warszawie, stanowiące dotychczas własność gminy m. st. Warszawy, przekształca się na instytucję państwową pod nazwą Muzeum Narodowe w Warszawie. Na czele Muzeum Narodowego, stoi dyrektor mianowany przez Ministra Kultury i Sztuki.

14. Rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 19. V. 1945 r. w sprawie wykonania dekretu z dnia 12. III. 1945 r. o powszechnym obowiązku świadczeń osobistych na rzecz odbudowy m. st. Warszawy. Dz. U. R. P. Nr 19, poz. 109. Wg § 2 młodzież, uczęszczająca do zakładów naukowych, można powoływać do świadczeń tylko w czasie wakacyj szkolnych.

15. Dekret z dnia 24. V. 1945 r. o utworzeniu Politechniki Śląskiej. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 118. Tworzy się Politechnikę Śląską z siedzibą w Katowicach. Politechnika jest państwową szkołą akademicką i dzieli się na 4 wydziały: mechaniczny, elektryczny, hutniczy i inżynieryjno-budowlany.

16. Dekret z dnia 24. V. 1945 r. o utworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 119. Tworzy się Uniwersytet Łódzki jako państwową szkołę akademicką dzielącą się na trzy wydziały: humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy i prawno-ekonomiczny.

17. Dekret z dnia 24. V. 1945 r. o utworzeniu Politechniki Łódzkiej. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 120. Tworzy się Politechnikę Łódzką jako państwową szkołę akademicką, dzielącą się na trzy wydziały: mechaniczny, elektryczny i chemiczny oraz oddział włókienniczy.

18. Dekret z dnia 24. V. 1945 r. o przekształceniu Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 121. Politechnika Gdańska staje się polską państwową szkołą akademicką i dzieli się na 4 wydziały: inżynierii lądowej, mechaniczno-elektryczny, budowy okrętów i chemiczny.

19. Dekret z dnia 24. V. 1945 r. o utworzeniu wstępnego roku studiów w szkołach wyższych. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 122. Na wszystkich szkołach wyższych tworzy się aż do odwołania wstępny rok studiów, którego zadaniem jest przygotowanie słuchaczy do dalszych studiów na danym wydziale.

20. Dekret z dnia 24. V. 1945 r. o odbudowie m. st. Warszawy. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 124. Wg Art. 3 w skład Naczelnej Rady Odbudowy m. st. Warszawy wchodzi wybitni fachowcy poszczególnych dziedzin nauki i sztuki, powołani przez Prezydenta K. R. N.

21. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24. V. 1945 r. w sprawie zmiany rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 19. XII. 1933 r. o zasadach zaszerzegowania funkcjonariuszów państwowych do grup uposażenia i automatycznego przechodzenia nauczycieli do wyższych grup uposażenia, o dodatkach lokalnych, funkcyjnych i służbowych oraz o umundurowaniu niższych funkcjonariuszów państwowych. Dz. U. R. P. Nr 21, poz. 126. Wg § 28 nauczyciele szkół wyższych nieakademickich, posiadający obok studiów wyższych kwalifikacje zawodowe, określane przez Ministra Oświaty, otrzymują przy mianowaniu uposażenie grupy VII, po sześciu latach służby —

grupy VI, po piętnastu latach służby — grupy V. Nauczyciele szkół wyższych nieakademickich o innych kwalifikacjach otrzymują uposażenie jak nauczyciele państwowych szkół średnich ogólnokształcących (por. nr. 7, 8).

22. Rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 25. VI. 1945 r. w sprawie postępowania habilitacyjnego w państwowych szkołach akademickich. Dz. U. R. P. Nr 24, poz. 139. Rada wydziałowa może przeprowadzać habilitację tylko w zakresie gałęzi nauki, reprezentowanej przez jedną z katedr danego wydziału lub w razie jej braku przez katedrę pokrewną. Wyjątek w tej mierze jest dopuszczalny za zgodą Ministra Oświaty jedynie wtedy, gdy dana gałąź nauki nie jest reprezentowana przez żadną z katedr szkół akademickich w Polsce ani przez katedrę pokrewną. Rada wydziałowa może zwolnić od obowiązku złożenia odbitek prac naukowych w przypadku, gdy wskutek działań wojennych stało się to niewykonalne. Rada wydziałowa może przyjąć jako rozprawę habilitacyjną pracę napisaną w języku obcym, jeżeli zostanie ona złożona przed dniem 31. XII. 1948 r. Do dnia 31. XII. 1948 r. rozprawa habilitacyjna może być złożona w rękopisie.

23. Dekret z dnia 6. VI. 1945 r. o dodatku naukowym do uposażenia. Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 152. Ustanawia się z ważnością od dnia 1. IV. 1945 r. dodatek naukowy do uposażenia pracowników naukowych państwowych szkół wyższych, bibliotek, archiwów, muzeów, instytutów badawczych i innych zakładów naukowych. Dodatek naukowy wynosi 150% uposażenia wraz z dodatkiem wojennym (por. nr 7, 8).

24. Dekret z dnia 6. VI. 1945 r. o izbach lekarsko-weterynaryjnych. Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 153. Do zakresu działania izb lekarsko-weterynaryjnych należy m. in. współdziałanie z władzami państwowymi w sprawie kształtowania programu studiów w wyższych uczelniach weterynaryjnych oraz programu przedmiotów weterynaryjnych w innych uczelniach, a także popieranie instytucji i prac naukowych, związanych z zawodem lekarsko-weterynaryjnym.

25. Dekret z dnia 6. VI. 1945 r. o Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach. Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 154. Tworzy się Państwowy Instytut Weterynaryjny jako centralny zakład badawczo-naukowy. Państwowy Instytut Weterynaryjny podlega bezpośrednio Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych.

Przegląd prasy

INSTYTUT BAŁTYCKI wznowił już w ubiegłym roku swe Komunikaty Działu Informacji Naukowej. W roku 1946 nr 1 zawiera zestawienie bibliograficzne *Książki o Pomorzu w r. 1945*, opracowane przez mgra Andrzeja Bukowskiego i liczące 44 pozycje. Helena Hleb-Koszańska w artykule *Pokłosie czterechsetlecia*

Mikołaja Kopernika zagranicą (nr 2) omawia nr 3 wydawnictwa POLISH SCIENCE AND LEARNING, wydawanego przez Zrzeszenie Polskich Profesorów i Docentów w Wielkiej Brytanii. Zeszyt ten (z czerwca 1943) jest poświęcony Kopernikowi i przynosi 5 artykułów autorów polskich i obcych oraz szereg ilustracji.

cyj. W nrze 3 Helena Piskorska przedstawia Aktualne zagadnienia archiwów miejskich na Pomorzu.

KUZNICA w nrze 2 drukuje **Materializm walczący** Adama Szaffa, w nrze 4, Józefa Chalaśńskiego **Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej**, Stanisława Loria **O organizacji współpracy uniwersytetu i politechniki we Wrocławiu**, Macieja Żurawskiego **Filologia romańska w odbudowie** i Stefana Żółkiewskiego krótką polemikę **Nauka, filozofia, religia**, w nrze 5 Jęka Szczepańskiego **Humanizm czy człowiek? i dalszą polemikę Żółkiewskiego W sprawie artykułu „Jeszcze marksizm”**, w nrze 8 Żółkiewski omawia **Prace Akademii Umiejętności**, w nrze 9 znów Żółkiewskiego **O młodszym bracie — pamflet o zagadnieniu kształcenia i wychowania młodzieży**, Andrzeja Jana Baculewskiego **Przeżyte formy wykształcenia ogólnego — krytykę szkoły ogólnokształcącej oraz pochwałę techniki i szkoły zawodowej**, a także **List otwarty Janiny Kamińskiej, profesora Uniwersytetu Łódzkiego, do Zarządu Ogólnopolskiego Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych, z projektem utworzenia komisji do oceny publikacji o obozach koncentracyjnych pod względem ich wierności historycznej, oraz komisji naukowych — medycznej i psychologiczno-socjologicznej — do zbierania i opracowywania materiałów z życia obozowego, ciekawych z punktu widzenia tych nauk**.

NAUKA I SZTUKA w nrze 2-3 z listopada-grudnia 1945 przynosi wspomnienia Stanisława Łempickiego **W murach starej biblioteki** o bibliotece Ossolineum (przed 46 laty — ówczesnym dyrektorem Wojciechu Kętrzyńskim i pracownikach Aleksandrze Hirschbergu, Bronisławie Czarniku, Wilhelmie Bruchnalskim, Władysławie Bełzie, Bronisławie Gubrynowiczu i Tadeuszu Czapskim). W tym samym numerze Wiktor Weintraub pisze o **Ostatnim tomie bibliografii Estreichera** i Bolesław Hryniewicz o **Pierwszych pomysłach muzeum przyrodniczego w dawnej Polsce**, kończąc krótkimi uwagami o sprawie muzeów przyrodniczych w ostatnich latach i dziś. „Gdy wyjaśnimy sobie po zawieszeniu czasu wojennego nasze straty, a wiemy dziś, że są one olbrzymie, staje znów przed nami sprawa muzealna w całej rozciągłości. Nowe pokolenie, jak to

nieraz w Polsce bywało, będzie musiało znów zacząć budować od fundamentów”. W nrze 1 ze stycznia 1946 Stefan M. Kuczyński ciekawie i szczegółowo omawia **życie uniwersyteckie w Polsce**, przytaczając dużo materiału liczbowego.

ODRODZENIE w nrze 1 zamieszcza **W rocznicę wynalazku czołgu** Antoniego Bolesława Dobrowolskiego; jest to fragment jego życiorysu naukowego, drukowanego w **Nauce Polskiej**, 1927; autor rozpatruje mechanizm odkryć i wynalazków, kreśli sylwetkę Szymona Gelbluma, polskiego inżyniera, z którym razem starał się badać psychologię twórczości poprzez znajomość historii każdej pracy; proponuje, „aby twórcy zaczęli nam mówić, jak oni to robią”; aby wszystko co o swych wynalazkach i odkryciach wiedzą, notowali i nam komunikowali; „aby do każdej pracy oryginalnej... dodana była jej historia, jej „biografia” jej „curriculum vitae”. W tymże nrze **Naukowy humanizm żywą wiarą** Stefana Flukowskiego, a w nrze 6 artykuł **Nauczyciele historyczne w ZSRR** Józefa Sieradzkiego. Antoni Bolesław Dobrowolski w artykule **O praktyczności nauk niepraktycznych i potrzebie Ministerstwa Nauki (ODRODZENIE, 1946 Nr. 7)** domaga się stworzenia ministerstwa nauki, uprzedzając postulat Ludwika Sawickiego z tego numeru **ŻYCIA NAUKI**. Dopiero powierzenie nauki osobnemu ministerstwu pozwoli jej na zajęcie należnego miejsca w życiu państwowym. Autor wykazuje „praktyczną doniosłość nauk czystych i żąda obowiązkowej dziesięcioletniej szkoły ogólnokształcącej dla wszystkich — „Upowszechnienie gimnazjum na poziomie małej matury umożliwiłoby objawienie się i działanie wszystkim wybitnym móżgom badawczym, ukrytym w masie ludu dzieśięćkroć przecież liczniejszej od dzisiejszej warstewki inteligencji i w ten sposób da społeczeństwu... dziesięćkroć więcej, niż dotychczas, czynnych talentów odkrywczych i wynalazczych”. „Właśnie my, z najniższym w Europie poziomem umysłowym i naukowym, z oświatą zaniedbaną od trzech z górą stuleci, mimo że najwięcej zrujnowani przez wojnę i właśnie, żeby z ruiny się dźwignąć, powinniśmy bez porównania więcej niż inni dla oświaty zdziałać, oświatę na pierwszym miejscu, przed wszystkim innym postawić... Tym bardziej, że... dzisiaj już nauka rządzić będzie

gospodarstwem społecznym i ten kraj wybije się wśród innych, który więcej będzie miał odkrywców i wynalazców". W tymże numerze zamieszczony jest artykuł Ireny Barowej Czy sezam zamknięty?; autorka występuje w obronie bibliotekarzy naukowych i cytuje przykłady ich działalności dla nauki i kultury. TYGODNIK POWSZECHNY w nrze 2 zamieszcza artykuł ks. Konstantego Michalskiego Ks. Jan Salamucha o tym logistyku i historyku logiki oraz wybitnym filozofie katolickim, zamordowanym przez Niemców w powstaniu warszawskim, rozpoczynając równocześnie druk serii jego (nry 2-7) artykułów pt. Styl chrześcijański w filozofii, będących metodologicznie ciekawym zastosowaniem analizy logicznej do katolickiego poglądu na świat. W nrze 3 znajdujemy Władysława Konopczyńskiego Człowiek-drogowskaz (o Stanisławie Kutrzebie), ks. Jana Piwowarczyka Jeszcze marksizm i Władysława Szafera Uwagi o nauce i nauczaniu w obronie nierozdzielności kształcenia przyszłych uczonych i przyszłych nauczycieli na tych samych (tak zwanych dawniej) wydziałach filozoficznych naszych uniwersytetów. W nrze 3 Kazimierza Lepszego Wa wspomnienia — omówienie książki Jana Gwiazdomorskiego i broszury Stanisława Skowrona o pobycie uczonych krakowskich w Sachsenhausen i Dachau. Nr 4 przynosi Konrada Górskiego Wartości wychowawcze humanistyki, nr 5 Edmunda Chromińskiego Akademla Górnicza ośrodkiem walki z niemieczyzną, nr 6 artykuł Hanny Malewskiej Ewolucja marksizmu (o znanej książce Henryka de Man'a „Psychologia socjalizmu"), nr 8 Franciszka Bielaka Juliusz Kleiner (W czterdziestolecie pracy naukowej) i Jerzego Rayskiego Dwa światy o wojennych zdobywcach nauki i o perspektywach przyszłości, nr 10 L'dii Stankiewiczówny Łowca komet (wspomnienie o Antonim Wilku). W kilku numerach dalszy ciąg cennych Strał kultury polskiej Bolesława Olszewicza.

W DZIENNIKACH znajdujemy kilka okolicznościowych wspomnień o wybitniejszych uczonych, a więc z okazji śmierci Stanisława Kutrzeby (DZIENNIK POLSKI, 1. 2. 1946, Jan Dąbowski: Stanisław Kutrzeba jako historyk Krakowa; DZIENNIK ZACHODNI 14. 1., Adam Wetulani: Nad trumną Stanisława Kutrzeby; RZECZPOSPOLITA, 20. 1., Julian Krzyżanow-

ski: Podzwonne Stanisławowi Kutrzebie) albo Leona Marchlewskiego (DZIENNIK POLSKI, 6. 2., Jan Zygmunt Robel: Leon Marchlewski 1869—1946). Inne wspomnienia, to prof. Marceli Handelsman M. Małowista (RZECZPOSPOLITA, 16. 1.) i Prof. dr Stanisław Pawłowski Jerzego Młodziejewskiego (GŁOS WIELKOPOLSKI, 20. 1.).

Rocznice działalności naukowej: Trudowi twórczemu Juliusza Kleinera Janiny Garbaczowskiej (DZIENNIK POLSKI, 3. 2.) i Wielki uczony i odkrywca, w 60-lecie pracy naukowej prof. dr h. c. inż. Karola Bohdanowicza Kaźmierza Maślankiewicza (DZIENNIK POLSKI, 30. 1.).

O szkołach wyższych jest w prasie codziennej mnóstwo notatek, ograniczymy się więc do wymienienia najważniejszych artykułów. DZIENNIK POLSKI drukuje wstęp do dyskusji pt. Przebudować szkolnictwo wyższe, lekarz czy doktor? Witolda Ziembickiego (19. 2.). Tenże DZIENNIK wydaje dodatek AKADEMIK KRAKOWSKI, omawiający ważniejsze sprawy młodzieży akademickiej. Podobne dodatki zaczęły też wydawać DZIENNIK BATTYCKI (od 13. 2.) i KURIER CODZIENNY (nr 52). To ostatnie pismo przynosi artykuł Józefa Gozdawy Blokada asystentur lekarskich godzi w interesy młodzieży medycznej z żądaniem rewizji sposobu abszadania asystentur lekarskich.

Echa konferencji w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej znajdujemy w DZIENNIKU ZACHODNIM (3. 2.) i (10. 2.), w DZIENNIKU POLSKIM (29. 1. i 31. 1.) oraz 15. 2., artykuł Jalu Kurka O kult dla mózgu, który mówi o poszanowaniu dla uczonych: „wydaję się, jak gdybyśmy obserwowali... brak koniunktury dla ludzi rozumu i wiedzy; ..należało by wołać głośno o swobodę uczciwej myśli i rozumnej prawdy"; autor namawia uczonych do pracy nad kształtowaniem społeczeństwa i uważa, że powinni oni brać udział w pracach rad narodowych).

Interesujący artykuł Stanisława Skowrona O polski charakter naszej myśli naukowej (DZIENNIK POLSKI, 18. 1.) żąda bojkotu niemieczyny na polu nauki, przeciwstawiając jej wartości polskiej myśli: trzeba by jednak prosić autora o jasne wypowiedzenie, że tylko to należy usunąć, co niemiecka nauka zawierała szkodliwego.

NAUKA ZA GRANICĄ

Z INICJATYWY *British Council* i przy udziale *Royal Society* powstało w 1944 roku w Londynie Towarzystwo odwiedzających (Anglię) uczonych — *Society for Visiting Scientists*, które ma być ośrodkiem informacyjnym dla przybywających z zagranicy gości naukowych. W nazwie towarzystwa celowo pominięto słowo „cudzoziemski” czy „zagraniczny”, gdyż uczeni całego świata stanowią jedną rodzinę i wszyscy przyjeżdżający do Anglii są mile widzianymi gośćmi. Towarzystwo ma swój budynek z biblioteką, dużym wyborem czasopism, aparatami do czytania mikrofilmów itd. Do komisji rewizyjnej wchodzi przedstawiciele Belgii, Holandii, Czechosłowacji, Polski, Norwegii, Stanów Zjednoczonych i Południowej Ameryki.

PODCZAS wojny przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych ankietę na temat: „jaka rola przypadnie geologii po wojnie i jak się do niej przygotować”. Większość uczestników ankiety wyrażała przekonanie, że największe zadania stoją przed geologią stosowaną w zakresie robót budowlanych, górnictwa i gospodarki (rudy i paliwa).

NA WALNYM zgromadzeniu *Association of Scientific Workers* Wielkiej Brytanii w roku 1944 prof. Blackett, prezes Związku, podkreślił znaczny przyrost liczby członków w ciągu ostatnich trzech lat (z 2000 do 15000). Naczelnym zadaniem Związku po wojnie będzie walka z możliwym kryzysem gospodarczym. W dyskusji wskazano na konieczność popierania tych gałęzi nauk, które mogą oddać największe usługi społeczeństwu.

W PARĘ MIESIĘCY po zakończeniu drugiej wojny światowej odbył się w Londynie międzynarodowy kongres genetyków, w którym oprócz przedstawicieli nauki angielskiej i amerykańskiej wzięli udział uczeni francuscy, duńscy, norwejscy, szwedzcy, holenderscy, belgijscy i południowo-amerykańscy. Z krótkiego sprawozdania, zamieszczonego w jednym ze styczniowych zeszytów *Nature*, można się zorientować tylko w ogólnych zarysach co do zakresu wykonanych prac i co do kierunków, jakimi podąża współczesna genetyka. Prof. Darlington w zakończeniu swojego referatu, obrazującego rozwój genetyki roślinnej w Anglii, stwierdza, że obecnie nawiązały się najściślejsze związki pomiędzy dziedzicznością, cytologią i chemią, otwierające nowe perspektywy dla medycyny, rolnictwa i samej teoretycznej genetyki. Gdy trzydzieści lat temu za wyłącznego ojca nauki o dziedziczności uważany był Mendel, tak obecnie oprócz niego musimy wymienić nie tylko samego Darwina, ale i Pasteura. Badania nad zagadnieniami dziedziczności u niższych roślin, badania nad biochemią substancji jądrowych, nad tzw. genami plazmatycznymi, są wstępem do nowej wielkiej syntezy biologicznej, która zespoli badania genetyczne z poszukiwaniami biochemicznymi. Nic więc dziwnego, że jak podnosi Julian Huxley, nawiązanie przez genetykę łączności z całym szeregiem odrębnych dotychczas gałęzi nauk biologicznych, a więc z biochemią, fizjologią, embriologią, ekologią, systematyką i in. musi spowodować przewrót zarówno w samych bada-

niach genetycznych, jak i w sposobie nauczania tak ważnego praktycznie przedmiotu jakim jest obecnie nauka o dziedziczności. Warto zaznaczyć, że wyniki lat wojny przyniosły wiele nowych danych dotyczących się zagadnień wzrostu komórek, istoty nowotworów i wirusów. Następny kongres ma się odbyć już w 1947 roku, co jest całkiem zrozumiałe ze względu na olbrzymi postęp wiedzy w tej dziedzinie. Mamy nadzieję, że nie zabraknie już na nim przedstawicieli nauki polskiej.

NA ZJEZDZIE Sekcji Fizycznej Królewskiej Holenderskiej Akademii Nauk dnia 27 października 1945 uchwalono jednogłośnie rezolucję, złożoną Rządowi Holenderskiemu:

„Królewska Holenderska Akademia Nauk, Sekcja Fizyczna, pragnie stwierdzić:

1. że w wyniku badań naukowych energia wewnątrzatomowa stoi do rozporządzenia człowieka jako nowe źródło energii;

2. że to pociąga za sobą rozległe możliwości dla lepszej gospodarki światowej;

3. że jednak odkrycia te zostały przede wszystkim wyzyskane do bomby atomowej, która jest narzędziem o straszliwej sile niszczyielskiej;

4. że uczeni, którzy to umożliwili, zdają sobie dobrze sprawę ze swej odpowiedzialności;

5. że ze względu na postęp nauki i związany z nim wzrost dobrobytu społecznego i higieny społecznej jest rzeczą niedopuszczalną, aby wyniki badań naukowych były trzymane w tajemnicy.

Toteż Akademia odwołuje się do poczucia odpowiedzialności rządów i instytucyj naukowych, aby współpracowały przy wyzyskaniu owoców badań naukowych wyłącznie dla dobra cywilizacji i nie dopuściły do tego, aby się stały niebezpieczeństwem.

Akademia wyraża swe życzenie, aby cały świat naukowy brał stały udział w rozważaniu tych spraw.

Akademia zwraca się do wszystkich towarzystw naukowych w innych krajach z prośbą o poparcie tego wystąpienia, aby cały świat naukowy mógł wyrazić swe życzenie uczestniczenia w odpowiedzialności za wyniki badań naukowych i pragnienie złożenia swych usług sprawie zastosowań tych wyników dla dobra ludzkości.”

W DNIACH od 1 do 16 listopada 1945 odbyła się w Londynie Konferencja Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury (*United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization U. N. E. S. C. O.*), mającej na celu kulturalną pomoc krajom zniszczonym przez wojnę, upowszechnianie kultury i utrwalenie pokoju światowego drogą wychowania w ideałach międzynarodowej przyjaźni i zrozumienia. Konferencja miała zadania organizacyjne i zakończyła się zatwierdzeniem statutu, podpisanego przez przedstawicieli 44 narodów. Pierwszym zdaniem wstępu do statutu są słowa premiera Attlee: „Ponieważ wojny zaczynają się w duszach ludzkich, w duszach ludzkich należy wznosić twierdze pokoju”. Stałą siedzibą UNESCO

będzie Paryż, a następna konferencja będzie już poświęconą właściwym zadaniom Organizacji.

W najbliższych miesiącach UNSCO zorganizuje się, przy czym za wzór przyjmie organizację Międzynarodowego Biura Pracy. W skład Wydziału Wykonawczego wchodzi przedstawiciele 18 państw. Działalność Organizacji będzie prowadzona w sekcjach, z których jedna będzie sekcją nauki. Uczni różnych krajów powinni możliwie krótko i rzeczowo sprecyzować zadania, jakie sekcja nauki powinna podjąć przede wszystkim.

UNESCO może się przyczynić do tego, aby świat, zamiast wydawać pieniądze na wojny, wydawał je odtąd na oświatę; aby kultura stała się ważniejsza od polityki; aby wzajemne zrozumienie zajęło miejsce nieufności; aby techniczny postęp służył człowiekowi miast prowadzić go do zguby. UNESCO może spełnić te doniosłe zadania, lecz konieczne jest do tego uświadomienie sobie przez wszystkich ludzi i wszystkie narody, że jeśli się pragnie stworzyć lepszą przyszłość, kształtowania jej nie można ani odkładać, ani zostawić innym.

W. L. KOMAROW, były prezes Akademii Nauk ZSRR, jeden z czołowych uczonych radzieckich, wybitny botanik, organizator i wydawca wspaniałej *Flory ZSRR*, której ukazało się 10 tomów, a ma się jeszcze ukazać 14, zmarł w siedemdziesiątym siódmym roku życia dnia 5 grudnia 1945.

W LONDYNIE ukazała się książka Hermmana Kestena, niemieckiego historyka i powieściopisarza na emigracji, *Copernicus and his World* (London 1945. Martin Secker and Warburg. S. IX, 408). Przedmowa autora zaczyna się od słów „Największym olbrzymem tysiąclecia był polski astronom. Mityjąc ład, wzniecił największą rewolucję — rewolucję w nauce. Chociaż pisał o księżycu i gwiazdach, nikt nie zadał potężniejszego ciosu ludzkości i jej fałszywej dumie”. *Nature* (1946, nr 3980) stwierdza, że dzieło Kestena jest najlepszą i najbardziej wyczerpującą książką o Koperniku w języku angielskim.

NIEDAWNO odbyła się w Londynie konferencja komitetu wykonawczego Międzynarodowej Rady Unii Naukowych (*International Council of Scientific Unions*) z udziałem przedstawicieli większości międzynarodowych unii, należących do Rady. Konferencję otworzył A. V. Hill, stwierdzając, że nauka w swoim własnym interesie powinna pozostać międzynarodowa i że przyszłość cywilizacji zależy od ściśle współpracy uczonych całego świata (*Nature*, 1946, nr 3978). Rada pragnie przyczynić się do nawiązywania zerwanych przez wojnę naukowych stosunków międzynarodowych, realizując w ten sposób jeden z punktów rezolucji UNESCO, z którą ściśle współpracuje: *Il est urgent de reconstituer et de développer les moyens permettant aux savants de tous les pays d'échanger des renseignements et de travailler en commun au développement de la science et à son utilisation au service de l'humanité*. W dniach 22 do 24 lipca 1946 odbędzie się w Londynie ogólne zgromadzenie Międzynarodowej Rady Unii Naukowych.

K O R E S P O N D E N C J A

W SPRAWIE PODRĘCZNIKÓW AKADEMICKICH

Do redaktora *Życi i Nauki*

Nie ma teraz aktualniejszej kwestii dla wykładowców i studiujących jak sprawa podręczników akademickich. Czego się na ten temat nie słyszy.

Podręczników brak. Podręczniki są, ale przestarzałe. Profesorowie nie spełniają swego zadania, gdy nie piszą podręczników. Ten a ten zrobił jednak dobry inieres na podręczniku. Inny „odwala” swój podręcznik z roku na rok. Wydawanie niektórych podręczników się nie opłaci. W braku oryginalnych trzeba tłumaczyć podręczniki cudzoziemskie. Jak przy tym uczynić zadość prawom autorskim? I tak dalej.

W te chaotyczne dyskusje trzeba by wprowadzić jakiś ład, tzn. zestawić doświadczenia i wysnuć wskazówki na przyszłość. Nie mogąc w danej chwili opracować w tej sprawie całego referatu (inni zapewne zrobią to lepiej), pragnę tu zebrać garść faktów i zagaić dyskusję.

Podręczniki akademickie bywają dwojakiego typu: co innego *Lehrbuch*, co innego *Handbuch*. Pierwszy służy wykładowcom, drugi studentom. Dzieła, które u nas wychodziły dotąd pod nazwą podręczników, raz zbliżały się do jednego, raz do drugiego typu. Na większą skalę podejmowały takie wydawnictwa Kasa Mianowskiego, po niej Komitet Podręcznikowy pod egidą M. W. R. i O. P.; sięgały w sferę podręczników akademickich Książnica Atlas, Ossolineum, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Pokazną serię takich dzieł ogłosiła Polska Akademia Umiejętności.

Niewątpliwie nad poziomem naukowym takich wydawnictw czuwają redakcje oraz zaproszeni przez nie rzeczoznawcy. Ale kto czuwa nad ich przydatnością praktyczną — i dla kogo mianowicie? Czasem bierze się uczony do pisania podręcznika z własnego popędu, czasem na propozycję nakładcy lub jakiegoś komitetu; jedni się rozpisują — inni streszczają, jedni spieszą — inni marudzą. O pierwszym lub późniejszym ogłoszeniu gotowej książki decydują nie raz względy osobiste, często kalkulacje handlowe. Nie wyjaśniono wątpliwości najważniejszych: czy podręcznik ma całkowicie zastąpić wykład, a może nawet lekturę dzieł specjalnych? Czy ma dawać więcej, niż student zapamięta na trwałe (a nie tylko na moment egzaminu)? Jeżeli podręcznik już jest, to czy profesor ma go reprodukować w powtarzających się co roku wykładach, czy komentować, roztrząsać, rozjaśniać, uzasadniać? Dalej, czy pod nazwą podręczników mają wychodzić dzieła wspaniałe, ale dla studentów całkiem niestrawne, a obejmujące tylko pewne działy nauki? Czy należą tu na przykład *Literatura grecka* prof. T. Sinka, *Historiografia grecka* St. Witkowskiego itp.?

Sam napisałem swego czasu podręcznik, o którym słyszę od słuchaczy, że go umieć w całości nie można; mam w tece inny podręcznik, któremu mógłbym dać rozmiary większe lub mniejsze. Osobiście jestem zdania, że zniżać się w pisaniu podręczników do pamięci i inteligencji najsłabszego ze studiujących nie należy. Niech raczej z nadmiaru wiedzy zawartej w danej książce kandydat

przyswoi sobie porządnie i przetrawi w formie konspektu 50% treści według swego wyboru, a na pewno zda egzamin. Reszta owego nadmiaru przyda mu się w dalszej działalności badawczej lub zawodowej nauczycielskiej. Ale to są oczywiście kwestie podlegające dyskusji i bardzo być może, że dla różnych gałęzi wiedzy wypadnie je rozstrzygać rozmaicie.

Jedno jest pewne: musi istnieć organ, który całą uwagę poświęci takim zagadnieniom i gruntownie przemyślane wnioski wprowadzi w praktykę. Tu nie wystarczy zbierająca się raz na pół roku przy ministrze Rada Naukowa. Musi powstać coś na podobieństwo Towarzystwa Ksiąg Elementarnych z epoki Stanisława Augusta, o którym warto pamiętać, że odbyło pod przewodnictwem Ignacego Potockiego 475 posiedzeń. Nie powinno ono mieć monopolu wydawniczego ani żadnej z góry narzuconej tendencji; niech by było takich komitetów choćby i parę, byleby się między sobą porozumiały, i byle raz skończyły w tej dziedzinie z dewizą dotąd popularną „w Polsce jak kto chce” i „aby handel szedł”.

Może tych kilka pobieżnych refleksyj skłoni kogoś z czytelników *Życia Nauki*, głębiej obeznanego z dydaktyką szkół wyższych, do podjęcia akcji, która uczyni zadość palącej potrzebie podręczników i uwolni nas od pokusy oglądania się na podręczniki niemieckie.

Władysław Konopczyński

SEMINARIUM HISTORYCZNE U. J.
KRAKÓW, 1 MARCA 1946

K O M E N T A R Z E

ZAGADNIENIA humanizmu i humanistyki są dziś na czasie — w ostatnich paru miesiącach ukazało się w naszej prasie literacko-kulturalnej aż kilka artykułów z tymi słowami w tytule. W związku z tym nasuwa się spostrzeżenie, że mówimy o *humanizmie* i *humanistyce*, nazywając *humanistą* zarówno przedstawiciela humanizmu, jak humanistyki. Czyby nie było warto, dla uniknięcia dwuznaczności, pierwszego mianować *humanistą*, drugiego zaś *humanistyką*, analogicznie do logistyki?

Mówiąc o humanizmie ma się zwykle na myśli bądź okres kultury, bądź pogląd na świat. Konstanty Grzybowski w artykule „W klimacie hitleryzmu” (*Twórczość*, 1946, zeszyt 1) wymienia trzy humanizmy w historycznym znaczeniu, określając pierwszy — renesansowy — jako walkę jednostki, która chce być wolna, ze skrupowaniem scholastycznym, a zarazem walkę burżuazji włoskiej z feudalizmem szlacheckim, drobnomieszczaństwem i proletariatem miejskim. Drugi humanizm, pseudoklasyczny był w swej genezie formalnie egalitarnym, rewolucyjnym liberalizmem mieszczańskim. Trzeci humanizm — *der dritte Humanismus*, jak go nazywano — był w ostatnich latach przedhitlerowskich Niemiec „odrzuconiem istniejącej rzeczywistości społecznej, potępieniem ewolucji, demokratycznej, hasłem wytworzenia specyficznej elity, opartej na specyficznym dobranych wzorach klasycznych”. Ten trzeci humanizm, przesiąknięty nacjonalizmem i imperializmem, nie był jedynym humanizmem przedwo-

jennym. Do zestawienia prof. Grzybowskiego należy dodać humanizm F. C. S. Schillera i pokrewny mu humanizm Babbitta, które omawiał Bogdan Suchodolski w „Studiach nad humanizmem współczesnym”, pisząc, że „Stanowisko humanistyczne przeciwstawia się zarówno naturalizmowi, jak i religii. Naturalizm obniża człowieka, religia pragnie go wywyższyć ponad właściwą miarę. Ludzka równowaga przeżyć i działań, ludzka harmonia myśli i uczuć ulegają zniszczeniu w atmosferze wyłącznego naturalizmu lub supernaturalizmu”.

Przeciwstawienia te analizuje Jan Szczepański w artykule „Humanizm czy człowiek?” (Kuźnica, 1946, nr 5). Przyjmując za punkt wyjścia znane zdanie Protagorasa „wszystkich rzeczy miarą jest człowiek”, rozpatruje różne koncepcje człowieka, gdyż od nich zależy rozumienie humanizmu. Według koncepcji starożytnej człowiek jest istotą posiadającą rozum, wyzwoloną zarówno spod władzy boskiej jak spod praw przyrody. A „świat istnieje przez człowieka i dla człowieka, i tylko człowiek w nim nas interesuje”. Na tym poglądzie opierał się humanizm odrodzenia, a w nowszych czasach Schillera i pragmatystów. Według koncepcji chrześcijańskiej, wywodzącej się z tradycji biblijnej, człowiek jest stworzeniem bożym, podległym woli bożej i dążącym do Boga. Według trzeciej wreszcie koncepcji, przyrodniczej, człowiek jest jednym z wielu gatunków zoologicznych, podporządkowanym prawom przyrody.

Otóż pogląd starożytny na człowieka jest według Szczepańskiego jedyną możliwą podstawą prawdziwego humanizmu, lecz niestety utrzymać się nie da. Na poglądzie chrześcijańskim humanizmu w tym rozumieniu oprzeć nie można, gdyż człowiek nie może być miarą wszechrzeczy, jeśli nią jest Bóg. W obronie humanizmu chrześcijańskiego występuje jednak *Tygodnik Powszechny* (por. Jerzego Turowicza „U podstaw humanizmu”, 1945, nr 40). Naturalizm zaś poglądu przyrodniczego również nie pozwala na przypisywanie człowiekowi wyjątkowej roli, jaką mu wyznacza humanizm. Toteż autor stwierdza, że historyczne koncepcje humanizmu zostały przezwyciężone. I nie są one jego zdaniem ważne. Ważne jest rozumienie samego człowieka, a najlepsze rozumienie daje nam koncepcja empiryczna, oparta na wynikach biologii, psychologii, socjologii, etnologii, antropologii, ekonomiki i innych nauk o człowieku i jego wytworach.

Zgoda, że koncepcja empiryczna jest najpewniejszą wiedzą o człowieku. Lecz do poglądu na świat należy oprócz wiedzy o rzeczywistości również wartościowanie zjawisk i celów. Otóż jesteśmy wprawdzie gatunkiem zoologicznym, lecz wychodząc poza naturalizm, nie uznający wartości, i unikając religii, podporządkowującej człowieka skali wartości nadprzyrodzonych, możemy uznać za najwyższą miarę wartości — człowieka, a za cel życia — najpełniejszy rozwój osobowości ludzkiej. Pogląd, łączący humanistyczne wartościowanie świata z nauką o nim wiedzą, nazywamy humanizmem naukowym (por. *Życie Nauki*, nr 1, str. 17 i 59).

O humanizmie naukowym pisał niedawno Stefan Flukowski („Naukowy humanizm żywą wiarą”, *Odrodzenie*, 1946, nr 1), omawiając przemówienie Louis de Broglie’a z okazji przyjęcia do Akademii Francuskiej. Lecz humanizm naukowy w rozumieniu wielkiego fizyka, to postawa umysłowa „gdzie do głębokich znajomości starych i nowych zdobyczy nauki dołącza się wielka kultura ogólna,

a zarazem szczególna zdolność wyzwalania aspektów filozoficznych z istniejących zagadnień, jak również kult tych wszystkich wartości moralnych i duchowych, które stanowią o wielkości człowieka" — a więc jedynie pewna koncepcja życia jednostkowego. Humanizm naukowy w naszym szerszym rozumieniu nie popada w błędy innych humanizmów i nie skupia swych zainteresowań na człowieku w oderwaniu od środowiska społeczno-gospodarczego. Humanizm naukowy, to postawa umysłowa, wedle której nauka jest nie tylko tworem kultury, wzbogacającym życie wewnętrzne człowieka, lecz również — a może przede wszystkim — najpotężniejszym narzędziem organizowania świata i przebudowy społecznej. Przebudowa ta jest, jak się zdaje, koniecznym warunkiem realizacji humanistycznych celów życia i do nich prowadzi, gdyż nie ulega wątpliwości, że łatwiej zmienić ustrój niż człowieka, a w lepszym ustroju łatwiej będzie wychować lepszego człowieka.

Humanizm naukowy, to również postawa analogiczna do postawy dzisiejszego urbanisty, który jest dobrze świadomy niebezpieczeństw przypadkowego i niesharmonizowanego rozwoju miast i który, pragnąc budować miasta piękne i zdrowe dla wszystkich, organizuje planowo wszelkie środki nauki i techniki, jakie mu są potrzebne i jakimi rozporządza. To postawa człowieka, który wie, że organizacja świata jest problemem równie technicznym (w szerokim tego słowa znaczeniu) jak budowa miasta — a budowę miast powierza się dziś socjologom, ekonomistom, lekarzom, urbanistom, geologom, architektom i inżynierom — nie politykom.

Wartości wychowawcze humanistyki podnosi Konrad Górski (*Tygodnik Powszechny*, 1946, nr 5), wskazując słusznie na doniosłe znaczenie humanistyki dla ogólnej kultury i na niebezpieczeństwa przerostu wychowania przyrodniczego. „Dopiero w perspektywie hierarchii wartości, wypracowanej przez humanistykę, nabierają właściwego znaczenia wyniki nauk przyrodniczych. ...Poznanie świata zewnętrznego bez jednoczesnej świadomości, że ono ma służyć rozbudowaniu duchowej osobowości człowieka, prowadzi do obłędnego rozwoju cywilizacji wyłącznie technicznej, która stając się celem sama dla siebie, przekształca człowieka w niewolnika maszyny". Ograniczając się do drobnego uzupełnienia, że służyć ma nie tylko rozbudowaniu osobowości człowieka, lecz także opanowaniu owego świata, musimy ze szczerym uznaniem przyznać autorowi słuszność w ocenie wartości humanistyki dla moralnego wychowania ludzkości. Nie możemy jej jednak przyznać, gdy pisze, iż humaniści — a może, jak proponowaliśmy, humaniści — odznaczają się większą giętkością i subtelnością umysłu niż przyrodnicy. Wydaje się nam, że odmienność rodzajów inteligencji — z jednej strony słownej, z drugiej rzeczowej czy matematycznej — nakazywałaby od ogólnych porównań raczej się powstrzymać. Ci wolą rozważać i dyskutować, tamci liczyć i eksperymentować. Humanistyk lepiej przeprowadzi analizę treści utworu literackiego, a przyrodnik lepiej przygotowuje eksperyment, lecz giętkość umysłu w obu przypadkach jest naszym zdaniem nieporównywalna. Żadna metoda nie pozwoli na rozstrzygnięcie, do czego potrzeba większej „giętkości umysłu”, gdyż w grę wchodzi tu zupełnie odrębne czynniki inteligencji.

Podobne zastrzeżenia nasuwają poglądy autora, dotyczące wyższości nauk

humanistycznych nad matematyczno-przyrodniczymi w zakresie ćwiczenia umysłu. Jeśli nawet jest prawdziwy fakt, że wychowankowie szkół klasycznych (którzy? wszyscy czy przeciętnie?) osiągają na wydziałach przyrodniczych i politechnicznych lepsze wyniki niż wychowankowie szkół matematyczno-przyrodniczych, to nie koniecznie trzeba go tłumaczyć wyższością humanistyki jako szkoły metodycznego myślenia, choć wniosek taki narzuca się, być może, ludziom myślącym humanistycznie. Ludzie, myślący przyrodniczo, powiedzieliby zapewne najpierw, że należałoby stwierdzić, czy przypadkiem wychowankowie szkół klasycznych, którzy obrali studia przyrodnicze i politechniczne, już *przed* wstąpieniem do szkół nie wykazywali dużych uzdolnień w kierunku nauk ścisłych, gdyż nie wiadomo, czy swą wyższość zawdzięczają szkole klasycznej. Następnie zauważyliby, że studia przyrodniczo-techniczne obiera prawdopodobnie z jednej strony tylko wyselekcjonowana garstka wychowanków szkół klasycznych, wykazujących dobre postępy w naukach matematyczno-przyrodniczych, z drugiej zaś wielki odsetek wychowanków szkół matematyczno-przyrodniczych, zawierający zwykle obok uczniów zdolniejszych również mało zdolnych, co może pociągać za sobą wyniki *przeciętne* niższe niż u tamtych. W związku z tym stwierdziliby, że wobec różnej liczebności grup porównywanych (bo klasyków na wydziałach przyrodniczych i technicznych jest zawsze mniej niż przyrodników) nie można wyciągać wniosków bez sumiennej analizy statystycznej zjawiska. Na koniec wreszcie zaproponowałiby zapewne następujący eksperyment (naszkicowany tu w największym uproszczeniu): należy wybrać trzy grupy dzieci o jednakowej inteligencji ogólnej i jednakowych uzdolnieniach technicznych, zbadać ich przy pomocy odpowiednich testów. Pierwszą grupę poddać kształceniu filologicznemu w zakresie języków klasycznych, drugą kształceniu matematyczno-przyrodniczemu, trzeciej zaś, jako kontrolnej, nie uczyć wcale. Po pewnym okresie kształcenia należy ponownie zbadać wszystkie trzy grupy testami technicznymi i tą jedyną drogą zdobywania wiedzy naukowej o świecie naprawdę *przekonać się*, co jest lepszą szkołą metodycznego myślenia. Jest zresztą rzeczą bardzo możliwą, że eksperymenty takie były już przeprowadzane i może na nich właśnie prof. Górski swój pogląd opiera. Nie znając wyników ani statystycznych, ani eksperymentalnych, ograniczamy się do powyższej analizy zagadnienia, wstrzymując się od zajęcia stanowiska rzeczowego. Jeśli prof. Górski wyniki takie zna, rzecz prosta, ma słuszość.

Ale niezależnie od tej czysto teoretycznej analizy pogląd prof. Górskiego nie znajduje oparcia we współczesnej psychologii, która zachwiała podstawami dawnej wiary w tzw. formalne kształcenie i bardzo ostrożnie mówi o tzw. przenoszeniu się wprawy (*transfer of training*) z jednej czynności na drugą, przypisując mu niewielką zresztą rolę tylko w tych przypadkach, gdy obie czynności mają wspólne czy podobne składniki, lub gdy zachodzą między nimi podobieństwa strukturalne — np. w rozumowaniach o izomorficznej strukturze. Trudno by było wskazać wiele podobieństw tego typu między czynnościami umysłowymi, do których zaprawia wykształcenie filologiczne, a zagadnieniami matematyczno-przyrodniczymi lub technicznymi. Niemniej jednak skwapliwie przyznajemy prof. Górskiemu słuszość, gdy pisze, iż „program szkół średnich

typu matematyczno-przyrodniczego jest z reguły przeładowany materiałem faktycznym, podawanym dogmatycznie jako wynik współczesnej wiedzy, ale nie dającym żadnych możliwości do ćwiczenia umysłu w metodyce nauk przyrodniczych", i nie przeczymy, że istotnie przedmioty przyrodnicze często mniej dają uczniom sposobności do samodzielnego myślenia niż przedmioty humanistyczne, metod zaś naukowego rozwiązywania zagadnień nie uczą prawie wcale. Ale to winna być nauka tych, lecz wadliwego systemu uczenia, w oderwaniu od historii ich rozwoju i z pominięciem metodologii.

W artykule prof. Górskiego, z którego stanowiskiem w zasadzie zgadzamy się w zupełności, a polemizujemy jedynie w szczegółach w imię „wspólnego poszukiwania prawdy”, jest jeszcze jedna sprawa, wymagająca, jak się zdaje, wyjaśnienia; chodzi o wywodzenie narodowego socjalizmu i rasizmu od Darwina jako twórcy teorii doboru naturalnego i o doszukiwanie się źródła hitlerowskiego poglądu na świat w teorii przyrodniczej. Sprawy tej rozwijać tu już nie będziemy, ograniczając się do wskazania humanistycznych ojców hitleryzmu w osobach Nietzschego lub Chamberlaina, którzy niewątpliwie bardziej zawazyli na dziejach myśli niemieckiej niż Darwin, oraz do podkreślania roli, jaką w niej odegrał irracjonalizm, wytwór nie nauk przyrodniczych, lecz właśnie humanistyki.

Jeśli już o naukowym myśleniu mowa, to warto może przy sposobności przyrzeć się drobnej próbce naukowego myślenia Kuźnicy, której hasłem sztan-darowym jest obok marksizmu naukowość właśnie. Omawiając pracę Artura Sandauera o Leśmianie (Odrodzenie, 1946, nr 2) Kazimierz Wyka (tamże, nr 5) napisał, iż „Sandauer wychodzi ze słusznego założenia, że forma bardziej zdradza pisarza niż treść. W treści wyrażają się rzeczy zamierzone przez autora; w formie natomiast jego cechy naturalne i niejako mimowolne; podobnie jak to, czego nie dopowiedziały słowa, objawia się samochcąc w gestach i czynach”. Założeniu podobnemu niesposób cokolwiek zarzucić. Stanowi ono oczywiście podstawę wszelkich badań stylistycznych i tylko dlatego te badania posiadają swój sens, że świadomie czy nieświadomie zawsze „wychodzą z tej prostej prawdy. Mówiąc to dobitniej: wybiera się temat, wybiera się ośnowę utworu; ale nie wybiera się stylu. Ten jest dany” (podkreślenie Wyki).

Pogląd ten wywołał ostrą odprawę awk („Szaleństwo się udziela”, Kuźnica, 1946, nr. 6), w której przykłady Przybosia — wypracowującego sobie swój styl od lat dwudziestu, Bieńkowskiego — „któremu się zdaje, że styl jego „Sprawy wyobraźni” ma cokolwiek wspólnego z jego świadomością”, Berenta — stylizującego „Żywe kamienie”, i Flauberta — skreślającego niedopuszczalny drugi zaimek względny w zdaniu, przykłady nie poparte żadnym rzeczowym argumentem, mają świadczyć o nonsensowności stanowiska Sandauera i Wyki. Mało tego — w następnym numerze Kuźnicy wraca do tej sprawy żłk, stwierdzając, że awk (kilkoma podanymi powyżej przykładami!) wykazał, iż zdanie „... nie wybiera się stylu. Ten jest dany” pozbawione jest sensu zupełnie i „fakt pojawienia się takiego twierdzenia i w takich okolicznościach jest groźnym symptomem pewnych ogólniejszych procesów”.

Sprawa jest ciekawa, choć drobna, ale nie warto by było nią się tutaj zajmować, gdyby nie to, że jest jednym z wielu przypadków rozbieżności między

programową naukowością *Kuźnicy*, a jej często zupełnie nie naukowymi poglądami i metodami. Zdaje się więc, że to właśnie wystąpienia *awk* i *żłk* są nie tyle może groźnym, ile niepożądanym objawem pewnych ogólniejszych procesów.

W związku ze sporem i zagadnieniem nasuwają się następujące uwagi:

Po pierwsze: dyskusja rzeczowa będzie dopóty niemożliwa, dopóki nie zostanie ustalone znaczenie wyrazu *styl* i dopóki wszyscy nie będą go używali w tym samym rozumieniu.

Po drugie: *ad hoc* można w stylu wyróżnić 1) elementy, które możemy nazwać formalnymi, a więc długość i budowę zdań, rytmiczność języka itp. 2) elementy, które możemy nazwać treściowymi, a więc wyrazy i zwroty coś znaczące, i 3) elementy na ogół zwane stylistycznymi, takie jak przenośnia, omówienie, powtórzenie, parabola, hiperbola itp. Analiza ta nie jest, ale i nie potrzebuje do naszych celów być wyczerpująca.

Otóż różne kombinacje poszczególnych elementów stanowią o indywidualności stylu różnych autorów czy dzieł. Niektóre elementy i niektóre ich kombinacje stosują niektórzy autorzy świadomie lub celowo, inne są „naturalną” właściwością ich stylu, zapewne często nie zauważaną ani przez nich samych, ani przez innych.

Po trzecie: w jakim stopniu różni autorzy mogą sobie styl wybierać i które elementy nadają się do dowolnego wyboru, a które nie, jest zagadnieniem najzupełniej sensownym i naukowo rozstrzygalnym, choć trudnym.

Po czwarte: nie zdaje się nam, aby dowcipy *awk* mogły cokolwiek wykazać, jeśli słowu wykazać zechcemy przypisać znaczenie naukowego dowodu.

Po piąte: jeśliby dowcipy te cokolwiek w ogóle wykazać mogły, to co najwyżej, że zdania „nie wybiera się stylu. Ten jest dany” są fałszywe, nie zaś bezsensowne.

Po szóste: przykłady Berenta i Flauberta są jawnie nie na temat. Stylizacja języka archaicznego i polerowanie prozy nie są „wybieraniem” stylu. Pisać stylem sztucznie wypracowanym można tak samo jak można naśladować cudze pismo. Świadczyłoby o wybieraniu stylu, gdyby Przyboś i Bieńkowski mogli dowolnie i z zupełną swobodą pisać jakimkolwiek innym stylem, nie zawierającym cech dla nich znamiennych, lecz często nie łatwych do wykrycia. A to wcale nie zostało wykazane.

Po siódme: ponieważ punkty drugi i trzeci tej analizy dowodzą, jak się nam zdaje, że mamy do czynienia z zagadnieniem naukowym, chętnie byśmy usłyszeli, skąd *awk* i *żłk* wiedzą, że styl się dowolnie wybiera. Bo z tego, iż jak słusznie pisze *żłk*, język (i styl i dzieło) *nie jest* zespołem symboli „wyobrażeń psychicznych lub zgoła sił metafizycznych, które są dane, których się nie wybiera, które determinują człowieka-twórcę; które stanowią o jego indywidualności”, bynajmniej nie wynika, aby język (i styl i dzieło) można było dowolnie wybierać. Dziwna zresztą jest ta obrona swobody wyboru na łamach *Kuźnicy*, tak zawzięcie i wbrew nauce broniącej determinizmu w fizyce, gdzie się właśnie determinizm w zakresie zjawisk wewnątrzatomowych obronić dziś nie da.

Po ósme wreszcie, naukowcy teoretycy literatury powinni wiedzieć, że wybitny eksperymentalny fonetyk Scripture, autor wielu prac z tej dziedziny, przeprowadził kiedyś wśród angielskich, niemieckich i amerykańskich poetów an-

kietę, która wykazała, że formę utworu można świadomie polerować i rafinować, nie można jej wszakże sobie narzucić, gdyż jest ona tak samo wyrazem osobowości autora jak jego charakter pisma. Zgadza się to również ze stanowiskiem psychoanalityków. A Tadeusz Zieliński w swej dawnej rozprawie o rytmie łacińskiej prozy (1906) pisze o Cyceronie, że na próżno usiłował analizować swój styl. Forma rytmu była dana nieświadomie.

Tyle o tym drobnym wykroczeniu przeciw kodeksowi moralności naukowej, do którego przestrzegania sama Kuźnica nawołuje, odgrazając się dość zagadkowo, że na „złe obyczaje nie pozwoli”. O wykroczeniach innych, większych, kiedy indziej.

I na zakończenie, ponieważ już tak dużo się tu o języku mówiło, warto jeszcze trochę uwagi poświęcić językowi, jakim się dziś posługuje nie tylko Kuźnica, ale wszystkie chyba pisma literacko-kulturalne. Sprawę tę poruszył już w *Kamieniu* (1945—1946, nr 2—3), Kazimierz Andrzej Jaworski, stając w obronie czystości mowy polskiej. Sądźmy, że jest dość ważna, na to, aby ją poruszyć w każdym piśmie, które się za polskie pismo uważa. Dlatego zajmujemy się nią w *Życiu Nauki*, choć nie ma ona nic z naukoznawstwem wspólnego.

Otóż niewielu jest już autorów, którzy wiedzą, że *miarodajny* (zam. rozstrzygający), *komitet dla spraw* (zam. komitet do spraw lub po prostu komitet spraw), *mieć miejsce* (zam. zachodzić) — to germanizmy, których lepiej unikać, za wyjątkiem zaś (zam. z wyjątkiem), *tym niemniej* (zam. niemniej jednak) i *jak by nie było* (zam. jakkolwiek by było), to znów brzydkie rusycyzmy. Że lepiej mówić o *tylu niż na tyle*, *wyzyskać* zamiast *wykorzystać*, lub zamiast *względnie* (chyba, że naprawdę o „względność” chodzi), *dopóki* — *dopóty* zamiast *jak długo* — *tak długo*, *pożądany* zamiast *wskazany*, i *stale*, a nie w *permanencji* (!). Że *człowiek jest dobrym* (zam. dobry) jest równie brzydką składnią jak *największą bolączką to* (zam. największą bolączką jest lub największa bolączka, to), że *odnośnie do czegoś*, nie *odnośnie czegoś*, ale *nie odnośny*, lecz *odpowiedni* lub *właściwy*, że *daje podstawę do racjonalnego rozwiązania*, nie *zaś dla racjonalnego rozwiązania*. Zawsze *intensywny i sensacyjny*, nie *intensywny i sensacyjny*, a zamiast *li tylko* najzupełniej wystarcza *tylko*. Na dowód, nie w dowód ani jako dowód, i nie w uniwersytecie, lecz na uniwersytecie.

Przykłady powyższe stanowią część dość przypadkowo zebranego pokłosia z kilku ostatnich numerów *Kuźnicy*, *Odrodzenia*, *Tygodnika Powszechnego* i paru innych pism, a także z artykułów, nadsyłanych nam do druku. Chcemy podkreślić, że zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw przesadnego puryzmu i uważamy język za żywy twór kulturalny, ulegający stałej ewolucji. Ale wiemy również, jak bardzo niebezpieczne jest zatracanie wrażliwości na czystość i piękno języka, który przestaje być wówczas językiem, a staje się żargonem. Nie zawadzi więc od czasu do czasu przypomnieć sobie, jak mówić można, a jak mówić nie należy. A że i *Życiu Nauki* też zapewne zdarza się grzeszyć pod tym względem, za wytknięcie nam naszych grzechów bardzo czytelnikom będziemy zobowiązani.

SPRAWOZDANIA

KARL KISSKALT: *Theorie und Praxis der medizinischen Forschung*. München — Berlin 1942. J. F. Lehmanns-Verlag. S. 248.

Praca Kisskalt'a poświęcona jest wyłącznie metodologii naukowych badań lekarskich. Przez termin „badania lekarskie” (*medizinische Forschung*) rozumie autor całokształt czynności naukowca-lekarza, jak tworzenie hipotez i teorii, ich sprawdzanie, eksperymentowanie i w ogóle wszelkie inne naukowe badania medyczne.

Mimo że książka wyszła w r. 1942, autor zdaje się nie znać prac współczesnych metodologów logicznego empiryzmu (Koło Wiedeńskie), którzy tyle swych badań poświęcili metodologii nauk przyrodniczych. Nigdzie ich przynajmniej nie cytuje (cytując np. Dinglera), co uprawnia w pewnym stopniu do wyciągnięcia wniosku, że ich nie zna — chociaż nie jest rzeczą wykluczoną, że zrobił to ze względów politycznych (książka ukazała się w Monachium w 1942 r., a wiadomo, że hitlerzyzm odnosił się wrogo do przedstawicieli Koła Wiedeńskiego), ponieważ pewne jego wypowiedzi wskazują wyraźnie na podobieństwo poglądów z logicznym empiryzmem. Piszę więc np. „Systematyczne przeprowadzenie obserwacji, np. w medycynie przez Hipokratesa, i wyłączenie rozważań metafizycznych było ogromnym zyskiem. Ówczesnym błędem było trochę za daleko idące używanie wniosków przez analogię” (str. 8); „dalej jest rzecz jasna, że nauka zatrzymuje się przed takimi metafizycznymi pojęciami, jak Bóg i nieśmiertelność. Nie są to jakies nierozstrzygnięte zagadnienia naukowe, lecz w ogóle zagadnienia nienaukowe, ponieważ nie mogą być rozstrzygnięte przy pomocy metod naukowych. Odpowiedź na tę pytania jest czysto subiektywna, według wewnętrznego przekonania” (str. 240). W każdym razie autor nie wykazuje rażącej sprzeczności z postulatami naukowego empiryzmu, tak że obraz naukowych badań w zakresie medycyny jest zupełnie jasny.

Wszelki postęp w nauce dokonuje się na podstawie doświadczenia, przez dokładną obserwację. Nie ma niczego samo przez się zrozumiałego, wszystko musi być zaobserwowane i zbadane. Nie tylko wynalezienie odpowied-

nich aparatów doświadczalnych, ale także precyzja w myśleniu przyczyniły się do niesłychanego postępu wiedzy w ostatnich stuleciach — oto myśli, które autor kładzie na początku swych rozważań. Pierwszym krokiem w badaniach naukowych przy istnieniu już odpowiedniej ilości obserwacji jest postawienie należyście sprecyzowanego problemu. „Najważniejszą sztuką w badaniach naukowych jest stawianie pytań naturze” (str. 13).

Nie wszyscy naukowcy umieją dobrze stawiać problemy, nie każdy również ma uzdolnienia konieczne do spostrzegania zagadnień. Tylko ludzie specjalnie uzdolnieni, o krytycznym i badawczym umyśle, dostrzegają rzeczywiste problemy, w innym wypadku powstają problemy pozorne. Na rozwiązanie zagadnienia składa się pewna idea i metoda (ideę należy tu rozumieć w sensie hipotezy). Obserwacja, eksperyment i wnioskowanie *per analogiam* tworzą podstawy naukowego myślenia. Powstaje więc pewna hipoteza, która po sprawdzeniu może przekształcić się w teorię i wejść jako względnie stały składnik do systemu danej nauki. Intuicja przy stawianiu i rozwiązywaniu problemów naukowych może służyć tylko jako środek heurystyczny, dodatkowy, nigdy jako zasadniczy. „Uczmy się śnić, wtedy może znajdziemy prawdę; ale strzeżymy się ogłaszania naszych snów, zanim nie zostaną zbadane przez trzeźwy rozum” (str. 66). Analiza, synteza i weryfikacja stanowią dalsze metody badań naukowych. Ustalenie przyczyn (*Ursachenforschung*) jako czynników występujących we wszelkich zjawiskach jest bardzo ważnym zadaniem nauk medycznych. Najlepszą metodą w tych badaniach jest metoda stopniowych przybliżeń i tylko przy pomocy eksperymentu. Badania teleologiczne, muszą być zastępowane przez przyczynowe. Pojęcie celu jest fikcją i może być używane tylko przy badaniach pomocniczych, które następnie powinny przejść w ściśle badania przyczynowe. Badania naukowe mogą dać lepsze rezultaty przez: a) wzmacnianie i zaostrowanie naszych głównych zmysłów, jak wzrok, słuch, dotyk, przez odpowiednie aparaty, b) eksperyment, c) stosowanie symboli, d) używanie fikcji, e) przechodzenie od badań

jakościowych do ilościowych. Istnieją najrozmaitsze przeszkody w badaniach naukowych, jak np. czysto osobiste czy światopoglądowe, jak brak środków materialnych, opozycja innych badaczy, konkurencja. Autor poleca pracownikowi naukowemu notowanie swych myśli i badań, utrzymywanie kartotek, odpowiednie użytkowanie i należyte wartościowanie badań innych naukowców z danej dziedziny. Następnie zajmuje się samym badaczem i przedstawia nam sylwetkę naukowca, jakim powinien być; rozważa jego psychologię i właściwości w różnych okresach życia. Przy okazji autor stawia postulat, aby państwo zajęło się materialnym bytem naukowców, jeśli chce mieć odpowiednie wyniki, gdyż często z braku środków materialnych i z powodu trosk naukowcy nie mogą wyzyskać swych zdolności.

Reasumując, autor stwierdza, że istnieje właściwie tylko jedna metoda w naukowych badaniach medycznych, a jest nią metoda indukcji niezupełnej, na podstawie której tworzy się hipotezy i teorie, które z kolei muszą być sprawdzone przez doświadczanie. Jedyną instancją rozstrzygającą jest eksperyment. Autor popiera swe tezy licznymi przykładami

mi z historii medycyny, co dla fachowca jest tym bardziej ciekawe.

Pracę Kisskalta należy oceniać jako propeutykę metodologii nauk medycznych, przeznaczoną tak dla studentów jak i dla zaawansowanego lekarza. Szczególnie w Polsce, z powodu braku wykształcenia ogólnego wśród specjalistów, książka ta zasługuje na uwagę, zwłaszcza, że mimo ukazania się w III Rzeszy, nie ma w niej śladu myśli hitlerowskiej. Wprawdzie w polskiej literaturze naukowej istnieje książka prof. Władysława Szumowskiego, *Logika dla medyków*, (Kraków 1939, Gebethner i Wolff), która właściwie jest wykładem ogólnej metodologii nauk przyrodniczych, specjalnie dostosowanym do materiału, z którym mają do czynienia medycy, a nie wykładem, jakby to można było wnioskować z tytułu, logiki w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, to jest ona przeważnie oparta na bardziej tradycyjnych badaniach metodologicznych i dlatego praca Kisskalta — w oryginale lub tłumaczeniu — może być cennym uzupełnieniem książki prof. Szumowskiego.

Tadeusz Bukowski

KONSERWATORIUM NAUKOZNAWCZE, KRAKÓW

JÓZEF GRYZY, *Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie. Podręcznik i poradnik.* (Warszawa—Kraków 1945). Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, 80, str. 232.

Na rynku księgarskim ukazał się dawno oczekiwany podręcznik bibliotekarstwa praktycznego. Dotychczas nie mieliśmy w Polsce opracowanego całokształtu tego zagadnienia, przystosowanego do naszych warunków. Zastępowały go: Łódzkiego „Podręcznik biblioteczny dla kierowników bibliotek wojskowych”, Warszawa 1929, i L. Crozeta: „Praktyczny podręcznik bibliotekarza” w przekładzie A. Dobrowolskiego, Lwów—Warszawa 1938, — różny w szczegółach od potrzeb organizacyjnych bibliotek polskich — Dr Gryzy, radca Wydziału Bibliotek przy Ministerstwie Oświaty, znający doskonale tak nasze biblioteki jak i potrzeby bibliotekarstwa polskiego, przystosował podręcznik do tych potrzeb. W przedmowie podaje autor wytyczne, jakie kierowały nim przy opracowaniu książki: ma służyć przede wszystkim

nowym, młodym bibliotekarzom; którzy będą odbudowywać polskie biblioteki po wojnie. Rozproszenie i zniszczenie naszych księgozbiorów i potrzeba ich odtworzenia i udostępnienia możliwe szybko, stawia przed bibliotekarzami nowe zadania. Bibliotekarzy, zwłaszcza naukowych, było w Polsce zawsze tylko nieliczne grono — wojna przetrzebiła i tę ilość, a prace nad zabezpieczeniem i opracowaniem książek czekać nie mogą. Tu właśnie ma podręcznik Gryzy spełniać swoje zadanie: pomóc nowowstępującym do zawodu bibliotekarskiego, zanim się nie wyszkoli odpowiednich kadr fachowców na kursach i w dłuższej praktyce.

Jednak, jak się okazuje, omawiany podręcznik wzbudził też duże zainteresowanie wśród bibliotekarzy, pracujących już od szeregu lat w swoim zawodzie — szukających dla swoich wiadomości praktycznych oparcia o literaturę fachową, skontrolowania i dostosowania ich do najnowszych wzorów. W podręczniku Gryzy nie ma teorii i szeroko budowanej wiedzy bibliotecznej —

sa za to wskazania, jak racjonalnie, planowo i jednolicie, z użyciem odpowiednich formularzy oraz urządzeń, ma bibliotekarz pracować. Szukający znajdzie tu odpowiedź, jak przystąpić do urządzenia biblioteki od nowa, lub gdy pozostały książki z sygnaturami, a brak inwentarzy i katalogów, jak należy zbiory uzupełniać, opracowywać, przechowywać i udostępniać. Wobec strat kulturalnych, jakich nam wojna i terror oraz grabież okupanta nie szczędziła, każda książka ocalona powinna być możliwie szybko udostępniona i nabrać jak najprędzej życia. „Bibliotekarstwo praktyczne” omawia w przystępnej formie poszczególne etapy pracy bibliotecznej: wygląd lokalu — magazynów, czytelni i biur; warunki i sposoby gromadzenia księgozbioru (kupno, wymiana, dary, egzemplarz obowiązkowy), ewidencję ich i sygnowanie — katalogi, alfabetyczny i rzeczowe (działowy, systematyczny, dziesiętny, przedmiotowy, kry-

zowy), — przechowywanie (prawa, higiena, pomieszczenie i przemieszczanie), — udostępnianie (czytelnia i wypożyczalnia), — bibliografię wraz z najmłodszą gałęzią służby dla czytelnika, dokumentacją, — kierownictwo i administrację (organizacja pracy, statystyka), — zbiory specjalne (rękopisy, stare druki, mapy, grafika, muzykalia). Ważniejsza literatura przedmiotu w językach polskim i obcych oraz wzory formularzy i ksiąg inwentarzowych, głównie według układu autora, kończą to pozytywne dzieło. Wzory kart są odmienne od wzorów Poradni Bibliotecznej oraz dotychczas używanych w niektórych bibliotekach, łączą jednak praktyczne i cechy jednych z drugimi.

Podręcznik dra Grycza powinien stanowić niezbędną pomoc w rękach bibliotekarza naukowego.

Helena Lipska

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

Wszystkich pracowników naukowych prosimy o współpracę, a towarzystwa, instytucje i zakłady naukowe o porozumiewanie się z nami w sprawie omawiania ich działalności w *Życiu Nauki*. Nadsyłane artykuły powinny być pisane na maszynie, z interlinią, po jednej stronie arkusza. Wszelkie przyczynki do *Życia Nauki* są honorowane.

Cena pojedynczego numeru wynosi zł. 30.—, prenumerata kwartalna zł. 75.—. Pieniądze należy wpłacać w Krakowie w „Czytelniku”, Wielopole 1, parter, lub na konto PKO Kraków Nr IV-333 oraz Bank „Społem” w Krakowie Nr 483.

Prosimy nie nadsyłać prenumerat pod adresem redakcji.

Wysyłka w prenumeracie następuje tylko po uiszczeniu przedpłaty.

Kolportaż: „Czytelnik”.

Kraków, Drukarnia Państwowa I, Wielopole 1.

LIFE OF SCIENCE

A MONTHLY DEVOTED TO THE SCIENCE OF SCIENCE

Editor: MIECZYSLAW CHOYNOWSKI

VOL. 1

MARCH 1946

NO. 3

INDEPENDENTLY of the conference in Cracow which we reported in the last number of *Life of Science*, another conference took place on February 13th, 1946, in Warsaw, at the *Prezydium Rady Ministrów* (The Prime Ministers Office). A small number of representatives of the Government and of the scientific world debated the question of the organization of science — a problem much discussed in Poland nowadays. It has been stated that the situation of Polish science is difficult as a result of the war, and to rebuild it the following means must be adopted: 1) The concentration of active scientific workers. 2) The concentration of means provided by the State for the purpose of the development of science. 3) Centralization of all problems of organization and programme in one body. 4) The ensuring of a suitable position among the authorities of the State for this body.

The following resolutions (abbreviated) are the result of the debates of the scientists who have been taking part in the conference.

FUNDAMENTAL PRINCIPLES OF THE ORGANIZATION OF SCIENCE

by LUDWIK SAWICKI

IN the times between the two World Wars, science in Poland had not the necessary conditions for good development. The State adopted a friendly but rather passive attitude towards science.

The necessary rebuilding of the organization of science ought to proceed along two lines, namely: 1) The acknowledgement of science as one of the ways of developing civilization, increasing the wealth of the nation and strengthening the position of democracy. 2) The centralization of all questions concerning science in a special office with an undersecretary of state in the *Prezydium Rady Ministrów*.

The reconstruction of science must proceed according to a plan and under the following conditions: 1) Accurate lists of active scientific workers must be drawn up. 2) Financial support from the State must be concentrated. 3) The Warsaw scientific centre should be acknowledged as the chief centre of science and learning and brought up to a suitably high level. 4) Beside the capital only four centres of scientific research should be created, as we cannot afford more. 5) Publishing activities, especially the scientific press, should be re-organized. 6) The rule of planning and co-ordination of scientific research should be adopted.

One of the most important questions is that of the universities. They may be regarded either as schools giving a theoretical training (and then professional schooling should be transferred to advanced technical colleges), or the universities can be divided into two grades: a lower for professional training and a higher for the teaching of theoretical science.

The research institutes at the universities should be enlarged. They should include several similar subjects, have their permanent scientific staff and work on the team-principle. Scientific work requires an atmosphere of freedom and mutual confidence. A university is not an office and should not be one. Full autonomy, freedom of science, and close contact with the requirements of everyday life are necessary conditions for the development of scientific research.

Generally speaking, 1) A permanent advisory committee for the organization of science and planning should be formed in the office of the undersecretary of state for scientific affairs. The committee should consist of representatives of the chief groups of natural sciences and humanistic studies. 2) A conference of the representatives of the most important scientific centres should be organized in order to discuss the general plan for the organization of science. 3) A scientific board should be created, consisting of persons invited by the competent state authority. 4) A special central office for the organization of co-operation and development of relations with foreign countries should be created.

STATE ARCHAEOLOGICAL MUSEUM, WARSAW.

SIDELIGHTS ON THE RESULTS OF THE CRACOW CONFERENCE

by WITOLD SUCHODOLSKI

THE MOST vital of all problems of the organization of Polish science — a problem as to the almost tragic vitality of which there can be no doubt — is the „rebuilding” of man, i. e. the training of thousands of scientific workers and professional men with a university education. The Cracow conference insisted upon the necessity of freedom for science, as though this were the most serious need of science in Poland, while not its freedom, but its existence, is threatened in view of the terrific damage it has sustained and the lack of means to reconstruct it.

THE STATE ARCHIVES, WARSAW.

THE FUNDAMENTALS AND AIMS OF SCIENCE

by BOGDAN SUCHODOLSKI

THE ARTICLE gives a full commentary on the book by Mr. Arnold Nash, „The University and the Modern World. An Essay in the Social Philosophy of University Education” (S. C. M. Press) recently published in London. The author of the article describes the book as deep and interesting.

SEMINARY OF THE HISTORY OF EDUCATION, UNIVERSITY OF WARSAW.

THE PROFESSIONAL REPRESENTATION OF SCIENTIFIC WORKERS

by TADEUSZ DOWJAT

THE SOCIAL position of the scientist does not correspond to the colossal importance of science and its splendid development. Who knows, there may be a danger of forcing scientists into the rôle of mere hired specialists who have no decisive influence on the way in which their scientific activities are being applied to life. This danger should be counteracted, the more so as the number of scientific institutions and their workers is steadily on the increase. This task may be carried out, besides the representation of the financial interests, by an association to which we have hitherto had nothing similar and which was formed last year in Lublin under the name of the Association of Workers in High Schools and Scientific Institutes. This union has three sections: scientific workers, clerks, and technical staff. It has had many successes in the fight for an amelioration of the living conditions of people working in the field of science as scientific, administrative or technical workers. It may be expected that the activities of the union will in time cover the whole of Poland, because the scientific workers should decide themselves as to their future and their social position.

THE MARIE CURIE-SKŁODOWSKA UNIVERSITY, LUBLIN

THE AIMS OF THE ASSOCIATION OF SCIENTIFIC WORKERS

by BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

THE ASSOCIATION of Scientific Workers should take as its aim not only the welfare of its members, but it should chiefly seek the good of science and help it to fulfil its proper social task. This is very well understood abroad, especially in England, America, and the Soviet Union. The British Association of Scientific Workers and the corresponding American association not only fight for the welfare of the scientists, but also try to make science contribute to the

common welfare. Three schemes for an association of scientists are being at present discussed in Poland. A scheme for an association in common with the teaching staffs of secondary schools does not seem the right solution, for the scientists represent not only the teaching of science but above all progress in research. The idea of an association of scientific workers, together with administrative and technical workers, put forward by the Lublin Association, would be good if only the question of the protection of their common welfare were concerned. As it is, however, there is also a much more important problem — that of the popularization of scientific culture, of the scientific transformation of life, of using social strength in a planned and scientific way, and finally of creating a new spiritual and ethical attitude and of getting rid of the social remnants of the prescientific epochs. An association of scientific workers aiming at such ideals could considerably contribute to the awakening of a sense of responsibility for the future of the world in scientists and to the realization of scientific and humanistic ideals.

SEMINARY OF THE HISTORY OF LAW, JAGIELLONIAN UNIVERSITY OF CRACOV.

THE NEEDS OF POLISH ARCHIVISTS

by LEON BIAŁKOWSKI

THE AUTHOR speaks of the necessity of research in the field of the pre-history and early history of Poland and the necessity of recommencing the publication of historical sources. The Polish Archives have suffered great losses, the collections of documents having been looted and devastated by the Germans. When publishing some historical sources the sometimes too pedantic requirements of the editors are a certain obstacle. They should most certainly be less rigorous.

SEMINARY OF HISTORY OF POLAND, THE CATHOLIC UNIVERSITY OF LUBLIN.

ON THE SLAVONIC INSTITUTE

by HENRYK BATOWSKI

THE CHIEF institution for the co-ordination of all the common undertakings of the Slav peoples, the Slavonic Committee in Poland, decided some months ago to found a Slavonic Institute in Poland. The Slavonic Institute is to be a centre of research. It will work principally in the sphere of the Slavonic activities of today, probably in three sections: political and social, economic, and cultural. The publication of encyclopaedic works and monographs is being considered, as well as publications on problems typical of the Slav peoples, including if possible the whole of what should be known about them.

THE BOARD OF THE SLAVONIC COMMITTEE IN POLAND, WARSAW.

THE REST of this issue includes a chronicle of scientific life in Poland, an account of the Congress of the Polish Botanical Society, the Conference of Polish Physicists and the Conference on the Education of Teachers, a chronicle of scientific events abroad, a review of laws concerning science, comments, the author of which discusses the educational worth of humanistic studies, and develops the conception of scientific humanism, and lastly there is a review of the Press and diverse accounts.



The annual foreign subscription rate is 4.00 Dollars.

*Subscriptions and all other communications should be addressed to
THE EDITOR, „ŻYCIE NAUKI”, KRAKÓW, SZOPENA 1, POLAND.*

WYDAWNICTWA NADESŁANE

THE ADVANCEMENT OF SCIENCE. Kwartałnik (na razie ukazujący się w miarę potrzeby i możliwości) wydawany przez The British Association for the Advancement of Science. Vol. III, 1945, No. 11.

INSTYTUT BAŁTYCKI. Wydział Pomorzoznawczy. Dział Informacji Naukowej. Bydgoszcz. Rok 1946. Komunikat nr 1 (15). Mgr Andrzej Bukowski: Książki o Pomorzu w r. 1945. Zestawienie bibliograficzne. Komunikat nr 2 (16). H. Hleb-Koszańska. Pokłosie czterechsetlecia Mikołaja Kopernika za granicą. Komunikat nr 3 (17). H. Piskorska. Aktualne zagadnienia archiwów miejskich na Pomorzu.

JĘZYK POLSKI. Organ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Wychodzi co dwa miesiące. Redaktor: prof. Kazimierz Nitsch. Komitet redakcyjny: Zenon Klemensiewicz, Tadeusz Lehr-Splawiński, Jan Safarewicz, Stanisław Urbańczyk. Rocznik XXVI, styczeń—luty 1946, 1.

MEANDER. Miesięcznik poświęcony kulturze świata starożytnego. Redakcja: dr Kazimierz Kumaniecki, dr Kazimierz Michałowski, dr Lidia Winniczuk. Rok I, 1946. 1 i 2. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa.

MEDYCYNA WETERYNARYJNA. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom epizootologii, chorób inwazyjnych, lecznictwa, higieny mięsa i mleka, hodowli i higieny weterynaryjnej oraz weterynarii społecznej i wojskowej. Redaktor naczelny: prof. dr Alfred Trawiński. Rok II, styczeń 1946, nr 1. Lublin.

MIND. A Quarterly Review of Psychology and Philosophy. Edited by Prof. G. E. Moore. Vol. LV. No. 217. January 1946. Macmillan and Co. London.

NATURE. Vol. 157, 1946. No. 3979, February 2. No. 3980, February 9. No. 3981, February 16. No. 3982, February 23. Macmillan and Co. London.

NAUKA I SZTUKA. Miesięcznik. Redaktorzy: Julian Krzyżanowski i Stefan Kuczyński. Rok I, listopad-grudzień 1945, nr 2-3. Rok II, styczeń 1946, nr 1.

OŚWIATA I KULTURA. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom oświaty dorosłych. Wydaje Ludowy Instytut Oświaty i Kultury. Redaktor: dr Eustachy Nowicki. Rok I, wrzesień—październik 1945, nr. 1—2. Listopad—grudzień 1945, nr 3—4. Kraków—Warszawa.

PHILOSOPHY. The Journal of the British Institute of Philosophy. Edited by Sidney E. Hooper. Vol. XX. No. 77. November 1945. Macmillan and Co. London.

POLEMIC 2 (pismo poświęcone filozofii, psychologii i estetyce). Edited by Humphrey Slater. January 1946. Published by Rodney Phillips and Co. London.

PROBLEMY. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia. Redaktor: Tadeusz Unkiewicz. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Rok I, listopad 1945. nr 1. Warszawa.

PRZEGLĄD ZIELARSKI. Miesięcznik. Organ Polskiego Związku Zielarskiego pod redakcją dr I. Turowskiej. Rok I, lipiec—sierpień 1945, nr 1/2, wrzesień—październik 1945, nr 3/4, Kraków.

ŚLĄSK. Miesięcznik ilustrowany. Kolegium redakcyjne: Edward Kozikowski, Stefan Kuczyński, Kazimierz Majewski, Ludwik Skurzak. Rok I, marzec 1946, nr 1.

WSZECHŚWIAT. Pismo przyrodnicze. Organ Polskiego Towarzystwa im. Kopernika. Redaktor D. Szymkiewicz. Komitet redakcyjny: Tadeusz Maślankiewicz, J. Tokarski, W. Wysocki, Zeszyty 1 i 2. Kraków.

ZYCIE SŁOWIAŃSKIE. Miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim. Wydaje Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Polsce. Redaktor: Henryk Batowski. Rok I, styczeń 1946, nr 1, Warszawa—Kraków.

DRUKI BIBLIOTECZNE

DLA ZAKŁADÓW NAUKOWYCH

KSIĘGI INWENTARZOWE
KARTY KSIĄŻEK
KARTY CZYTELNIKÓW
KARTY EWIDENCJI CZASOPISM
KARTY KATALOGOWE
znormalizowane (7,5x12,5)

TEKTUROWE PUDEŁKA NA KARTY KSIĄŻEK I CZYTELNIKÓW ORAZ KATALOGI

SPRZEDAJE I WYSYŁA}}

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE
PRZY TOWARZYSTWIE ASYSTENTÓW UNIW. JAG.
KRAKÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 13-2

PAŃSTWOWE ZAKŁADY
PRZEMYSŁOWO-ROLNE

OKOCIM

NAJWIĘKSZY POLSKI
OBIEKT PRZEMYSŁU
SPOŻYWCZEGO

WYRABIA PIWA PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI

SKŁADY W KRAKOWIE
ŚW. JANA 5, TEL. 502-77

ZAAŁATWIAJĄ WSZELKIE ZAMÓWIENIA W ZAKRESIE HURTO-
WNEGO ZAKUPU I DOSTAWY PIWA